

Carole Mortimer

*Portret modelki*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– McAllister, prawda?

Brice odwrócił się sztywno w stronę intruza, który zakłócił jego samotność. Jeśli ktoś mógł być w ogóle samotny w środku przyjęcia na cześć politycznego zwycięzcy.

W innych okolicznościach na pewno by go tu teraz nie było, ale najmłodsza córka nowego członka Parlamentu poślubiła pół roku temu kuzyna Brice'a, Fergusa, więc cała rodzina została dziś zaproszona do domu Paula Hamiltona, aby wspólnie świętować jego powtórne zwycięstwo w wyborach. Brice nie chciał być grubiański, więc jednak przyszedł, chociaż miał ochotę odmówić.

Teraz ktoś zwrócił się do niego po nazwisku, co przypomniało mu szkolne czasy. Ale najbardziej zirytował go ton mężczyzny: arogancja połączona z protekcjonalnością.

Spojrzał w twarz przybysza i już wiedział, że nigdy go nie spotkał. Mężczyzna miał pięćdziesiąt kilka lat, jasne włosy posiwiące na skroniach, był wysoki. Miał wyrazistą męską twarz o aroganckim wyrazie, którego Brice wcześniej się domyślił.

– Brice McAllister, tak – odparł zimno.

– Richard Latham. – Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie.

Richard Latham... Nazwisko wydało się Brice'owi znajome, ale człowiek nie.

Uścisnął mu rękę, ale nie podjął konwersacji. Brice nigdy nie był towarzyski, a dzisiaj zrobił szczególnie dużo dla podtrzymania dobrych relacji rodzinnych. Teraz czekał tylko na okazję, aby czmychnąć z przyjęcia.

– Nie ma pan zielonego pojęcia, kim jestem, prawda? – Mężczyzna wydawał się tym faktem bardziej zdumiony niż zirytowany.

Brice rzeczywiście nie wiedział, k i m on jest, ale doskonale rozpoznawał, j a k i jest – uparty typ!

Latham... Tak nazywa się chyba drugi zięć Paula Hamiltona, szwagier Fergusa, więc to na pewno ktoś z tamtej rodziny... Ale nie był do końca pewien.

Spojrzał na zegarek, zniecierpliwiony. Dochodziła siódma. Szukał sposobności, żeby móc wyjść pod pretekstem innego spotkania. Ale teraz musiał zrezygnować z nachalnego rozmówcę.

– Rzeczywiście... nie wiem, z kim mam przyjemność... – odpowiedział przepraszającym tonem.

Brice był artystą cieszącym się pewną renomą, który od czasu do czasu musiał się udzielać towarzysko.

Richard Latham uniósł brwi ze zdumieniem.

– Moja sekretarka kontaktowała się z panem dwukrotnie w ciągu ostatniego miesiąca w sprawie portretu mojej narzeczonej, który zamówiłem.

Ach, to ten Latham! Multimilioner, wpływowy

biznesmen, światowiec. Jego romanse z najpiękniejszymi kobietami były pożywką dla brukowców tym częściej, im większe sukcesy odnosił w interesach. Jednak Brice absolutnie nie mógł sobie przypomnieć, kim była owa „narzeczona”.

Pokręcił głową.

– Tak jak wyjaśniłem w liście, odpowiadając na pierwsze pytanie pańskiej sekretarki, nie maluję portretów – powiedział grzecznie. Nie dodał, że nie miał zamiaru pisać tego samego w odpowiedzi na drugi list sekretarki, który dostał tydzień później.

– Nieprawda... – Latham zmrużył niebieskie oczy, wpatrując się w Brice’a. – Widziałem wspaniały portret Darcy McKenzie, pańskiego autorstwa.

Brice uśmiechnął się lekko.

– Darcy należy do rodziny. Wyszła za mojego kuzyna Logana.

– I? – Latham zmarszczył brwi.

Brice wzruszył ramionami.

– To był wyjątek. Ślubny prezent.

Mężczyzna skrzywił się.

– To też byłby prezent – dla mnie.

Ten człowiek nie był przyzwyczajony, żeby słyszeć słowo: „nie” – od nikogo.

Ale Brice nie zamierzał ustąpić. Po pierwsze, nie malował portretów, a po drugie, nie miał cierpliwości do malowania napuszonego bogactwa i przepychu tylko po to, żeby ktoś powiesił jego pracę z podpisem „McAllister” na ścianie w jednym ze swoich licznych eleganckich domów.

– Naprawdę żałuję... – zaczął i nagle zamilkł, widząc kobietę, która stanęła w drzwiach.

To była Sabina. Od paru lat najszynniejsza na świecie modelka.

Brice wielokrotnie oglądał jej fotografie. Nie było dnia, żeby nie robiono jej zdjęć – na pokazach mody, na przyjęciach, przy różnych okazjach. Ale żadna z tych fotografii nie przygotowała Brice’a na przeżycie, którego doznał w tym momencie. Zobaczył czyste piękno. Kremowa skóra kontrastowała z połyskującą srebrną krótką sukienką. Niesamowicie długie zgrabne nogi. Duże niebieskie oczy. Długie włosy w kolorze dojrzałej pszenicy sięgały szczupłej talii. Nie nosiła żadnej biżuterii, nie musiała. Wyglądałaby w niej jak pozłocona lilia.

Uwagę Brice’a przykuły jej oczy. Błyszczące. O niezwykle głębokim spojrzeniu. Ale było w tym spojrzeniu coś szczególnego. Jakaś obawa. Niemal lęk...

Nagle bystre oko Brice’a dostrzegło błyskawiczną zmianę – niewiarygodnie niebieskie oczy spoglądały już inaczej w jego kierunku, uśmiechnęła się.

– Przepraszam, muszę przywitać się z narzeczoną – mruknął Latham i ruszył przez pokój w stronę Sabiny. Pocałował ją w policzek i władczo objął ramieniem, a ona uśmiechnęła się do niego.

Brice obserwował ich i uświadomił sobie, że się pomylił co do biżuterii. Na środkowym palcu lewej dłoni Sabiny połyskiwał pierścionek z ogromnym brylantem w kształcie serca.

Czy Sabina była narzeczoną Lathama? Którą miałby namalować?

Teraz, kiedy ją zobaczył, wiedział, że musi to zrobić!

Nie z powodu jej urody – to tylko mogło utrudnić pracę.

Decydujący był niemal niedostrzegalny moment, gdy błyskawicznie zamaskowała swoje uczucia. Ten chwilowy lęk i widoczna bezbronność, które zaintrygowały Brice'a i sprawiły, że wydała mu się kimś więcej niż tylko wyjątkowo piękną kobietą.

Takie emocje właśnie chciał odkryć – tylko na płótnie.

– Przepraszam, trochę się spóźniłam. – Uśmiechnęła się ciepło do Richarda. – Andrew był dzisiaj wyjątkowo kapryśny podczas przymiarek. – Skrzywiła się, wspominając imię jednego z czołowych projektantów mody. Andrew był na topie, ale miał gwałtowny temperament i praca z nim czasami dawała się innym we znaki.

– Najważniejsze, że już jesteś – zapewnił Richard i odwrócił się w stronę pokoju.

Sabina rozluźniła się. Jak dobrze, że w jej życiu pojawił się mężczyzna, który nie ma żadnych żądań i pretensji dotyczących jej kariery i pracy. W rzeczywistości było zupełnie inaczej; obecność słynnej top-modelki u jego boku była wszystkim, czego od niej żądał.

Nawet po siedmiu latach błyskotliwej kariery

supermodelki Sabina nie mogła się przyzwycząić, kiedy ludzie otwarcie się na nią gapili i przerywali rozmowy, gdy wchodziła.

Jedynym miejscem, gdzie czuła się nierozpoznawana, była jedna z jej ulubionych hamburgerowych restauracyjek. Nikt by tam nie uwierzył, że ta dziewczyna w dżinsach i zwykłej koszulce, z włosami ukrytymi pod czapką z daszkiem, zjadająca w kącie ze smakiem hamburgera z frytkami, to najśłynniejsza na świecie modelka. Co prawda, niektórzy dziennikarze twierdzili, że Sabina żywi się tylko sałatą i wodą, aby nie przytyć, ale to nie była prawda. Należała do tych nielicznych szczęściarzy, którzy jedzą wszystko, na co mają ochotę, nie tracąc szczupłej figury.

– Chciałbym ci kogoś przedstawić, Sabino – powiedział Richard. – A on powinien poznać ciebie – dodał z pewną dozą satysfakcji.

Sabina spojrzała na niego pytająco, ale nie mogła nic wyczytać z jego miny.

Poprowadził ją w stronę mężczyzny, z którym rozmawiał, kiedy weszła.

Mężczyzna ten był wysoki, jeszcze wyższy od Richarda, który miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Ubrany był w biały T-shirt, czarną marynarkę i zwykle spodnie z niebieskiego denimu. Miał ponad trzydzieści lat. Jego twarz wydawała się surowa, miał trochę zbyt długie czarne włosy, ale największe wrażenie robiły jego oczy. Zielone. Które przenikały duszę.

Sabina poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Nie chciała poznawać nikogo, kto potrafi zaglądać jej w duszę!

– Brice, chciałbym ci przedstawić moją narzeczoną, Sabinę. Sabino, to jest Brice McAllister. – Richard gładko dokonał prezentacji.

Sabina znowu miała wrażenie, że w głosie Richarda wyraźnie pobrzmiwa satysfakcja.

Wiedziała, że jest dumny z tego, jak ona wygląda, ale teraz było w tym coś więcej.

Popatrzyła z ciekawością na wysokiego mężczyznę. Brice McAllister. Powinna go znać...? Ależ tak! Był obecnie jednym z najbardziej rozchwytywanych artystów na świecie. Jednak to wcale nie wyjaśniało dziwnej postawy Richarda.

– Miło mi – powiedziała chłodno.

– Sabina... – powtórzył Brice. – A nazwisko? – dodał z kpiącą miną.

– Smith – rzuciła sucho. – Ale niewiele osób o tym wie. Mama wybrała dla mnie rzadkie imię, chyba dla kontrastu z banalnym nazwiskiem.

Mówiła szybko, czuła na sobie intensywne spojrzenie zielonych oczu.

– Jesteś po prostu Sabina. To wystarczy – wtrącił Richard.

Czy Richard też odczuwał siłę spojrzenia tych szmaragdowozielonych oczu?

Sabina znowu poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa i przysunęła się bliżej do Richarda.

– Nikomu nie powiem – powiedział wesoło Brice,



choć w uszach Sabiny zabrzmiało to zupełnie poważnie.

Co takiego zobaczył? Serdeczność i uprzejmość, mam nadzieję. Poczucie humoru. Lojalność i szlachetność serca. Niepewność i lęk...

Nie! Musiała uważać, żeby się z tym nie zdradzić. Choć nie było to łatwe, gdy była sama. To dlatego starała się unikać rozmyślań, gdy siedziała sama w domu...

– Pani narzeczony i ja przed chwilą rozmawialiśmy o portrecie, który miałbym pani namalować – powiedział Brice.

Sabina spojrzała na Richarda. Nic jej nie wspominał o żadnym portrecie. Ale już wiedziała, że McAllister był ostatnim człowiekiem, z którym by chciała spędzać tyle czasu, ile wymagało pozowanie!

– Obawiam się, że Brice właśnie zepsuł moją niespodziankę. – Richard zaśmiał się sztucznie i objął Sabinę ramieniem, zanim wyzywająco spojrzał na Brice'a. – Zdecydował pan, że jednak chce namalować jej portret? – zapytał drwiąco.

Sabina popatrzyła na Brice'a, zastanawiając się nad dziwnym pytaniem Richarda. Jak gdyby malowanie jej portretu było wyzwaniem...

Ale dlaczego zmienił zdanie?

Jeśli zmienił...

Brice wzruszył ramionami.

– Możliwe – odparł niespeszony. – Ale muszę najpierw zrobić kilka szkiców, zanim podejmę decy-

zję. – Skrzywił się. – Chcę także ostrzec, że moje portrety to nie są landrynkowate obrazki.

Czy to oznaczało, że ocenia jej urodę jako landrynkowatą?

Nie jest to najsympatyczniejszy człowiek, jakiego poznała, ale wydawał się przynajmniej szczerzy.

Chciał uchwycić i namalować to, co człowiek kryje we wnętrzu, a nie tylko fizyczne podobieństwo.

Może instynkt ją nie zawiódł i naprawdę Brice potrafił przejrzeć ją na wskroś?

– Jak pan widzi, Sabina nie ma żadnej skazy – oświadczył z dumą Richard.

Sabina spojrzała na Brice'a, dostrzegła w jego oczach jawne szyderstwo. Postawa Richarda mogła śmieszyć, ale jej zdaniem nie było w niej nic ponad dumę właściciela, który posiada piękny przedmiot.

– Myślę, że trochę przesadzasz – zwróciła się do Richarda. – Chyba zajęliśmy panu McAllisterowi już sporo czasu... – dodała, chcąc jak najszybciej skryć się w tłumie przed przenikliwym wzrokiem zielonych oczu.

Stwierdziła, że nie lubi McAllistera. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się nieswojo. Im szybciej stąd odejdą z Richardem, tym lepiej.

– Proszę mi podać adres i numer telefonu – usłyszała. – Zadzwońię do pani i ustalimy jakiś dogodny termin, żebym mógł zrobić szkice.

Sabina przełknęła ślinę.

– Numer jest ten sam, co mój – wtrącił Richard, z zadowolonym uśmiechem wręczając Brice'owi

wizytówkę. – Jeśli ani Sabiny, ani mnie nie będzie w domu, gospodyni przekaże wiadomość – dodał od niechcienia.

Sabina bardziej poczuła, niż widziała, jak zielone oczy pociemniały. Malarzowi nie spodobała się informacja, że Sabina i Richard mieszkają razem. Napięcie rosło.

Spojrzał na nią zimno. Czuła, że się okropnie czerwieni, nie mogła tego powstrzymać.

Do diabła, kim on był, żeby ją osądzać? Miała dwadzieścia pięć lat; dostatecznie wiele, żeby podejmować samodzielne wybory. Których nikt poza nią nie musiał akceptować ani rozumieć. I była całkiem szczęśliwa, właśnie tak!

Czy nie za bardzo się usprawiedliwia...?

Może. Ale McAllister nie miał bladego pojęcia o układzie, jaki zawarła z Richardem kilka miesięcy temu, przed zaręczynami. Nawet mu nie zaświta, że podstawą jej związku z Richardem nie jest miłość, ale wzajemna sympatia. Zamieniła lęk, w którym żyła przez ostatnie pół roku, na bezpieczne życie u boku człowieka, który pragnął tylko mieć w pobliżu piękny obiekt – właśnie ją! – i nic ponad to.

Komuś innemu taki układ na pewno wydałby się dziwaczny, ale mniejsza z tym! To nie powinno nikogo interesować.

– Zadzwoń – powiedział Brice i wsunął wizytówkę do górnej kieszonki w marynarce. Kiwnął głową na pożegnanie i ruszył w stronę pary siedzącej

w rogu. Młoda kobieta trzymała w ramionach maleńkie dziecko.

– To kuzyn Brice’a, Logan McKenzie, i jego uroczą żonę Darcy – mruknął Richard do ucha Sabinie.

Nie obchodziło jej, kim są ani co ich łączy z aroganckim artystą. Była zadowolona, że wreszcie sobie poszedł. Mogła wreszcie spokojnie odetchnąć.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymała oddech na kilka chwil, dopóki Brice przy nich stał. Wzięła głęboki haust powietrza.

Jedno wiedziała na pewno – gdy on zadzwoni, nie będzie jej w domu.

Tymczasem musi przekonać Richarda, żeby zrezygnował ze swojego pomysłu. McAllister nie będzie jej malował.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Obawiam się, że panna Sabina wyszła – oznajmiła gospodyni Richarda Lathama, gdy Brice zadzwonił już szósty raz w ciągu tygodnia.

Zaczynał powoli tracić cierpliwość. Był pewien, że piękna Sabina wodzi go za nos.

Podczas pierwszej rozmowy, w domu Paula Hamiltona, Brice dobrze zapamiętał wyraz jej twarzy, gdy dowiedziała się o pomyśle Richarda, żeby Brice ją namalował. Nie podzielała entuzjazmu narzeczonego.

Szczerze mówiąc, to jeszcze bardziej zachęciło Brice'a, by wykonać zlecenie.

– Dziękuję za informację – odpowiedział gospodyni, zastanawiając się, jaki powinien być jego następny krok.

Telefoniczne umawianie się na pierwszą sesję malarską okazało się nieskuteczne.

– Przekażę panie Sabinie, że pan dzwonił – dodała gospodyni i odłożyła słuchawkę.

Sabina na pewno była informowana o jego poprzednich telefonach i, mimo że miała jego numer, ani razu nie oddzwoniła.

– Na twoim miejscu trzymałbym się z daleka

od wuja Richarda – ostrzegł go David Latham podczas pogawędki na przyjęciu, gdy Richard i Sabina już wyszli. – To kolekcjoner bezcennych i pięknych zdobyczy, a Sabina jest jedną z nich. Do tego rozszerzył znaczenie określenia „czarna owca” – dodał z przekąsem.

Osoba Richarda Lathama wcale nie interesowała Brice’a. Jednak był bystrym obserwatorem i wiedział, że tylko dzięki niemu będzie miał dostęp do Sabiny.

Piękna modelka, będąc osobą publiczną, prowadziła raczej samotniczy styl życia i nigdzie nie pokazywała się bez Richarda albo któregoś z jego ochroniarzy.

Brice przekonał się o tym osobiście, gdy ostatnio wybrał się na pokaz mody z Fergussem i jego żoną Chloe, która była projektantką. Sabina wzięła w nim udział. Po pokazie Brice udał się za kulisy, żeby z nią porozmawiać, ale drogę zastąpił mu ochroniarz, skuteczniejszy niż wysoki mur.

Sabina nie wzięła też udziału w przyjęciu. Powiedziano mu, że zaraz po swojej ostatniej prezentacji dyskretnie wyszła i odjechała prywatnym samochodem.

Do kilku przymiotników, którymi ją opisywał, Brice musiał dodać jeszcze jeden: „nieuchwytna” i, szczerze mówiąc, miał już tego dość.

Był prawie pewien, że Richard nie wie o unikach Sabiny. Za bardzo mu zależało na portrecie narzeczonej, żeby tolerować jej kaprysy.

Postanowił więc odwiedzić dom Lathama. Na pod-

jeździe stał sportowy mercedes – to znaczyło, że któreś z nich było w domu. W tym momencie nie miało znaczenia, czy to będzie Richard, czy Sabina. Brice zamierzał odbyć obiecane spotkanie z jednym z nich.

Nie wiedział dlaczego, ale zaskoczyła go informacja, że Sabina mieszka z Lathamem. Roztaczała wokół siebie szczególną aurę – była niedotykalna, powściągliwa, jakby do wszystkiego podchodziła z rezerwą. Ale widocznie nie w stosunku do Lathama...

– Słucham?

Brice był tak zamyślony, że nawet nie zauważył, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich starsza kobieta, przyglądając mu się ciekawie. Na pewno była to gospodyni.

– Chciałbym się widzieć z Sabiną – powiedział. Kobieta uniosła brwi.

– Był pan umówiony?

Gdyby tak było, nie musiałby tu przyjeżdżać.

Stłumił złość. To nie na gospozię powinien się złościć.

– Czy mogłaby pani powiedzieć Sabinie, że Brice McAllister chciałby z nią porozmawiać? – spytał grzecznie.

– McAllister? – powtórzyła, marszcząc czoło. Zerknęła w stronę korytarza. – Czy to nie pan...?

– ...telefonował w ubiegłym tygodniu? – dokończył za nią. – Tak, to ja. Sześć razy. Proszę powiedzieć panie Sabinie, że tu czekam.

Wiedział, że nie zachowywał się uprzejmie, ale powoli zaczynał tracić cierpliwość.

Mercedes przed domem należał więc do Sabiny. Zachowanie gosposi zdradziło, że była w domu. Teraz nie mogła go zbyć pierwszą lepszą wymówką.

– W porządku, pani Clark – usłyszał głos Sabiny. Drzwi otworzyły się szerzej i zobaczył ją w głębi korytarza. – Zapraszam do salonu, panie McAllister – dodała zimno.

Kiwnął głową bez słowa. Nie chciał powiedzieć nic, czego mógłby później żałować.

Sabina wyglądała dzisiaj inaczej. Miała na sobie spłowiałe džinsy, zwykłą białą koszulkę, ani krzty makijażu na twarzy. Włosy splotła w długi warkocz. Brice nie wiedział, ile ma lat, ale teraz wyglądała na osiemnaście.

Sabina spojrzała na swoje ubranie i skrzywiła się.

– Nie spodziewałam się gościa. Dopiero wróciłam z siłowni. – Popatrzyła na niego pierwszy raz, odkąd znaleźli się w salonie.

Brice uniósł brwi ze zdziwienia.

– Naprawdę?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Napije się pan herbaty?

– Nie, dziękuję. Dzwoniłem do pani kilka razy w ubiegłym tygodniu... – zaczął.

Szybko odwróciła wzrok.

– Tak?

Do diabła! Kto by przypuszczał, że to będzie takie trudne. Przecież to Latham upierał się przy swoim zleceniu, a Brice odmawiał. Dopóki nie zobaczył Sabiny. Czyżby teraz role się odwróciły?



– Dobrze pani o tym wie – sapnął zirytowany.  
Wzruszyła ramionami.

– Byłam bardzo zajęta. Wyjeżdżałam do Paryża. Miałam tam kilka pokazów. Jeszcze sesje fotograficzne...

– Nie interesuje mnie, co pani robiła – przerwał jej niegrzecznie. – Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego nie odpowiedziała pani na żaden z moich telefonów.

– Właśnie mówiłam...

– Nawet jeśli pani tu nie było – znowu jej przerwał – jestem pewien, że sumienna pani Clark informowała panią o każdym moim telefonie.

– Może – odparła wymijająco. – Na pewno nie chce pan herbaty?

– Nie. – Zacisnął szczęki ze złości. Chłód tej kobiety zachęcał raczej do wypicia całej butelki whisky. – A jeśli chodzi o spotkanie... – zaczął.

– Może pan usiądzie – zaproponowała.

– Dziękuję, wolę stać – odparł sucho.

Sabina wzruszyła ramionami i usiadła w jednym z foteli.

– Wydaje mi się, że jest pan znanym malarzem... – powiedziała obojętnym tonem.

– Chyba tak – przyznał niechętnie. Zaskoczyła go.

– Hm... I zawsze w ten sposób zdobywa pan nowe zlecenia?

Chciała go obrazić. Udało jej się. Brice czuł, że jeszcze chwila i przestanie nad sobą panować.

Wziął głęboki oddech.

– Może jednak poproszę filiżankę herbaty – powiedział spokojnie i usiadł w fotelu naprzeciwko.

Nie spuszczał wzroku z jej pięknej zimnej twarzy i wiedział, że Sabina myśli tylko o jednym – żeby jak najszybciej opuścić ten dom. Zanim wróci Richard i wszystkie jej wysiłki zostaną zniweczone.

– Nie śpieszę się – oznajmił pogodnie Brice i wygodnie oparł się w fotelu.

– Świetnie. Wydam polecenie pani Clark – powiedziała i szybko wstała. Z wdziękiem wyszła z salonu.

Chce trochę ochłonać – domyślił się Brice. Wiedział, że się nie myli. Z jakichś niejasnych powodów Sabina stawiała dziwny opór. Nie chciała, żeby ją malował. Ale dlaczego?

Może go nie lubi? Chociaż Brice był pewien, że nie takie uczucie dostrzegł w jej oczach. To nie była antypatia, raczej coś bardziej podobnego do lęku, który zobaczył w jej oczach na przyjęciu...

Sabina nie poszła prosto do kuchni, ale pobiegła do łazienki, aby ochłodzić zimną wodą płonące policzki. Nigdy by nie przypuszczała, że Brice pojawi się tu tak niespodziewanie!

Brice McAllister nie lubił być lekceważony. Sabina uświadomiła sobie swój błąd. Gdyby choć raz zdecydowała się podejść do telefonu i z nim porozmawiać, mogłaby skutecznie go zniechęcić do wizyt w domu Richarda.

Ale teraz było już za późno. Richard wróci za godzinę. To znaczyło, że Brice musi szybko wypić

herbatę, Sabina wymyśli przekonujące powody, by odłożyć pierwszą sesję w jego studio, a potem będzie nadal ją opóźniać.

Teraz jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że nie chce, by McAllister ją malował. Wiedziała, że był znakomitym artystą, tak jak o nim pisano. I wiedziała, dlaczego był takim dobrym malarzem. Domyśliła się tego już podczas pierwszego spotkania. Potrafił zająć człowieka w duszę.

Te niesamowite zielone oczy potrafiły dostrzec dobrze skrywane, prawdziwe emocje, które sprawiały, że człowiek był sobą, niczego nie udając.

– Za chwilę będzie herbata – oznajmiła lekkim tonem, wchodząc do salonu. – Richard mówił mi, że pan namalował wspaniały portret Darcy McKenzie.

– To jego opinia.

Sabina uśmiechnęła się.

– On chyba ma nadzieję, że mój portret będzie równie piękny.

Brice spojrzął na nią zwięzonymi oczami.

– A pani?

Nie musiał o to pytać. Sabina była pewna, że Brice doskonale wie, jakie są jej nadzieje: że nie będzie jej malował i jak najszybciej stąd wyjdzie.

– Myślę podobnie jak Richard – odparła gładko.

– Oczywiście. Ja...

– O, herbata – przerwała mu Sabina, odwracając się ku pani Clark, która właśnie weszła z tacą. Wcześniej poinstruowana w kuchni, gosposia nie przyniosła

żadnych ciasteczek – mogłyby opóźnić wyjście niechcianego gościa.

– Dziękuję, nie słodzę – mruknął, gdy Sabina nalewała herbatę do jego filiżanki.

Słodki to ty nie jesteś – pomyślała o nim. Surowy, uparty, arogancki, bardzo bystry, ale na pewno nie słodki.

– Zachowuje się pani jak prawdziwa pani domu – skomentował ironicznie.

Zaskoczyła go obcesowość tej uwagi, ale ręka jej nie zdrząła, gdy napełniała swoją filiżankę.

– A nie powinnam? To jest mój dom – odparła chłodno, jeszcze raz odczuwając jego dezaprobatę dla faktu, że ona mieszka tu z Richardem.

Czy to jakieś staroświeckie uprzedzenia? A może chodziło o różnice wieku między nią a Lathamem?

– Kiedy znajdzie pani trochę czasu, żebym mógł wykonać pierwsze szkice? – zapytał niespodziewanie.

Pokręciła głową.

– Niestety, będę bardzo zajęta przez najbliższe miesiące...

– Jestem pewien, że znajdzie pani wolną godzinę – powiedział z jawnym wyzwaniem w oczach.

Godzinę na pewno, może nawet jeden dzień, ale nie miała zamiaru poświęcać tego czasu McAllisterowi.

– Jeśli nawet znajdę, to poświęcam ją na relaks.

– Siedzenie i pozowanie nie jest specjalnie męczące – odparł.

Wzruszyła ramionami.

– Niestety, mam już wypełniony kalendarz. Przejrzę go jeszcze raz i jeśli znajdę trochę czasu, dam panu znać – powiedziała i odstawiła pustą filiżankę.

Jednak McAllister nie zamierzał się pożegnać.

– Jutro jest sobota. Naprawdę jest pani zajęta przez cały weekend?

Sabina czuła, że traci cierpliwość. Ten facet był nie tylko uparty, był zawzięty!

Tym bardziej zawzięty, im bardziej wyczuwał jej opór i niechęć.

– Niestety, wyjeżdżamy z Richardem na weekend – oznajmiła z udawanym żalem. I satysfakcją.

Odczuwała ją jednak tylko kilka chwil, bo przed domem usłyszała silnik samochodu Richarda.

Zwykle witała go serdecznie, zadowolona, że jest w domu, ale nie tym razem.

Richard nie da się przekonać, by zrezygnować z portretu. I uparł się, że namaluje go McAllister.

– Szkoda – odpowiedział krótko Brice.

Nie wiedział, że Richard za chwilę pojawi się w salonie.

Sabina starała się zapanować nad twarzą, by Brice nie domyślił się, że za chwilę nastąpi coś, czego bardzo starała się uniknąć. Obaj panowie znowu się spotkają.

Brice westchnął.

– W takim razie...

– Sabina? Jesteś...? – Richard wszedł do salonu i zatrzymał się, widząc, że ona ma gościa.

– Richard! – Wstała i podeszła do narzeczonego, wzięła go za rękę i uśmiechnęła się ciepło. – Pan McAllister wpadł na herbatę – wyjaśniła lekkim tonem.

Niekoniecznie – dodał w duchu Brice. Chciał tylko ostatecznie i nieodwołalnie umówić się na zrobienie pierwszych szkiców!

Sabina spojrzała na niego, zastanawiając się, co on zamierza powiedzieć Richardowi. Powie mu o bezskutecznych telefonach? O jej taktyce uniku? A może...

– Przyjechałem, żeby osobiście przeprosić, że nie zadzwoniłem w ubiegłym tygodniu – odezwał się Brice. – Byłem bardzo zajęty. Przepraszam za opieszałość.

Sabina gapiła się na niego zdumiona.

– W porządku – Richard wyraźnie się rozluźnił. – Czy już wszystko omówiliście? – Patrzył to na jedno, to na drugie.

Sabina miała mętlik w głowie. Dlaczego McAllister kłamał?

– Chyba tak – odparł gładko Brice.

– Richard, właśnie wyjaśniałam panu McAllisterowi... – zaczęła.

– Brice'owi – wtrącił.

Spojrzała na niego z irytacją.

– Brice'owi – powtórzyła niechętnie. Przecież nie przeszli na ty. Nie chciała mówić mu po imieniu. I zamierzała trzymać się od niego z daleka. – No więc... we wtorek mam wolne popołudnie – zakończyła obojętnym tonem.

– Właśnie mówiłem Sabinie, że imponuje mi jej świetna pamięć – powiedział Brice z uśmiechem. – Ja zawsze muszę zaglądać do kalendarza, żeby sprawdzić terminy – dodał z kpiącym uśmieszkiem w zielonych oczach.

Sabina spoglądała na niego ze złością. Jak śmiał z niej drwić, skoro nie mogła się bronić?

– W takim razie spotkajmy się we wtorek o trzeciej – powiedział poważnie, zmęczony grą. Podał jej swoją wizytówkę.

– Świetnie. – Kiwnęła głową i wzięła kartonik. Mam nadzieję, że to zgubię przed wtorkiem, pomyślała.

Richard pokiwał głową.

– Ja mam spotkanie po południu, ale Clive dotrzyma ci towarzystwa – zapewnił.

– Clive? – powtórzył Brice. – Od razu uprzedzam, że nie znoszę żadnych gapiów, kiedy pracuję – zaznaczył zdecydowanie.

Richard się uśmiechnął.

– Clive na pewno nie będzie ci przeszkadzał, za to mogę ręczyć, ale jeśli to cię tak rozprasza... może poczekać w samochodzie.

– Tak będzie lepiej. – Brice kiwnął głową.

Za to Sabinę nic tak nie rozpraszało, jak myśl, że będzie musiała spędzić godzinę z McAllisterem w jego pracowni...

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Co wiesz o topmodelce Sabinie? – zapytał Brice.

– Aha! – Chloe uśmiechnęła się z satysfakcją i odłożyła sztucę. – Wiedziałam, że coś się szykuje. Mówiłam o tym Fergusowi. Najpierw chciałeś iść z nami na ten ostatni pokaz mody... Teraz zapraszasz mnie na lunch w restauracji, i to wtedy, gdy Fergus wyjechał na spotkania autorskie do Manchesteru! – mówiła z kpiną.

Brice uwielbiał żonę swojego kuzyna, traktował ją jak młodszą siostrę, której nigdy nie miał, ale czasami...

– Nic się nie szykuje – odparł sucho. – Mam namalować jej portret. Powinienem coś o niej wiedzieć, zanim zacznę.

– Hm... – Chloe nie mogła ukryć rozczarowania. Brice pokręcił głową.

– Ty i Fergus jesteście ze sobą tak szczęśliwi – a jeszcze bardziej od chwili, kiedy oczekujecie dziecka – ale to nie znaczy, że wszyscy wokół was są zakochani!

– Byłoby dobrze, gdybyś ty się zakochał. – Nie dała się zbić z pantafyku.

– Ona jest zaręczona, Chloe.

– Ale wcale się nie śpieszą do ślubu, a Latham jest dużo od niej starszy...



Chloe była projektantką mody, znała w tym środowisku wielu ludzi. Mogła mu opowiedzieć o Sabinie, ale nie chciał, by nabrała przekonania, że interesuje się nią ze względów osobistych.

– A jak tam ostatnia książka Fergusa? – Postanowił chwilowo zmienić temat. Mogli wrócić do Sabiny później.

– Numer jeden na liście bestsellerów przez ostatnie dwa tygodnie – powiedziała z dumą. – Czytałeś?

– Jeszcze nie. – Zaczął jeść stygnące danie, wiedząc, że skutecznie odwrócił uwagę Chloe od weselnych dzwonów na swoim potencjalnym ślubie. – Akcja dzieje się chyba w świecie mody...?

Chloe połknęła haczyk i przez piętnaście minut opowiadała o najnowszym sukcesie literackim Fergusa, następnie o udanym powrocie ojca w świat polityki, a potem o nowym rządzie.

O Sabinie ani słowa...

W miarę jak rozmawiali o wszystkim, tylko nie o niej, Brice uświadamiał sobie, że jednak jest osobiście zainteresowany piękną Sabiną.

Była chłodna i powściągliwa, otaczała się murem przed wszystkimi – z jednym wyjątkiem: Richarda Lathama. A jednocześnie wydawała się tak bezbronna i podatna na zranienie... Stanowiło to nieoczekiwany kontrast.

Była znaną w świecie przepiękną modelką, wręcz rozchwytywaną. Jej zarobki były porównywalne z wynagrodzeniem najśłynniejszych aktorek Holly-

woodu. To znaczyło, że była tak bogata, że mogła robić, co tylko zapragnie. Ale...

Właśnie to „ale” bardzo intrygowało Brice’a. Myślał o Sabinie zdecydowanie zbyt często. Czy to nie obsesja?

Tego popołudnia miał nadzieję usłyszeć kilka odpowiedzi na swoje pytania. Niestety, przeliczył się.

– Dzięki za lunch. – Chloe pocałowała go w policzek, kiedy wychodzili z restauracji. – Życzę powodzenia z Sabiną – rzuciła z łobuzerskim uśmiechem.

Brice skierował się do swojego samochodu i pojechał do domu.

Nie miał wątpliwości, że do wieczora cała rodzina będzie poinformowana o tym, że wypytywał Chloe o Sabinę.

Tego popołudnia, o trzeciej, miał mieć pierwszą sesję z Sabiną. Ale godzina trzecia minęła i modelka się nie pojawiła.

Nie przysłała! Cztery dni czekania, a ona nie przysłała!

Brice kipiał złością. Nie miał wątpliwości, że to jej umyślna zagrywka.

Nagle zaterkotał dzwonek u drzwi.

Było dwadzieścia pięć po trzeciej. Wiedział, że to ona, chociaż nie uprzedziła, że się spóźni. Starał się opanować złość, żeby nie zorientowała się, jak bardzo był wściekły jeszcze minutę temu. Wiedział, że to by sprawiło jej satysfakcję.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, gdy gosposia wprowadziła ją do pracowni. – Miałam od

rana sesję fotograficzną dla jednego z czasopism i chociaż obiecali mi, że skończymy przed drugą, wszystko się przeciągnęło...

– Ale jednak dotarłaś – przerwał jej zbyt długie wyjaśnienia. Wiedział, że nie była zbyt wylewna i zamiast sześciu słów użyłaby tylko jednego. Co znaczyło, że jest bardzo spięta. – Jadłaś lunch?

Zamrugnęła zaskoczona.

– Nie...

– Może coś zjesz? Kanapkę? – Patrzył teraz na gospozię, panią Potter.

– Nie, dziękuję – powiedziała Sabina, zanim pani Potter zdążyła zareagować. – Zjem coś później.

– Więc może napijesz się herbaty albo kawy?

Wyglądała dzisiaj pięknie. Miała na sobie obcisłą niebieską koszulkę, w kolorze oczu, i czarne obcisłe spodnie. Włosy miała rozpuszczone, przypominały lśniąca złotą kurtynę. Brice chciał natychmiast chwycić papier i ołówek i zacząć szkicować.

– Poproszę kawę. – Uśmiechnęła się do gospodyni.

– A co z Clive'em? – zapytał Brice. – Może też napije się kawy?

Sabina patrzyła na niego przez chwilę.

– Nie, raczej nie. Nie chcę pani sprawiać kłopotu – zwróciła się do pani Potter.

Widząc uśmiech na twarzy wychodzącej gospozi, Brice już wiedział, że kobieta jest pod urokiem Sabiny. To działało niczym magia. Nie miał wątpliwości,

że pani Potter przyniesie na tacy nie tylko filiżankę kawy.

– Gdzie mam usiąść? – Było to najbardziej konkretne pytanie z możliwych.

– Może... na tapczanie – odparł. – Najpierw tam. Jeszcze nie mam koncepcji – dodał, marszcząc czoło.

Sabina usiadła na tapczanie. Majowe słońce wpadało przez okna, które od góry do dołu wypełniały całą jedną ścianę pracowni. Za oknami znajdował się ogród pełen kwitnących kwiatów, co stanowiło wspaniałą widok. Sabina patrzyła na ogród z zachwytem, jej twarz się rozjaśniła.

– Sam dbasz o ogród? – zapytała nagle.

– Słucham?

Siedział po przeciwnej stronie pokoju, ze szkicownikiem na kolanie.

– Przepraszam, nie zauważyłam, że już zacząłeś rysować – mruknęła.

– Robię tylko wstępny szkic – odparł i podniósł wzrok. Wyglądał na zrelaksowanego w niebieskich dżinsach i czarnym T-shircie. – A tak, sam dbam o ogród. To świetny odpoczynek po wielogodzinnej pracy w tym pokoju. A ty zajmujesz się ogrodem?

– Kiedyś, tak.

– Zanim nawet zaczął ci w tym przeszkodził – odgadł.

Posmutniała i odparła:

– Coś w tym rodzaju.

To, że nie mogła zajmować się ogrodem, nie miało nic wspólnego z jej pracą modelki, ale z faktem, że już

nie mieszkała w swoim małym domku. Ale McAllister nie musiał o tym wiedzieć.

– A konkretnie? – Brice drażył temat.

Sabina zaczęła się kręcić.

– Chyba nie jestem w tym najlepsza. Nie mogę długo siedzieć w jednej pozycji. – Skrzywiła się.

Kiwnął głową.

– Wstań i pospaceruj chwilę. Nie jestem pewien, czy pozycja siedząca jest dla ciebie najlepsza.

Sabina była ciekawa, jaka poza, jego zdaniem, byłaby dla niej najodpowiedniejsza.

W pracowni Brice'a panował porządek. Płótna stały oparte o ściany, farby, ołówki i szkicowniki leżały uporządkowane na półkach. W pomieszczeniu prawie nie było mebli. Tylko wielki pomazany farbami stół, krzesło, na którym siedział Brice, i kanapa, gdzie najpierw siedziała Sabina.

– Zapraszam na poczęstunek. – Pani Potter weszła do pracowni i położyła na stole tacę, na której znajdowały się, oprócz dzbanka z kawą, także kanapki i ciasto z owocami.

– Dziękuję – Sabina uśmiechnęła się serdecznie.

– Poczęstuj się – powiedział Brice, gdy gospodyni już wyszła.

Sabina sądziła, że nie jest głodna, ale pierwszy kęs kanapki z kurczakiem uświadomił jej, że jest inaczej.

– Często nie jesz lunchu? – Brice patrzył na nią w zamyśleniu.

Wzruszyła ramionami.

– Czasami. Ale zwykle jem później – zapewniła

sucho. – Nie głoduję, jeśli to masz na myśli. Z natury jestem bardzo szczupła.

– To bardzo dobrze dla modelki – skomentował.  
– Kiedy ślub?

Spojrzała na niego zmieszana niespodziewaną zmianą tematu.

– Richard wspominał, że twój portret ma być dla niego prezentem ślubnym. Chciałbym wiedzieć, ile mam czasu na malowanie.

Sabina zmarszczyła brwi.

– Chyba źle go zrozumiałeś. – Nigdy przecież nie rozmawiali o tym, że ich układ ma prowadzić do małżeństwa...

– Tak? – Brice uniósł brwi. – Richard sugerował, że to już wkrótce...

Sabina milczała.

– Między wami jest spora różnica wieku – dodał nie na temat. – Wiosna i jesień...

Zaczerwieniła się. Co go to, do diabła, obchodzi?!

– Mam dwadzieścia pięć lat, więc jestem raczej latem, nie wiosną – powiedziała obojętnym tonem.  
– A zresztą wiek nie ma dziś żadnego znaczenia – dodała. – Poza tym przyszłam tutaj, żeby pan robił szkice, a nie wywiad na temat mojego życia osobistego – rzuciła zimno i oficjalnie.

– Mam na imię Brice – przypomniał.

– Wolalabym raczej formę „pan McAllister”.

– Twój wybór. Mogłabyś stanąć przy kominku? O, tak... – Odetchnął z satysfakcją. – Oczywiście ubranie jest niedobre... nie dlatego, że źle w nim

wyglądasz, wprost przeciwnie... Ale ono nie pasuje do tego, w jaki sposób chcę cię namalować – dodał.

– A jaki to sposób? – zapytała bez zainteresowania w głosie.

Nie odpowiedział, wykonując szybkie pociągnięcia ołówkiem i od czasu do czasu spoglądając na nią znad szkicownika.

Sabina poczuła się tak jak podczas sesji fotograficznych. Mistrz pogrążał się w pracy, a ona w tym momencie – jako osoba – przestawała istnieć.

To jej odpowiadało. Ostatnia rzecz, której by sobie życzyła, to rozmowy na tematy osobiste. Tak jak przed chwilą.

– Dużo tego będzie? – zapytała w końcu po długim czasie.

Brice podniósł wzrok, widać było, że powoli wraca do rzeczywistości.

– Dużo czego?

– No, tego stania... Długo to potrwa?

Odłożył szkicownik na stół.

Jest bardzo przystojny – pomyślała Sabina z niechęcią. Ten jego mroczny, zamyślony wyraz twarzy przypominał jej Byrona. Za długie ciemne włosy przydawały mu coś cygańskiego. Chociaż Sabina była pewna, że Byron nie miał takiego przenikliwego i oceniającego spojrzenia. No i te niesamowite zielone oczy...

– Dlaczego pytasz? – zapytał miękko.

Wzruszyła ramionami.

– Już mówiłam. Jestem...

– ...Bardzo zajęta – dokończył. – Tak, wiem. – Wypił jednym haustem wystygłą kawę. – Pytanie brzmi: dlaczego jesteś taka zajęta? Czytałem, że jesteś jedną z najlepszych modelek na świecie, jeśli nie najlepszą, od ponad pięciu lat – powiedział z żartobliwym uśmiechem. – Dlaczego ciągle musisz tyle pracować?

Ponieważ praca odrywa ją od rozmyślań i rozpamiętywania, sprawia, że jest tak zmęczona, że zasypia jak kamień, gdy tylko położy się do łóżka – taka była prawdziwa odpowiedź, której nie mogło zdradzić nawet najdrobniejsze drgnienie jej twarzy.

– Dlatego, żeby nadal być jedną z najlepszych – odpowiedziała bezbarwnym tonem.

– To dla ciebie takie ważne?

Zaczerwieniła się, słysząc ironię w jego głosie.

– A dla ciebie jest ważne, że jesteś jednym z najmodniejszych artystów?

W jej zawodzie nie była potrzebna wielka inteligencja, tylko oryginalny wygląd i sporo szczęścia. Trzeba było poza tym solidnie pracować i dawać z siebie wszystko, co najlepsze. Sabina zawsze traktowała swoją profesję również jako sztukę, sztukę szczególnego rodzaju.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żebym mógł robić to co ty dzień po dniu, dzień po dniu... – Wzruszył ramionami.

Sabina spojrzała na niego z gniewem.

– Chce mnie pan obrazić, panie McAllister, czy takie zachowanie to pana zwykły sposób bycia?



– Chyba jedno i drugie.

– Muszę już iść – oznajmiła zimno, spoglądając na złoty zegarek na rękę. Zaręczynowy prezent od Richarda. Drugim był pierścionek z brylantem.

Brice przyglądał jej się, przekrzywiwszy na bok głowę.

– Dlaczego? – zapytał wyzywająco.

Sabina postanowiła to zignorować.

– Ponieważ muszę wkrótce gdzieś być.

– W domu Richarda? – Wyprostował się na całą wysokość. Niemal wypełniał całe pomieszczenie.

Sabina cofnęła się o krok i poczuła, że dotyka plecami kominka. Brice szedł wolno w jej kierunku. Zatrzymał się tuż przed nią i świdrował ją wzrokiem.

Miała wrażenie, że za chwilę nie będzie mogła oddychać.

– Naprawdę muszę już iść – powtórzyła słabym głosem.

– Więc co cię zatrzymuje?

– Gdybyś mógł się odsunąć...

Zrobił dwa kroki w bok.

Sabina starała się iść do drzwi jak najszybciej, zmuszając nogi do posłuszeństwa, ale miała poczucie, jakby to były nogi lalki, obca część ciała, która za chwilę odmówi jej posłuszeństwa.

– Zadzwoń do ciebie – usłyszała nagle.

Odwróciła się gwałtownie z ręką na klamce.

– Słucham?

– Powiedziałem, że do ciebie zadzwonię. Umówimy się na następną sesję. – Na jego ustach błąkał się

znowu ten kpiący uśmieszek. – Może tym razem będziesz tak uprzejma i odbierzesz telefon?

Zaczerwieniła się gwałtownie.

– Jeśli będę w domu – rzuciła.

– Jeśli cię nie będzie, uzgodnię z Richardem termin następnej sesji – odparł lekko.

Sabina czuła, że ogarnia ją złość.

– Chcę panu uświadomić, panie McAllister, że mam własny terminarz spotkań.

– Odniosłem inne wrażenie podczas naszego poprzedniego spotkania. – Uśmiechnął się szeroko.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– Panie McAllister – zaczęła miękko – absolutnie mnie nie obchodzi, jakie wrażenie pan odniósł. I nic, co pana dotyczy, mnie nie interesuje – dokończyła z pogardą w głosie. – Do widzenia! – Otworzyła drzwi.

– Do zobaczenia, Sabino, wkrótce...

Nie zwróciła uwagi na jego słowa, szybko wyszła z jego domu i z ulgą usiadła na tylnym siedzeniu w samochodzie. Clive miał ją zawieźć do domu Richarda.

Wreszcie poczuła się bezpieczna. Myśli popłynęły strumieniem.

Nie podobał jej się sposób, w jaki Brice na nią patrzył. Ani to, jak ją traktował. Nie podobał jej się styl, w jakim prowadził rozmowę. Nie lubiła, gdy stał blisko niej. W ogóle go nie lubiła!

Musiała zrobić wszystko, żeby już nigdy nie przebywać z nim sam na sam w jego pracowni.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Brice już po raz setny analizował swoje zachowanie w pamiętny wtorek.

Swoimi kpinami i zaczepkami chciał spowodować, aby Sabina wyszła zza lodowego muru, którym się otoczyła. Ale osiągnął tylko tyle, że ją zdenerwował i do siebie zraził.

Od tamtej pory dzwonił do niej już czterokrotnie i za każdym razem grzecznie go informowała, że nie ma czasu na kolejną sesję.

Ostatnio powiedziała mu jednak, że ma wolną godzinę, dzisiaj rano, ale sesja musi się odbyć u niej w domu. Prawdopodobnie pod baczynym okiem Richarda.

Gdy wszedł do salonu, gdzie na niego czekała – sama – od razu zauważył, że jest bardziej rozluźniona i zrelaksowana niż w jego pracowni. Wyglądała też inaczej – miała na sobie kremową jedwabną bluzkę i grafitową spódnicę przed kolana. Włosy były upięte w ciasny kok. Na pewno nie była to Sabina w wersji, którą Brice chciał uwiecznić na płótnie.

– Domowa elegancja i prostota? – zapytał ironicznie, mierząc ją wzrokiem.

Dzisiaj naprawdę nie zamierzał jej atakować, ale jakoś nie mógł się powstrzymać. Uwalniała w nim

ukrytego diabełka. Grała jakąś rolę i Brice nie miał wątpliwości, że stał się jej przeciwnikiem w tej sztuce.

Uśmiechnęła się zimno.

– Miałaś rację, Brice... grubiaństwo to twoja cecha wrodzona.

Miał teraz szansę, by przeprosić. Nie mógł. Było w niej coś takiego, że miał zamiar chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, żeby zobaczyć jakąś gwałtowniejszą reakcję. Nieposkromione emocje. Ale wtedy na pewno wyrzucono by go za drzwi.

– Ja tylko jestem obserwatorem. – Wzruszył ramionami. – Może przynajmniej rozpuścisz włosy? – Usiadł naprzeciwko ze szkicownikiem na kolanach.

Pokręciła głową.

– Niestety, za godzinę wychodzę na lunch i nie będę miała czasu, żeby ponownie się uczesać – oznajmiła.

Brice poczuł, że znowu wzbiera w nim złość. Naprawdę zamierzała mu poświęcić tylko godzinę!

– Wyglądasz, jakbyś miała spotkanie z doradcą podatkowym – powiedział z szyderczym uśmiechem.

Wzrok Sabiny zatrzymał się na nim tylko przez chwilę, ale dostrzegł w jej oczach błysk gniewu.

– Z moją mamą – wycodziła.

Brice uniósł brwi.

– Córka jest najsłynniejszą modelką na świecie, a mama chce ją oglądać w stroju urzędniczki? – zapytał z niedowierzaniem. Dopiero teraz do niego dotarło, że ten strój miał właśnie jego wyprowadzić z równowagi.

– A co jest takiego złego w moim ubiorze?

Nic! Ale oczywiście nie mógł tego powiedzieć. Wyglądała miło i elegancko, ale ta fryzura w połączeniu z ubraniem skutecznie skrywała jej osobowość i niezwykle prowokacyjne piękno, które było siłą modelki Sabiny.

– Moja mama mieszka w Szkocji, odkąd zmarł mój ojciec. Widuję ją kilka razy w roku – zaczęła się tłumaczyć. – Ona jest raczej konwencjonalna... w swoich poglądach.

– Co masz na myśli?

– Oboje rodzice byli pochłonięci swoimi karierami na uniwersytecie. Wykładali historię. Nie chcieli mieć dzieci, ale zdarzyło się... Kiedy się urodziłam, mama miała czterdzieści jeden lat, a tata czterdzieści sześć. On sprawdził się jako ojciec o wiele lepiej niż ona jako matka. Wziął urlop na uczelni i przerwał karierę na kilka lat, żeby się mną opiekować, dopóki nie pójdę do szkoły. Nie musiał tego robić...

Brice uświadomił sobie, że Sabina nigdy dotąd nie wypowiedziała przy nim tylu słów. To znaczyło, że prawdopodobnie jest tak samo zdenerwowana jak on.

– Twoje narodziny musiały być dla nich szokiem – powiedział cicho i wyobraził sobie, jakim była pięknym dzieckiem. Gdy była dziewczynką, musiała wyglądać jak anioł.

– Tak, miałam dziwne dzieciństwo – przyznała.

– Do którego z rodziców jesteś podobna? – zapytał, starając się nie zepsuć atmosfery miłej pogawędki, jaka się wytworzyła.

– Do taty. – Przez jej twarz przemknął uśmiech, ale szybko zniknął. – Zmarł pięć lat temu. Chorował na raka, nie było ratunku – dodała. – Bardzo żałuję, że nie mogłam zobaczyć mojego dyplomu z historii. Tak, Brice – uśmiechnęła się, widząc jego zdziwioną minę – skończyłam uniwersytet. Nie byłam modelką od urodzenia – rzuciła, nawiązując do jego złośliwych uwag na temat jej kariery, którymi ją raził podczas ostatniego spotkania.

Strzał był celny. Brice poczuł się niezręcznie. Nic o niej nie wiedział i zachował się jak idiota.

Jej uśmiech zniknął, znowu przybrała obojętny wyraz twarzy.

– Moja mama bardzo popiera ciągłe kształcenie się kobiet. Uważa, że powinny mieć w życiu jak najwięcej możliwości do wyboru. – Skrzywiła się. – Nie sądzę, by zachwycił ją fakt, że tymczasowo wybrałam pracę modelki.

– Ale to twój wybór. – Brice zmarszczył czoło. – Skoro mama jest taka konwencjonalna, to jak zareagowała, gdy zamieszkałaś tu z Richardem?

Zanim zadał to pytanie, już wiedział, że popełnił błąd. Prawdę mówiąc, wcale go nie interesowała opinia matki Sabiny. To jemu nie dawała spokoju myśl, że Sabina mieszka z Lathamem.

Wstała gwałtownie z fotela. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

– Mam dosyć tych pytań, panie McAllister! – podniosła głos. – Przesadził pan!

Brice siedział nieruchomo.

– A gdzie jest Richard? – spytał.

– W Nowym Jorku, wraca jutro – odparła już spokojniejszym głosem.

– W takim razie może zjesz ze mną kolację dziś wieczorem? – wypalił bez namysłu.

A potem miał ochotę ugryźć się w język. Chyba oszalał! Sabina była zaręczona. Poza tym nic nie wskazywało na to, że lubi jego towarzystwo. Wprost przeciwnie!

Wydawała się równie zdumiona jego propozycją jak on sam.

– To tylko pomysł... – zaczął Brice przepraszającym tonem. – Może niezbyt szczęśliwy... Nie miałem na myśli nic niestosownego... To tylko zaproszenie na kolację...

Patrzyła na niego w milczeniu, potem przełknęła ślinę.

– Nie sędzę... – zaczęła, ale nagle umilkła, słysząc pukanie do drzwi. – Proszę! – zawołała.

Do salonu weszła gosposia z tacą, na której leżało kilka listów.

– Prosiła pani, by przynieść pocztę, jak tylko pojawi się listonosz – powiedziała pani Clark.

– Dziękuję. – Sabina uśmiechnęła się do niej.

Gospodyni opuściła pokój.

– Nie musisz decydować teraz, jeśli... – Brice wstał z fotela. – Ty oczywiście... – Urwał, gdy nagle odwróciła się ku niemu gwałtownie, upuszczając na dywan wszystkie listy.

Czy naprawdę traktowała go niczym ohydneho

potwora, a to głupie zaproszenie na kolację tak ją wyprowadziło z równowagi?

– Co się stało? – zapytał przestraszony, gdy Sabina podniosła głowę, zbierając listy. Jej twarz była całkiem szara. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. – Sabina! – Chwycił ją za ramiona. – Co ci jest? Usiądź! – Posadził ją w fotelu i szybko nalał jej szklaneczkę brandy.

– Nie, dziękuję – powiedziała słabym głosem, gdy podał jej drinka. – Mama nie byłaby zadowolona, gdyby wyczuła zapach brandy – zdobyła się na żart. Chciała odwrócić jego uwagę.

– Czy to pomysł na kolację ze mną tak cię przeraził? – zapytał.

Popatrzył na nią uważnie. Siedziała zamyślona, chyba nie usłyszała pytania. Pięć kopert trzymała w prawej dłoni, a jedną – jasnozieloną – w lewej. Trzymała ją tak mocno, że pobieleły jej knykcie, a koperta była pognieciona. Nie miała czasu przeczytać żadnego listu, to ta koperta spowodowała, że tak się zmieniła na twarzy.

– Sabina...

Nagle wstała.

– Oczywiście, że nie – powiedziała nienaturalnie lekkim tonem, unikając jego wzroku. – Twoja propozycja wcale mnie nie przerażała... tylko zaskoczyła. To świetny pomysł, zgadzam się.

Brice był pewien, że kwadrans temu zamierzała odmówić. To ta tajemnicza koperta tak nią wstrząsnęła i spowodowała, że Sabina zmieniła zdanie.



Robiło się coraz ciekawiej...

– Znakomicie – powiedział szybko – przyjadę po ciebie o wpół do ósmej, dobrze?

Kiwnęła głową bez słowa.

– Czy mam zamówić stolik dla dwóch osób czy Clive wybierze się z nami?

Sabina spojrzała na niego z wyrzutem.

– Chyba wytrzymam bez niego jeden wieczór. – Zerknęła na zegarek. – Przepraszam, ale muszę zaraz wyjść. W przeciwnym razie spóźnię się na spotkanie.

Brice zaczął zbierać swoje rzeczy. Sesja okazała się nadspodziewanie owocna, chociaż nie narysował ani jednej kreski. Sabina opowiedziała mu o sobie więcej, niż oczekiwał.

Poza tym ten dziwny list w zielonej kopercie, który tak ją poruszył... Na pewno zamierzała go szybko przeczytać, dlatego jak najprędzej chciała się pozbyć Brice'a. Do tego stopnia, że gładko przyjęła jego zaproszenie na kolację.

– Telefon do pani – oznajmiła pani Clark przez słuchawkę. – Dzwoni pan Richard.

Sabina znajdowała się w swojej sypialni. Odechnęła z ulgą. Wreszcie!

– Richard! Jak się masz? Wszystko w porządku? Na pewno jutro wracasz?

– Hej! Za wiele pytań naraz! – Roześmiał się. – Mam się dobrze. Wszystko w porządku. Wracam jutro. Zaraz mam spotkanie w interesach, ale dzwonię, żeby zapytać, jak ci minął weekend.

Do dzisiejszego ranka – znakomicie. Była tak zajęta, że nawet nie myślała o tym, że Richard wyjechał na cztery dni. Ale wszystko się zmieniło dzisiaj przed południem, i bardzo chciała, żeby Richard już wrócił do domu.

– Dobrze. Cały czas pracowałam.

– A co robisz wieczorem?

Sabina od godziny przygotowywała się do wyjścia. Umyła i wysuszyła włosy, zrobiła staranny makijaż. Włożyła czarną obcisłą sukienkę, a teraz siedziała i czekała na Brice’a. Ale instynktownie wyczuwała, że nie powinna szczegółowo opowiadać o tym Richardowi.

– Spotkam się z McAllisterem – oznajmiła enigmatycznie.

– To dobrze. Jak mu idzie? Czy ten zarozumialec opuścił wreszcie więź z kości słoniowej i zobaczył, że jesteś najcudowniejszą istotą pod słońcem, wartą malowania?

– Nie jestem pewna... – Uświadomiła sobie, że Richard źle ją zrozumiał. Myśli, że ona spotka się z McAllisterem, by mu pozować.

Wielokrotnie wychodziła na kolacje z innymi mężczyznami. Było to częścią jej pracy. Ale kolacja z Brice’em należała do innej kategorii.

– Wiesz, Richard...

– Chwileczkę, Sabino, mam rozmowę na drugiej linii... – Odezwał się dopiero po dłuższej chwili: – Przepraszam, ale muszę kończyć. Zaraz rozpocznie się spotkanie. Zadzwoń do ciebie później, OK?

Wcale nie OK! Co będzie, jeśli Richard zadzwoni pod jej nieobecność, a pani Clark powie mu, że Sabina jest na kolacji z McAllisterem? Teraz nie było już czasu na drobiazgowy wyjaśnienia.

– Zamierzam się wcześniej położyć – powiedziała szybko. – Ale jutro będę na lotnisku – obiecała.

– Nie ma potrzeby, żebyś przyjeżdżała na Heathrow. Przyślij Clive’a.

– Mam ochotę na przejażdżkę.

– No dobrze, w takim razie do zobaczenia! – I rozłączył się.

Po prostu wspaniale! Nie dość, że wybiera się na kolację z mężczyzną, którego nie znosi, to jeszcze ukrywa to i okłamuje narzeczonego.

Co takiego było w tym facecie, że Sabina nie panowała nad swoimi reakcjami?

Zawsze chłodna i pełna rezerwy, dzisiaj bez oporów opowiadała mu o swojej rodzinie. I do tego ten list... Ostatni dostała trzy tygodnie temu. Od tamtego czasu żyła w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Jej czujność osłabła. To dlatego tak gwałtownie zareagowała, gdy dzisiaj znowu zobaczyła zieloną koperkę... A Brice to zauważył.

Sabina była dzisiaj tak rozkojarzona, że dopiero po dłuższym czasie uświadomiła sobie, że lunch z matką – który jadły wspólnie w Londynie raz na pół roku – też przebiegał inaczej.

– Czy ustaliliście już datę ślubu? – zapytała matka, jedząc sałatkę z krewetek.

Sabina zakrztusiła się białym winem, które piła

małymi łykami. Ostatnio zbyt często słyszała to pytanie. Jej matka oczywiście nie miała pojęcia o jej układzie z Richardem.

– Jesteśmy ciągle w biegu – odparła wymijająco.

Patrzyła na matkę, która była zawsze poprawna i wystudiowana. Zaczawszy od nienagannej blond fryzury, a skończywszy na eleganckich czarnych butach. Sabina kochała matkę, ale każde ich spotkanie było wystawianiem się na próbę. Dla nich obu.

– Pytam dlatego, że planuję podróż wczesną jesienią. A nie chciałabym przegapić takiej uroczystości...

– Dobry pomysł. Dokąd się wybierasz?

– Jeszcze nie wiem. – Matka uśmiechnęła się lekko. – Jadę... z przyjacielem. Myślimy o wycieczce do Paryża. Tam możemy się dobrze zabawić – dokończyła, unikając wzroku Sabiny.

„Dobrze zabawić”? Czy to na pewno są słowa jej chłodnej, powściągliwej matki? – pomyślała zaskoczona.

– Co to za przyjaciel? Znam go? – spytała zaskoczona, że mama planuje pojechać do Paryża z jakimś mężczyzną. Który nie był jej ojcem.

Matka zaczerwieniła się, była zmieszana.

Sabina myślała o tym teraz, czekając na Brice'a, i stwierdziła, że dzisiejszy dzień zdecydowanie nie był najlepszy. Za dużo niechcianych wrażeń. A zapowiedziana kolacja może jeszcze pogorszyć ów kiepski bilans.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sabina intrygowała go coraz bardziej. Jej uroda była olśniewająca. Dziś wieczorem podkreślała to jeszcze czarna suknia. Gdy szli do swojego stolika w restauracji, ludzie siedzący przy sąsiednich stołach patrzyli na nią jak zahipnotyzowani.

Brice wiedział już, że za piękną fasadą kryje się niebanalna osobowość, inteligentna i wrażliwa kobieta.

Postanowił, że nie będzie jej pytał o dziwne zachowanie rano ani o tajemniczą zieloną kopertę. Przeczuwał, że gdyby domagał się wyjaśnień, spotkanie mogłoby się skończyć przedwcześnie. Wyczuwał też, że Sabina spodziewa się pytań na ten temat, więc również z tego powodu zamierzał ją zaskoczyć i w ogóle nie poruszać tej sprawy.

– Jak się udał lunch z mamą? – zapytał, przeglądając menu.

– Dobrze – odparła krótko.

Jednak uwagi Brice'a nie uszedł cień, jaki przemknął jej po twarzy. On i jego matka byli dobrymi przyjaciółmi, nie mógł narzekać na rodzinne relacje. U Sabiny było inaczej.

– Naprawdę? – Patrzył na nią uważnie.

– Oczywiście. – Zmarszczyła czoło i westchnęła.

– Szczerze mówiąc, nie za bardzo... Było inaczej niż zwykle – przyznała.

Brice odłożył na bok menu.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Ona ma kogoś. Przyjaciela. – Skrzywiła się.  
– Chce z nim pojechać do Paryża.

– Czy to źle? Żyje sama od pięciu lat. Ma dopiero sześćdziesiąt parę...

– Sześćdziesiąt sześć – uściśliła. – Jestem egoistką, nigdy nie myślałam o niej w ten sposób – stwierdziła z napięciem w głosie, ale po chwili dodała: – Nie wiem, po co ci o tym mówię. To cię chyba zupełnie nie interesuje.

Myliła się. Wszystko, co się z nią wiązało, bardzo go interesowało. Nie pamiętał, żeby jakakolwiek kobieta tak bardzo go interesowała...

– Wprost przeciwnie – zapewnił. – Co cię bardziej dziwi? Fakt, że matka spotkała mężczyznę, z którym lubi spędzać czas, czy raczej to, że nie jest nim twój ojciec? – Prawdopodobnie to drugie, pomyślał.

– To głupie, dziecinne zachowanie – mruknęła.

– Wcale nie. Czy pamiętasz mojego kuzyna Logana i jego żonę Darcy?

Pokręciła głową. Nie została im przedstawiona.

– Poznali się i zakochali w sobie w nietypowych okolicznościach – ciągnął. – Usiłowali nie dopuścić, by matka Logana i ojciec Darcy byli parą.

– I jak się to skończyło? – spytała z zainteresowaniem.

Brice poniewczasie uświadomił sobie, że odpowiedź jej się nie spodoba.

– Pobrali się miesiąc wcześniej niż Logan i Darcy – zakończył obojętnym tonem.

– Aha – skwitowała i po jej minie poznał, że wolałaby nie usłyszeć tej historyjki.

Zabrali się do jedzenia. Sabina jadła z apetytem. Jako przystawkę zamówiła szparagi z masłem, a jako danie główne stek z ziemniakami po lionsku.

– Mam ochotę na deser czekoladowy – powiedziała nieśmiało, widząc zbliżającego się kelnera.

Brice był zachwycony. Wreszcie siedział przy kolacji z kobietą, która po prostu lubi jeść. Miła odmiana.

– Bardzo proszę – odpowiedział z uśmiechem. – Jesteś takim gościem, dla jakiego Daniel uwielbia gotować.

– Znasz szefa kuchni? – Wypiła łyk białego wina.

– To ojciec Darcy. – Znowu wkroczył na niebezpieczny temat.

– Coś podobnego! – Sabina się roześmiała. – On jest mężem aktorki Margaret Fraser, prawda?

– To właśnie moja ciocia Meg – przytaknął. – Są bardzo dobrym małżeństwem.

– Ciekawe, kim jest facet mojej matki...

– Zapytaj ją następnym razem.

– Może. Kiedy i gdzie planujesz następną wystawę? – Niespodziewanie zmieniła temat. Widocznie doszła do wniosku, że zbyt wiele mówi o rodzinnych sprawach. – Richard wspominał mi, że widział

twoją wystawę dwa lata temu – dodała. – Cieszyła się wielkim powodzeniem.

Brice wiedział, że Sabina celowo napomknęła o narzeczonym.

To go rozdrażniło. Im lepiej poznawał Sabinę Smith, tym bardziej pragnął, żeby Richard Latham na zawsze rozpląnął się w powietrzu.

Wieczór mija całkiem przyjemnie, pomyślała Sabina z ulgą. McAllister okazał się miłym partnerem do rozmowy. Aż za bardzo...

– Och, nie! – wykrzyknął nagle. Sabina zobaczyła, że patrzył zirytowany w stronę drzwi restauracji.

Pojawiła się tam para. Sabina знаła kobietę – była to Chloe Fox, projektantka mody, zwana w ich środowisku „Foxy”. Towarzyszącego jej mężczyznę widziała po raz pierwszy. Wydał jej się podobny do Brice’a: bardzo wysoki, ciemnowłosa, z aroganckim grymasem twarzy.

– To mój kuzyn Fergus i jego żona Chloe – powiedział niezadowolony. – Niestety idą tutaj...

Grzecznie wstał.

– Co za spotkanie! – Podał rękę Fergusowi, a Chloe pocałował w policzek. – Przedstawiam wam Sabinę.

Fergus uśmiechnął się do niej.

– Bardzo mi miło. Mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy... – Jego piwne oczy spotkały się z zimnym spojrzeniem zielonych oczu Brice’a.

Sabinie spodobało się, że Fergus nic sobie z tego



nie robi. Trafiła kosa na kamień. Brice wydał jej się teraz mniej pewny siebie i mniej niebezpieczny.

– Może usiądziecie z nami? – zaproponowała i dostrzegła z rozbawieniem, że Brice posłał Fergusowi tym razem ostrzegawcze spojrzenie.

– Myślę, że jednak wolicie zostać sami – odezwała się Chloe, patrząc pytająco na Brice'a.

– Nic podobnego – zapewniła skwapliwie Sabina. – W czwórkę będzie weselej. Mój narzeczony wyjechał, a Brice był tak miły, zlitował się i zaprosił mnie na kolację – dodała.

– O tak, on jest dobrze znany z takiej troskliwości – skomentował kpiąco Fergus i odsunął krzesło dla Chloe. Potem usiadł obok.

Niezadowolony Brice milczał, marszcząc czoło.

– Napijesz się wina, Fergus? Tak, Brice, dzięki. – Fergus kontynuował żarty z kuzyna, po czym zamówił wino dla siebie i żony.

Sabina uśmiechała się. Pojawienie się Fergusa i Chloe było naprawdę szczęśliwym trafem. Brice został skutecznie poskromiony przez kuzyna.

– Jedzcie, proszę, bo dania wam wystygną – powiedziała Chloe. – My zaraz obejrzymy menu i też coś zamówimy.

Fergus i Chloe okazali się mili i towarzyscy. Mieli poczucie humoru. Sabina bardzo dobrze się poczuła w ich towarzystwie. To, że Brice rzadko się odzywał i groźnie na nich łytał, nie robiło na nich żadnego wrażenia. A Sabina była tym po prostu zachwycona.

– Nie wiem, czy wiesz, że będziemy spokrew-

nione – zwróciła się do niej Chloe, gdy kelner podał im kawę do deseru.

Sabina zauważyła, że Brice znieruchomiał.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Tak. Moja starsza siostra wyszła za kuzyna twojego narzeczonego. Jeśli ty i Richard się pobierzecie, będziemy w jednej rodzinie – powiedziała z uśmiechem.

Sabina uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od paru godzin pomyślała o Richardzie. Pora wracać do domu.

– Przepraszam, ale niestety na mnie już czas... Było mi bardzo miło... – Mówiąc to, zerknęła na Brice'a. Zaciśnął usta. Wyraźnie nie był zadowolony.

– Może będziemy miały okazję kiedyś razem pracować – powiedziała ciepło na pożegnanie Chloe.

– Może – odparła niezobowiązująco Sabina. Wiedziała, że jej kalendarz jest wypełniony terminami na najbliższe pół roku. Poza tym nie była pewna, czy chce zacieśniać znajomości z członkami tej bardzo ekspansywnej rodziny.

– Żałowałam, że nie mogłaś wystąpić na moim pokazie w zeszłym roku. Chorowałeś, prawda? – mówiła dalej Chloe.

Sabina znieruchomiała.

– To było w listopadzie, w Harper Manor – ciągnęła Chloe. – Przygotowałam serię sukien wieczorowych...

Sabina gapiała się na nią oszołomiona. Doskonale pamiętała tamten wieczór w listopadzie, kiedy nie

mogła wystąpić na wybiegu. A teraz nie była w stanie wydusić z siebie słowa...

Brice podszedł do nich chwilę wcześniej, uregulowawszy rachunek. Popatrzył na Sabinę zmrużonymi oczami.

– Na co zachorowałaś?

Jak zwykle delikatny, bezpośredni i taktowny! – pomyślała Sabina.

– Brice, naprawdę... – Chloe zareagowała natychmiast. – Czy musisz o to pytać w ten sposób?

– A dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Chciałbym wiedzieć...

Chloe posłała mu karcące spojrzenie.

– Wiesz, czasami kobiety mają swoje sekrety...

– To nie było nic szczególnego – Sabina jednak postanowiła się wtrącić, gdy rozmawiano o niej. – Miałam grypę – wyjaśniła krótko. – A teraz muszę się już pożegnać. Miło było was spotkać. – Uśmiechnęła się serdecznie do Chloe i Fergususa.

Chętnie by się z nimi spotkała jeszcze kiedyś. Ale nie dzisiaj. Nie teraz.

Sabina i Brice usiedli razem na tylnym siedzeniu taksówki.

W pewnym momencie Brice się odezwał:

– To, co im powiedziałaś, było nieprawdą. – Sabina zeszytywniała. – Wcale nie z litości zaprosiłem cię na kolację. Po prostu chciałem spędzić z tobą wieczór.

Nie skomentowała tego wyznania, ale z każdą sekundą tej podróży czuła się coraz bardziej nieswojo.

Brice siedział zbyt blisko. Jego ramię dotykało jej ramienia, a udo znajdowało się tuż obok jej uda. Był za bardzo przystojny. Za bardzo męski. Za bardzo atrakcyjny. Za bardzo... Co on właściwie powiedział...?

Odwróciła głowę w jego stronę. Pochylił się ku niej i poczuła jego usta na swoich wargach.

To nie powinno się zdarzyć!

Jednak Sabina czuła, że ogarnia ją uczucie, którego nigdy nie знаła. Czuła to całym ciałem. Z pasją oddawała pocałunki.

– Za pięć minut będziemy na miejscu – usłyszeli głos taksówkarza.

Dojeżdżali do jej domu. I domu Richarda, jej narzeczonego.

Sabina wzięła głęboki oddech. Nie była w stanie spojrzeć na Brice'a.

– Proszę, nie odprowadzaj mnie do drzwi – powiedziała, gdy wysiedli. – Dziękuję ci za bardzo miły wieczór – dodała bezbarwnym głosem, który miał maskować jej uczucia. – Ale nic, co się dzisiaj wydarzyło, nie może się powtórzyć. Dobranoc.

– Sabina... – zaczął, ale ona odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do domu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęły trzy dni od czasu pamiętnej kolacji z Sabina. Trzy długie, samotne, frustrujące dni.

Coś się zmieniło w życiu Brice'a. Czuł to, ale nie potrafił nazwać. Kiedyś cenił sobie samotność, teraz zaczęła mu doskwierać, a nawet przeszkadzać.

Kiedy był sam, myślał bowiem o Sabinie. Co robi? Z kim się spotyka? Czy o nim myślała?

Jeśli tak, na pewno nie myślała o nim dobrze. Nadużył jej zaufania, przekroczył granicę, która powinna pozostać nienaruszona. Zachował się jak idiota i teraz na pewno więcej jej nie zobaczy. Sabina nigdy już nie zgodzi się mu pozować.

Był wieczór. Brice siedział w swoim pokoju.

Pani Potter zapukała do drzwi i uchyliła je.

– Przyszła panna Smith – oznajmiła z uśmiechem.

Panna Smith...? Sabina! Przyszła tutaj?!

Pani Potter uniosła brew.

– Czy może wejść?

– Tak! Albo nie... – Przegarnął ręką włosy. Nie golił się od dwóch dni, miał na sobie nieświeże ubranie. W pokoju panował bałagan. Co robić?! – Dobrze, niech tu wejdzie – zdecydował w końcu. – Czy przyszła sama? – spytał jeszcze, spodziewając się, że może towarzyszyć jej Richard.

– Całkiem sama – odparła Sabina, stając nagle w drzwiach.

Wyglądała przepięknie. Miała na sobie połyskującą złotą sukienkę w podobnym odcieniu co jej długie włosy opadające kaskadą na plecy i ramiona. Jej niebieskie oczy błyszczały. Na ustach miała czerwoną szminkę, w tym samym kolorze był lakier na jej paznokciach. Sandały na obcasie były także złote. Brice wstrzymał oddech z zachwytem.

– Czy napije się pani czegoś? Kawy? A może wina? – zapytała pani Potter.

– Nie, dziękuję. Wpadłam tylko na chwilę. Spieszę się.

Brice wiedział, że ostatnie dwa zdania były skierowane do niego. Ale ani przez chwilę nie myślał, że Sabina ubrałaby się tak, idąc z wizytą do tego domu.

– Czego chcesz? – spytał arogancko, gdy tylko pani Potter zamknęła za sobą drzwi.

– Jesteś najbardziej nieokrzesanym człowiekiem, jakiego znam – stwierdziła zimno i zamilkła. – Przyszłam tu – zaczęła po chwili – bo Richard ma zamiar jutro do ciebie zadzwonić w sprawie zaliczki. Chciałabym, żebyś mu powiedział, że rezygnujesz z malowania tego portretu.

Brice uśmiechnął się ironicznie.

– A niby dlaczego?

Sabina mierzyła go nieprzyjaznym wzrokiem.

– Jestem pewna, że nie muszę tego tłumaczyć.

– Czy chodzi o to, że się całowaliśmy tamtego wieczoru? – rzucił.

Zaczerwieniła się.

– Oprócz tego, że jesteś nieokrzesanym gburem, masz również kiepską pamięć – wycedziła. – To ty mnie pocałowałeś!

– Ja tylko zacząłem – poprawił ją.

Sabina zachłysnęła się z gniewu.

– Nie jesteś dżentelmenem! – wykrzyknęła.

Owszem, był. Gdyby nie to, na pewno teraz też by ją pocałował. Wyglądała wspaniale, gdy się złościła.

– Za to Latham na pewno nim jest – stwierdził kwaśno.

– Co znaczy ta uwaga? – Sabina najeżyła się.

Brice wzruszył ramionami.

– Nie przypuszczam, żebyście mieli oddzielne sypialnie, mieszkając razem – skrzywił się.

Sabina rozzłościła się jeszcze bardziej.

– To nie pański interes, panie McAllister!

– On nie wie o tamtym wieczorze, prawda? – zapytał nagle.

Sabina zamrugła zaskoczona.

– Wie, że się spotkaliśmy.

– Nie to miałem na myśli...

– Powiedz mi, Brice, możesz chodzić? – wycedziła.

Spojrzał na swoje nogi w niebieskich dżinsach.

– Oczywiście.

– Więc powinieneś się zorientować, że nie powiedziałam Richardowi, jak przekroczyłeś pewne granice – oznajmiła dobitnie.

– To, co powiedziałaś, oznacza, że twój przyszły mąż jest rzezimieszkiem. – Uśmiechnął się sztucznie.

– A ty... – zaczęła, ale jej przerwał:

– Jak się miewa twoja mama? – Desperacko spróbował ją zatrzymać, bo zamierzała wyjść.

– Nie rozmawiałam z nią od dnia, kiedy jadłyśmy razem lunch – odpowiedziała ostrożnie.

Zastanawiała się, do czego on zmierza. Niczym mały chłopiec chciał wygrać walkę, ale nie będzie usatysfakcjonowany.

– Nie przyszłam tutaj, by rozmawiać z tobą o mojej matce – dodała. Spojrzała na złoty zegarek na ręce.

– Straciłam tylko czas.

– Richard nie może czekać – rzucił kpiąco.

– A oddany Clive też niecierpliwi się w samochodzie.

– Spieszę się do pracy – odparła obojętnie.

Richard znowu wyjechał w interesach, miał wrócić dopiero jutro. Clive rzeczywiście czekał na nią, bo była umówiona na kolację podczas akcji charytatywnej, w której brały udział również inne modelki.

– Szkoda, że nie możemy dojść do porozumienia w sprawie portretu – powiedziała, biorąc torebkę.

– Sądziłam, że załatwimy to po przyjacielsku.

– Jest coś, o co chciałbym zapytać. – Zbliżył się do niej.

Stanął za blisko. Zdecydowanie za blisko. Poczowała ciepło jego oddechu.

Sabina spotykała się z kilkoma chłopakami, zanim poznała Richarda, rok temu. Żaden z tych związków nie był jednak na tyle poważny, by powodować



szybsze bicie serca. Tym bardziej nie mogła zrozumieć, dlaczego teraz jej ciało znowu zmieniło się w płynny żar. Tak jak trzy dni temu...

Nie miała odwagi się odwrócić.

– O co chodzi, Brice?

– Chciałbym wiedzieć, co było w tym liście, który tak cię zdenerwował... Tym w zielonej koperce...

Skamieniała w jednej chwili. Czowała, że traci oddech, a cała krew odpływa jej z twarzy.

– Sabina? – Brice delikatnie chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. – Sabina! – wykrzyknął przestraszony, gdy zobaczył, jak zbladła.

Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła poruszyć językiem. Twarz Brice'a stawała się coraz bardziej zamazana. Widziała, że on porusza ustami, ale słyszała tylko nasilający się szum. Powoli ogarniała ją miękka ciemność...

Brice zdążył ją złapać, zanim upadła na podłogę. Była lekka jak piórko. Ułożył ją delikatnie na sofie.

Wyglądała tak młodo, gdy miała zamknięte oczy, prawie jak dziecko. To głębokie spojrzenie niebieskich oczu przydawało jej dojrzałości. Gdy miała opuszczone powieki, a policzki ocienione gęstymi, ciemnymi rzęsami, wydawała się drobną kruchą dziewczynką. Brice miał wrażenie, że schudła przez te kilka dni.

Czyżby z jego powodu? A może z powodu tego listu?

Jej dzisiejsza reakcja potwierdzała podejrzenia Brice'a.

Od kogo mógł być list, który wywoływał u niej taki wstrząs nawet kilka dni później?

Brice wątpił, czy dowie się tego dzisiaj.

Jej powieki zadrgały, zamrugła i otworzyła oczy. Zatrzymała wzrok na Brisie, który przy niej siedział. Uśmiechnął się.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Skrzywiła się, jakby chciała powiedzieć: Tak ci się tylko wydaje. Przełknęła ślinę.

– Czy mogę napić się wody? – poprosiła cicho. Unikała jego spojrzenia.

– Nie ruszaj się, dopóki nie wrócę – ostrzegł, zanim wstał i poszedł do kuchni.

Kiedy pojawił się z napełnioną szklanką, Sabina już siedziała na sofie, przyglądając włosy.

– Przepraszam za kłopot. Nie wiem, co się stało...  
– Wypiła łyk wody.

– Ale ja wiem – odparł. – Wyglądasz, jakbyś nie jadła przyzwoitego posiłku od kilku dni. – Zacerwieniła się, więc dodał: – Mam rację, prawda? Dlaczego nie jadłaś?

Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Nie sędzę, żeby interesowały cię moje żywieniowe zwyczaje...

– Wprost przeciwnie, bo przed chwilą zemdlałaś w moim domu – przerwał jej. – Więc?

Pokręciła głową i zerknęła na swój zegarek.

– Naprawdę muszę już iść.

– Kiedy zemdlałaś, wyszedłem do Clive’a i powiedziałem mu, żeby odwołał twoje spotkania na dzisiejszy wieczór – powiedział miękko.

– Co takiego? – Oczy Sabiny rozszerzyły się ze zdumienia.

– Powiedziałem mu też, że nie będzie ci już dziś potrzebny – dodał.

Sabina otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, po czym je zamknęła. Następnie ponownie je otworzyła i znowu zamknęła.

Zaniemówiła. Warto było to zobaczyć.

– Gdzie jest Latham? – spytał Brice.

– Wyjechał – wykrztusiła, nadal oszołomiona tym, że Brice ośmielił się samowolnie zaplanować jej wieczór.

– Znowu? – mruknął. – A ciebie traktuje jak drogocenne trofeum, które może podziwiać, gdy na chwilę wpadnie do domu. – Brice dobrze zapamiętał opinię Davida Lathama o wuju Richardzie.

– Richard jest bardzo zajęty!

– Jak każdy! – skomentował. – Ale ja bym nie mógł wyjechać i zostawić cię w takim stanie.

– Jakim stanie?!

Sabina wyglądała pięknie, ale bystry obserwator, jak Brice, mógł dostrzec cienie pod oczami i to, że jeszcze bardziej zeszczupiała.

– Kolacja gotowa – oznajmiła gospodyni, stając w drzwiach. Nie słyszeli jej pukania.

Sabina usiłowała zapanować nad wzburzeniem.

– Oboje musimy jeść, Sabino – powiedział Brice spokojnym tonem.

W jej oczach widział złość, ale nie potrafiła zareagować ostro przy gospodyni.

– Przyjdziemy za chwilę, dziękuję – zwrócił się do pani Potter.

– Jak śmiałeś? – Sabina odwróciła się do niego, gdy tylko zostali sami. – Jak śmiałeś? – powtórzyła z wściekłością.

– Musisz coś zjeść... – Wzruszył ramionami.

– Nie o tym mówię! – wybuchnęła. – Jak śmiałeś odwołać moje spotkanie?! Jak śmiałeś odesłać Clive'a?! Jeden pocałunek nie daje ci żadnego prawa – zakończyła z pogardliwą miną. Poniewczasie uświadomiła sobie, że niepotrzebnie o tym wspomniała, ale Brice wykorzystał sytuację.

– Ach, Sabino, ale jaki to był pocałunek! – Uśmiechnął się rozmarzony.

– Jesteś okropny – parsknęła.

– Ale pełen wdzięku. – Wzruszył ramionami.

Sabina patrzyła na niego obrażona, ale na jej twarzy nie było już złości.

– Arogancja nie popłaca, Brice – powiedziała.

– Podobnie jak głódówka – odparł. – Idziemy na kolację? – Podał jej ramię.

Sabina stała nieruchomo. Wyraźnie toczyła ze sobą walkę. Brice czekał cierpliwie na jej decyzję.

– No dobrze – powiedziała w końcu i westchnęła. – Ale pod jednym warunkiem: Nie będzie żadnych pytań na temat mojej korespondencji – za-

znaczyła i ruszyła przodem, ignorując jego wyciągnięte ramię.

– Okay – zgodził się niechętnie.

Po prostu wróci do tematu tajemniczego listu następnym razem. Teraz powinien się cieszyć tym, co zyskał. Wreszcie zjedzą kolację tylko we dwoje, myślał, idąc za Sabiną do jadalni.

Sabina uświadomiła sobie, że faktycznie od rana nic nie jadła. Była zbyt rozkojarzona i roztargniona. Ale gdy pani Potter postawiła przed nią talerz zupy jarzynowej, od razu poczuła głód.

– Bardzo dziękuję – uśmiechnęła się do gospodyni. – Mam nadzieję, że nie sprawiłam pani kłopotu.

– Skądże! Dzięki pani i pan Brice też coś zje. Niemal głodował przez ostatnie kilka dni.

A więc nie tylko Sabina źle się odżywiła ostatnio. Pochyliła głowę, żeby nie patrzeć na Brice'a, i z apetytem jadła zupę.

Po dłuższej chwili zdecydowała się przerwać niezręczną ciszę.

– Czy zmieniłeś może zdanie na temat mojego portretu? – spytała. – Odrzucisz zamówienie?

– Nie – odparł krótko.

Spojrzała na niego uważnie. Nagle uświadomiła sobie, jaką dziwną parę tworzyli przy stole. Sabina była efektownie ubrana na duże przyjęcie, wszystkie elementy stroju do siebie pasowały. Natomiast Brice, z trzydniowym zarostem, wyglądał, jakby spał w ubraaniu, które nosił.

– Przepraszam za mój wygląd – powiedział, jakby słyszał jej myśli. – Zaraz pójde się ogolić, jeśli sobie życzysz.

Rzeczywiście wołałaby, żeby poszedł, ale nie z tego powodu, który wymienił. Prawda była taka, że wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle. Uprzymiotniła sobie, że kolejny raz odgadł jej myśli. Na szczęście nie wszystkie!

– Daj spokój, Brice. Nic mnie nie obchodzi, czy się dzisiaj goliłeś czy nie – odparła lekceważącym tonem.

Zacisnął usta i po chwili powiedział:

– Mam pewną propozycję. W przyszłym tygodniu mam zamiar pojechać do Szkocji na kilka dni. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

Sabina gapiała się na niego ze zdumieniem.

– To nic niestosownego – dodał szybko, widząc jej minę. – Pojechalibyśmy do zamku mojego dziadka.

To wyjaśnienie wcale nie zabrzmiało bardziej niewinnie.

– Co dokładnie proponujesz? – zapytała drwiąco.

– Już wiem, jak i gdzie chcę cię namalować – oznajmił z satysfakcją.

– Jak i gdzie...? – powtórzyła zdziwiona.

– Nie jestem portrecistą, Sabino. Od razu to powiedziałem twojemu narzeczonemu – zaznaczył. – Ale mam zamiar namalować twój portret. To nie będzie zwykły portret. Chcę cię namalować w jednym z pokoiów w wieżycy, przy otwartym oknie... Wiatr będzie muskał twoje włosy...

– Może w przezroczystej sukni? – wtrąciła kpiąco.  
– Barbie-Roszpunka, Barbie zamknięta w zamkowej wieży...

Starła się zamaskować szyderstwem swoje prawdziwe odczucia. Wiedziała bowiem, że to, co proponował Brice, było uroczą fantazją, która mogłaby jej się bardzo spodobać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brice widział, że Sabina szykuje się do uzasadnienia odmowy. Nie mógł na to pozwolić.

Sam nie wiedział, kiedy ten piekielny pomysł przyszedł mu do głowy, ale był pewien, że tak właśnie powinien ją namalować.

Sabina pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby twoja wizja była tym, o co chodziło Richardowi – powiedziała z przekąsem.

– O ile sobie przypominam, nie miał żadnych sugestii – odparł. – I nie interesuje mnie, o co mu chodziło – ciągnął ze zniecierpliwieniem. – A jeśli nie spodoba mu się ten portret, sam go zatrzymam!

– Naprawdę nie mogę pojechać z tobą do Szkocji, Brice...

– Dlaczego? – zapytał jeszcze pełen entuzjazmu, bo tworzył już w myślach szkice i najchętniej przystąpiłby do pracy natychmiast. – Mój dziadek tam mieszka, więc będziesz się czuć bezpiecznie.

Sabina zamrugwała.

– Twój dziadek tam będzie? – zapytała z powątpiewaniem.

– O, na pewno! Zwłaszcza gdy mu powiem, że przyjadę z piękną kobietą. Dziadek jest po osiem-



dziesiątce, ale nadal zachwycają go przedstawicielki innej płci.

Sabina uśmiechnęła się, nadal wyglądała na nie przekonaną.

– Przecież w Szkocji mieszka też twoja mama – Brice wytoczył kolejny argument. – Jeśli mieszka niedaleko zamku dziadka, będziesz mogła ją odwiedzić.

Rozmowa przybrała dziwny obrót, który jej nie odpowiadał. Brice był niemal w amoku. Zachowywał się tak, jakby wszystko już było postanowione.

– Ale ja nigdy... – Urwała i zagryzła wargę.

– Co nigdy? – Zmarszczył czoło. – Nigdy nie odwiedzałaś matki w Szkocji? – domyślił się. – Jak długo tam mieszka?

– Pięć lat.

– Więc najwyższa pora, żebyś tam pojechała – zdecydował.

– Jeszcze nie wyraziłam zgody na ten wyjazd – zaznaczyła.

– Musisz spotkać się z Chloe w przyszłym tygodniu – oznajmił. – Ona...

– Mówisz o Chloe Fox?

– Albo Chloe McCloud, jak kto woli. Chcę, żeby zaprojektowała i uszyła suknię dla ciebie. Dokładnie wiem, jak ta suknia powinna wyglądać. Chloe robi projekt, a potem umówicie się na przymiarki. Czy mówię za szybko? – Zauważył, że Sabina czuje się przytłoczona nawałem informacji.

– Tak, za szybko! Ty... – Zamilkła, bo do pokoju

weszła pani Potter, niosąc główne danie: pieczonego kurczaka z ziemniakami i sałatką. – Wygląda wsporniale! – skomplementowała potrawę.

– I co ty na to, Sabino? – ponaglił ją Brice, gdy napełnili swoje talerze.

– Nie pamiętam, jak wygląda mój plan pracy w następnym tygodniu. Ale wątpię, czy znajdę wolne dni, żeby pojechać do Szkocji. Nawet gdybym chciała – dodała.

– Ale nie chcesz – odgadł.

– Zgadza się – odparła szczerze.

– Hmm... Ciężko pracujesz. Jesteś od lat na topie. Chyba nie robisz tego tylko dla pieniędzy? – Przyszło mu do głowy, że ten list w zielonej kopercie mógł być od szantażysty.

– Lubię intensywnie pracować. – Uśmiechnęła się, jakby pozowała. – Mój czas sukcesów zawodowych powoli się kończy. Życie modelki w zawodzie przypomina trochę życie owada, krótko trwa.

Całkiem niezły sposób na zmianę tematu rozmowy. Oczywiście, dla kogoś mniej bystrego niż Brice. On nie dał się na to nabrać.

– W porządku – mruknął. – A teraz powiedz, jaki jest prawdziwy powód...

Jej oczy zwęziły się.

– Właśnie powiedziałam – wycodziła. – Nie mogę tak z dnia na dzień wyjechać do Szkocji dla jakiejś błahostki – dodała celowo. – Mam zobowiązania.

Latham – pomyślał Brice. On na pewno nie byłby

zadowolony, gdyby Sabina wyjechała na kilka dni. Trzeba więc zaprosić do Szkocji i jego. Brice'owi trudno było jednak się na to zdobyć...

Grymas wykrzywił mu twarz.

– Może wyjaśnię wszystko twojemu narzeczone-mu...

– Richard wyjeżdża do Australii na cały tydzień – przerwała mu. – Mam do niego dołączyć podczas weekendu.

Brice nie mógł ukryć radości. Fantastyczna wiadomość! Lathama nie będzie w kraju!

– Szkoda, że z nami nie pojedzie – zmartwił się nieszczercze. – Mam nadzieję, że to nie będzie wielki problem, jeśli dojedziesz do niego dopiero w poniedziałek.

Sabina westchnęła.

– Ale jesteś uparty! – Nie miała już ochoty na jedzenie. Prawie nie tknęła kurczaka. Odłożyła nóż i widelec obok talerza. – Przepraszam, ale muszę już iść – powiedziała.

– Dlaczego?

Nie dała się zwieść na pozór miłemu tonowi.

– Bo chcę – rzuciła stanowczo i odsunęła krzesło, żeby wstać.

Brice również wstał.

– Pani Potter na pewno nie będzie zadowolona – skrzywił się. – Już drugi raz dzisiaj jedzenie, które przygotowała, nie zostało zjedzone.

Sabina wzruszyła ramionami.

– Jestem pewna, że dajesz jej wiele powodów do

niezadowolonia – odparła. – Czy mogę zadzwonić po taksówkę?

– Odwiozę cię...

– Nie! – ucięła kategorycznie. – Zrobiłeś dla mnie już zbyt wiele jak na jeden wieczór.

Jej sarkazm go dotknął. Zaciśnął usta. Nie chciała spędzić w jego towarzystwie ani chwili dłużej, nawet kilku minut w samochodzie.

– Dobrze – mruknął. – Zadzwonię po taksówkę. – To powiedziawszy, szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Sabina czuła się zbyt znużona, żeby dalej się z nim spierać. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego, by móc się wreszcie rozluźnić. Co takiego było w tym człowieku, że tak trudno jej było znieść jego towarzystwo? Nie była pewna, czy chciałaby znać odpowiedź.

– Zaraz przyjedzie taksówka – oświadczył, wchodząc do pokoju. – Mówiłem całkiem poważnie o naszym wyjeździe do Szkocji na przyszły weekend – dodał sztywno.

– Zobaczmy – odparła wymijająco. Chciała jak najprędzej być daleko od tego domu.

Kolejne minuty ciągnęły się w nieskończoność. Sabina odetchnęła z ulgą, gdy taksówka wreszcie przyjechała. Wbrew jej woli Brice wyszedł przed dom i otworzył dla niej drzwi samochodu. Sabina zawahała się, wsiadając. Nie była pewna, co powiedzieć. Może podziękować za miły wieczór? Nie, wcale nie był przyjemny...

– Nie musisz nic mówić. – Brice kolejny raz odczytał jej myśli. – Wystarczy pocałunek na pożegnanie – dodał i dotknął wargami jej ust.

Sabina była zbyt zaskoczona, żeby zareagować. Pocałunek był coraz dłuższy, a ona czuła, że ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Po prostu nie mogła się poruszyć.

Nagle Brice się odsunął i spojrzał jej w oczy.

– Zadzwońię do ciebie – powiedział miękko.

Sabina poczuła, że twarz zaczyna jej płonąć. Wsiadła do taksówki i gwałtownie zatrzęsnęła drzwiami. Była wściekła na Brice'a, ale i na siebie samą. Podała kierowcy adres i patrzyła prosto przed siebie, gdy auto ruszyło. Była pewna, że Brice ciągle stoi na chodniku, ale nie spojrzała na niego ani razu.

Jak śmiał ją znowu pocałować?!?! Całuje ją, kiedy tylko chce, jakby miał do tego jakieś prawo! Jakby był jej narzeczonym...!

Richard... Co będzie, jeśli się o tym dowie?

Richard jej ufał, a ona jemu. Nie zachęcała przecież Brice'a w żaden sposób, nie ośmielała... Ale też nic nie zrobiła, żeby go powstrzymać. Dlaczego?

Nie miała odwagi analizować tego tematu. I obawiała się wniosków.

W każdym razie nie miała zamiaru mówić Richardowi o tych zdarzeniach. Nie byli sobie jeszcze tak bardzo bliscy, żeby podobna sprawa nie mogła wywołać jakichś niepotrzebnych pretensji.

Gdy zbliżali się do domu, zobaczyła ze zdumieniem, że palą się wszystkie światła na parterze. Stań-

ła w korytarzu i odetchnęła z ulgą. Richard siedział w salonie i słuchał muzyki poważnej. Szklaneczka whisky na stoliku obok była pusta.

– Myślałam, że wrócisz dopiero jutro. – Uśmiechnęła się ciepło.

Richard wstał na jej widok i patrzył zmrużonymi oczami.

– Niespodzianka... – powiedział sucho.

Sabina pomyślała ze strachem, że piętnaście minut temu McAllister ją całował. Czy nie widać tego na jej twarzy? Na wargach? Czy Richard może się zorientować...?

– Clive wrócił ponad godzinę temu – stwierdził bezbarwnym tonem i uniósł jasne brwi.

– Wstąpiłam do McAllistera w drodze na przyjęcie... – zaczęła niepewnie.

– I? – wtrącił.

Sabina westchnęła.

– Czy mogę prosić o szklaneczkę whisky? – zapytała.

Richard skrzywił się i wolnym krokiem ruszył w stronę barku, żeby nalać jej drinka.

– Chcesz mi powiedzieć o czymś złym? – Wręczył jej szklaneczkę.

Sabina popatrzyła na niego uważnie.

– Nie rozumiem...

Richard wzruszył ramionami.

– Oboje wiemy, że nasze zaręczyny to tylko biznesowy układ, a ty spędziłaś wieczór z McAllisterem...

– Niecały wieczór – przerwała mu. – Jest dopiero dziewięta trzydzieści. Wstąpiłam do niego, żeby uzgodnić następną sesję – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Dlaczego do niego nie zadzwoniłaś?

– Nie wiem... Po prostu przejeżdżałam w pobliżu... Richard, wróciłeś do domu wcześniej, nie marnujmy więc czasu na rozmowy o McAllisterze – poprosiła, głaskając go po ramieniu.

– Nie sędzę, żebym marnował czas. – Odsunął się i zmarszczył brwi. – Spędzałaś z nim inne wieczory, gdy mnie nie było? – zapytał zimno.

– Oczywiście, że nie! Richard... To naprawdę drobnostka... Nie chciałam ci o tym mówić, bobyś się tylko zdenerwował... Pojechałam do McAllistera i tam... zemdlałam – dokończyła cichym głosem.

– Zemdlałaś? – powtórzył i chwycił ją za ramiona. – Co się stało? Chyba nie dostałaś kolejnego listu...?

– Nie, to nie to – zapewniła skwapliwie. – Po prostu cały dzień nic nie jadłam – wyjaśniła z przepaszającą miną.

– To wszystko? A ja tu siedzę parę godzin i różne myśli krążą mi po głowie – przyznał już spokojnie. – Zjesz coś teraz? – zapytał troskliwie.

Pokręciła głową.

– Brice zmusił mnie do zjedzenia kolacji. – Nie musiała dodawać, że przedmiot jej rozmowy z McAllisterem spowodował, że była w stanie zjeść tylko zupę.

Sabina od początku wiedziała, że Richard jest

zaborczy i zazdrosny. Ale ta zaborczość sprawiała, że bardzo dbał o to, co uważał za swoją własność. Był bardzo opiekuńczy, a tego właśnie najbardziej potrzebowała od kilku miesięcy.

– W porządku – uśmiechnął się w końcu. – Przepraszam, że przed chwilą byłem dla ciebie nieprzyjemny. To dlatego, że jesteś taka piękna i... absolutnie wyjątkowa... – Pokręcił głową. – Powinienem bardziej ci ufać i nie mieć żadnych wątpliwości...

Sabina przełknęła ślinę. Czuła się winna, że Richard wcale nie był daleki od prawdy, mając wątpliwości.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Co masz na myśli, mówiąc, że przywieziesz dziewczynę? – Brice usłyszał nutę zniecierpliwienia w głosie dziadka.

Postanowił najpierw zapytać go, co sądzi o przyjeździe weekendowych gości do swojej wiekowej siedziby, zanim uzyska konkretną odpowiedź od Sabiny albo Lathama. Jednak nie spodziewał się tak niechętej reakcji dziadka.

– To nie jest hotel – burknął staruszek. – Może to cię dziwi, ale ja też mam swoje życie – rzucił wojowniczo. – Nie siedzę i nie czekam, aż któryś z was, chłopcy, raczy mnie zaszczyścić przypadkową wizytą!

Uff! Dziadek miał dzisiaj zdecydowanie zły nastrój. Brice wiedział, że nadal ma sporo pracy w posiadłości, chociaż zatrudnił zarządcę majątku. Zamek otaczało kilka tysięcy akrów ziemi. Część oddano w dzierżawę, a na sporej połaci żerowały jelenie.

Brice nie mógł powstrzymać uśmiechu za każdym razem, gdy słyszał, jak dziadek mówi „chłopcy” o nim i jego kuzynach: Loganie i Fergusie. Mieli po trzydzieści sześć lat, ale dla dziadka zawsze byli „chłopcami”.

– A poza tym – ciągnął starszy pan – możliwe, że będę miał gościa w następnym weekend.

- Gościa? – powtórzył Brice.
- Ja też mam przyjaciół, chłopcze.
- Czy może ten gość będzie kobietą?

Brice uświadomił sobie, że chociaż dziadek miał osiemdziesiąt parę lat, był nadal całkiem przystojny. Poza tym był wdowcem od kilku lat i mieszkał samotnie.

– Mówiliśmy o twojej przyjaciółce – powiedział Brice, bo cisza w słuchawce podejrzanie się przedłużała. Najwyraźniej trafił w dziesiątkę.

– Wcale o niej nie mówiliśmy – sapnął dziadek, wyraźnie zbity z tropu.

Nastąpiła komplikacja, której Brice nie przewidywał. I nie bardzo wiedział, jak sobie z tym poradzić. Dawał Sabinie mądre rady, jak traktować nowy związek matki, a teraz stanął zaskoczony w obliczu podobnego problemu – dziadek chyba miał przyjaciółkę.

– A więc jaka jest twoja ostateczna odpowiedź, dziadku? Nie zgadzasz się? – spytał.

– Tego nie powiedziałem. – Dziadek zaczął się wycofywać. – Chciałem tylko zwrócić ci uwagę, że mój dom to nie hotel, gdzie można wpadać z kolejną kobietą...

– Sabina nie jest „kolejną kobietą” – wtrącił Brice. – Przyjąłem zamówienie na wykonanie jej portretu. Chcę ją namalować w zamku. To wszystko. – I taka, niestety, jest prawda, niechętnie dodał w myślach.

– Sabina? – powtórzył dziadek ożywiony. – Mówisz o tej modelce?

– Tak, jest tylko jedna, niepowtarzalna – potwierdził. – Nie wiedziałem, że interesujesz się światem mody, dziadku. Chociaż chyba nie ma nikogo, kto nie widziałby jej zdjęć w różnych czasopismach. Jej twarz od lat pojawia się na okładkach kolorowych pism.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy, Brice – skomentował dziadek.

– Pewnie tak jest – przyznał niechętnie. Nigdy wcześniej nie słyszał, by dziadka odwiedzała jakaś kobieta. Był pewien, że Logan i Fergus też o niczym nie wiedzieli, bo coś by o tym wspomnieli.

– Kiedy chcielibyście przyjechać?

– Jeszcze nie wiem. Najpierw chciałem porozmawiać o tym z tobą, zanim ustalimy konkretny termin. – I jak widać, był to świetny pomysł.

– Dobrze, zgadzam się – oznajmił dziadek lekkim tonem.

Brice uniósł brwi. Jeszcze pięć minut temu miał wrażenie, że nic nie wyjdzie z podróży do Szkocji.

– Świetnie. W takim razie zadzwonię do ciebie w tygodniu, żeby podać dokładnie, kiedy przyjedziemy.

– Proszę, żebyś mi podał dokładną godzinę – rzucił dziadek.

– Postaram się nie zaskoczyć cię w kłopotliwej sytuacji – odparł Brice żartobliwie.

– Mam nadzieję, że nie zapomnisz o dobrych manierach – ostrzegł starszy pan. – I nie życzę sobie żadnych głupich uwag do mojej znajomej.

– Będę bardzo grzeczny – obiecał Brice i pomyślał, że ta nowa znajomość musi być rzeczywiście ważna dla dziadka.

– Radzę ci, żeby tak było – usłyszał odpowiedź.

Brice odłożył słuchawkę i siedział chwilę nieruchomo, porządkując myśli. Dziadek naprawdę go zaskoczył. Spojrzał na zegarek i uświadomił sobie, że ma niecałą godzinę do spotkania z Richardem Lathamem w jego domu. Był ciekaw, czy zobaczy też Sabinę. Zadzwoił do Richarda dwa dni temu, prosząc o spotkanie. Chciał też dać trochę czasu Sabinie, żeby spokojnie, bez złości, przemyślała jego propozycję.

Gdy wszedł do salonu Lathama, rozczarowany zauważył, że siedzi tam tylko jedna osoba – Richard. Był ubrany w ciemnoszary garnitur, białą koszulę i krawat w szaro-czerwone wzory. Jasne włosy były nienagannie ostrzyżone, lekko posiwiałe na skroniach. Brice musiał przyznać, że Latham, mimo pięćdziesięciu paru lat, nadal był w dobrej formie, przystojny i atrakcyjny. Im dłużej mu się przyglądał, tym mocniej czuł, jak bardzo go nie lubi.

Początkowo sądził, że drażni go arogancja i pewność siebie Lathama, ale patrząc na niego teraz, uświadomił sobie, że jego antypatia ma inne źródło. Ten facet mieszkał z Sabiną, spędzał z nią każdy dzień – i noc!

– Siadaj – odezwał się oschle Richard. – Napijesz się czegoś? Kawy? Herbaty? Coś mocniejszego?

– Nie, dziękuję. – Brice chciał jak najszybciej omówić sprawę i wyjść.

– W takim razie... – Richard popatrzył na niego zimno – co mogę dla ciebie zrobić?

Brice uśmiechnął się krzywo.

– Sądziłem, że to ja mogę zrobić coś dla ciebie – odparł sucho. – Namalować portret Sabiny.

– A, tak. – Richard kiwnął głową, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniał. – I co?

Wrogość narastała z każdą sekundą. Brice zastanawiał się, czy natychmiast stąd nie wyjść.

– Namaluję ją – powiedział. – Ale nie tutaj, w Szkocji. Ja... – Przerwało mu pukanie.

– Prosił pan, żebym zawiadomiła, gdy panna Sabina się obudzi – oznajmiła pani Clark, wchodząc.

– Dziękuję. Powiedz jej, że za kilka minut do niej przyjdę – powiedział Latham.

– Czy Sabina jest chora? – zapytał Brice niespokojnie, gdy gospodyni wyszła. Była przecież druga po południu, a ona spała!

W oczach Lathama pojawił się jakiś dziwny błysk. Irytacja? Złość? Oburzenie? Brice nie był pewien. Trwało to zbyt krótko.

– To nic poważnego – zapewnił ze sztucznym uśmiechem. – Sabina jest... delikatna. I nerwowa. Najmniejsze... poruszenie może ją wytrącić z równowagi. – Richard starannie dobierał słowa.

Brice jednak nie zgodziłby się z nim. Sabina wcale nie była delikatna i nerwowa. Czasami bywała spięta i trochę smutna, ale Brice sądził, że dobrze sobie

radziła z wszelkimi wyzwaniem, które napotykała w życiu. Na przykład z nim!

– Przykro mi to słyszeć – powiedział głośno.

– Sabina wspominała mi o pomysłe wyjazdu do Szkocji... – Richard zmienił temat, a Brice zeszywniał. – Nie widzę przeszkód, żebyśmy przyjęli twoje zaproszenie...

– My? – Brice siedział teraz na brzegu krzesła. Latham z nimi w Szkocji?! To była ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył! – Sabina mówiła, że nie masz czasu...

– Zmiana planów – przerwał mu z satysfakcją. – Oboje z przyjemnością pojedziemy do Szkocji w przyszły weekend – oznajmił.

Dlaczego więc udawał na początku, że nie wie, jaki jest powód wizyty Brice'a? Richard Latham był naprawdę niebezpieczny, tak jak ostrzegał kuzyn David. A Sabina chciała poślubić takiego człowieka!

– Brice ma smak i wycucie – mamrotała Chloe, upinając na Sabinie szarfę.

On ma wiele zalet, Sabina mogłaby się z tym zgodzić, ale wycucie i smak na pewno nie znalazłyby się na szczycie listy. I nie chodziło wcale o złotą suknię, którą uszyła dla niej Chloe według jego wskazówek. Suknia była absolutnie piękna. A on był prawdziwym artystą.

Chodziło o sposób jego działania. Nie mogła uwierzyć, kiedy Richard powiedział jej, że omówił z Brice'em sprawę wyjazdu do Szkocji. Wspomniała mu

o tym, sądząc, że kategorycznie odrzuci tę propozycję. A tu okazało się, że przełożył wyjazd do Australii, żeby mogli wyjechać na weekend w trójkę!

A teraz miała kolejną przymiarę u Chloe!

Od pierwszej chwili, gdy poznała Brice'a, miała uczucie, jakby porwała ją silna fala przyływu. Uniosła ją i wcale nie było to przyjemne.

– Podoba ci się? – zapytała Chloe.

Nie można było nie pochwalić jej pracy. Materiał, z którego była uszyta suknia, przypominał złotą mgłę. Ramiona były całkowicie odsłonięte. Góra sukni była dopasowana, szarfa w pasie pięknie podkreślała talię, a od pasa materiał spływał jak mgiełka do gołych stóp Sabiny. Nigdy nie miała na sobie czegoś tak ślicznego.

– Jest cudna! – Uśmiechnęła się.

– Myślisz, że spodoba się Brice'owi? – Chloe zmarszczyła czoło.

Sabina już miała na końcu języka odpowiedź, że ma to w nosie, czy mu się spodoba czy nie, ale powstrzymała się od komentarza. Chloe nie tylko była cenioną projektantką mody, przede wszystkim była szwagierką Brice'a.

– Będzie zachwycony – padła nagle odpowiedź od strony drzwi.

Sabina odwróciła się i zaraz zaczerwieniła, gdy zobaczyła autentyczny zachwyt w jego oczach.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Chloe odetchnęła z ulgą.

– Jest doskonała. – Brice zrobił parę kroków, nie

odrywając oczu od Sabiny. Miał na sobie zwykle niebieskie dżinsy i czarny obcisły T-shirt, który doskonale podkreślał umięśniony tors i ramiona.

– Obciąłeś włosy – zauważyła Chloe.

Rzeczywiście, jego włosy były teraz krótkie, ładnie przycięte. Wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie.

– Zrobię kawę – powiedziała Chloe i wyszła z pracowni.

Sabina nie była w stanie patrzeć na Brice'a.

– Pójdę się przebrać w moje własne ubranie – powiedziała, patrząc w bok.

– Ta suknia jest twoim własnym ubraniem – odparł. – Doliczę ją do rachunku, jaki przedstawię Lathamowi za portret – dodał z uśmiechem.

– Oczywiście. – Kiwnęła głową. – Ale mimo wszystko... – Ruszyła w stronę przebieralni. Jednak nie szła tak lekko jak zwykle, potrafiła nawet krzesło stojące jej na drodze, chciała bowiem w bezpiecznej odległości ominąć Brice'a.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

– Czujesz się już lepiej? – spytał.

Uniosła brwi.

– Lepiej...? Aha... – Zrozumiała, o co pytał. – To była tylko lekka niedyspozycja żołądkowa.

Znowu stał zbyt blisko.

– Latham mówił, że to coś innego – powiedział wolno.

– Musiałeś źle zrozumieć – oświadczyła. Tamtego dnia dostała kolejny fatalny list.

– Nie sądzę – mruknął, badając ją wzrokiem.



Wzruszyła ramionami.

– A więc jedziemy jutro do Szkocji – zmieniła temat.

– Owszem – odparł sucho. – Ale szkoda, że Latham nie ma do ciebie zaufania i nie pozwoli ci spędzić ze mną nawet dwóch dni.

– Nie sądzę, że to do mnie nie ma zaufania – zripostowała.

Brice uśmiechnął się z satysfakcją.

– I ma rację! – mruknął.

Sabina uświadomiła sobie, że Chloe bardzo długo przygotowuję tę kawę.

– Czy dzwoniłaś już do mamy? – usłyszała.

– Słucham?

– Pytam, czy dzwoniłaś już do mamy. Jedziemy do Szkocji. Twoja mama tam mieszka. Zapomniałaś?

– Oczywiście, że nie zapomniałam – obruszyła się. – Ale moja mama i Richard... – Urwała, bo uprzytomniła sobie, że McAllister nie powinien o tym wiedzieć. Za późno.

– Twoja mama i Richard... – powtórzył z namysłem. – Mama nie akceptuje twojego wiekowego narzeczonego! – oznajmił z triumfem.

– Richard nie jest „wiekowy” – powiedziała zirytowana. – I nikt nie musi akceptować moich wyborów!

– Powiedz mi, Sabino... – Zrobił krok w tył i skrzyżował ręce na piersiach. – Czy ktokolwiek lubi twojego narzeczonego? Oczywiście, oprócz ciebie...

- Brice, posuwasz się za daleko... – ostrzegła.
- Nie tak daleko, jak bym chciał – odparł bezczelnie.

I szczerze. Tego była pewna.

Gdy dowiedziała się, że Richard wybiera się do Szkocji, poczuła ulgę. Brice nie odważy się jej całować, kiedy tylko będzie miał na to ochotę. Jednak teraz miała wątpliwości. Malarz wprost nie cierpiał Richarda i jego obecność mogła działać na niego jak płachta na byka. Lubił prowokować. Weekend zapowiadał się więc koszmarnie...

Im szybciej ten portret zostanie skończony, tym lepiej. Później już nigdy nie zobaczy McAllistera.

Gdzie, do cholery, poszła Chloe z tą kawą?!

- Jest jeszcze jedna sprawa... – zaczął Brice.
- Tak? – Sabina patrzyła na niego czujnie.
- Mój dziadek jest po osiemdziesiątce... – Napiecie rośło. – Nie osądzam twojego stylu życia... To nic takiego... – Znowu pauza. – To wasza sprawa, jak żyjecie w Londynie, ale w Szkocji...

– Możesz mówić jaśniej? – zniecierpliwiła się.

– Chodzi o to, Sabino, że mój dziadek jest staroświecki. I podczas pobytu w jego domu będziecie mieć z Lathamem oddzielne sypialnie – wypalił z satysfakcją.

Sabina czuła, że się znowu czerwieni. Przełknęła ślinę, żeby jej głos nie zmienił barwy, gdy zacznie mówić.

– W porządku. Ani ja, ani Richard nie mamy nic przeciw temu – zapewniła.

- Nie obchodzi mnie Latham – powiedział Brice.
- Nie chcę tylko, żebyś ty się czuła zakłopotana...
- Och, co za troskliwość! – wycedziła ironicznie.
- A teraz wybaczyć, ale muszę się wreszcie przebrać
- oznajmiła i ruszyła do przebieralni.
- Jeszcze jedno...

Znieruchomiła i odwróciła się. Zobaczyła w jego oczach wesole iskierki.

– To bardzo stary zamek. Bardzo stary... I chociaż mój dziadek zastosował tam różne dyskretne rozwiązania... – chrząknął – to jednak nie potrafił rozwiązać problemu skrzypiących podłóg i drzwi.

Sabina uniosła brwi. Dopiero po chwili zrozumiała, co sugerował. Ostrzegał ją przed nocnymi wędrownkami!

Popatrzyła na niego zimno.

– Jestem pewna, że zarówno Richard, jak i ja będziemy w stanie spać oddzielnie przez dwie noce – wycedziła ze złością. Po czym, nie czekając, co jej odpowie, weszła do przebieralni i głośno zamknęła za sobą drzwi.

Jak on śmiał!!!

Nie miał zielonego pojęcia o jej życiu! Zwłaszcza o życiu w Londynie! Nie wiedział absolutnie nic! Bezczelny arogant!

W innym przypadku mógłby sobie darować te idiotyzmy na temat sypialni. Ona i Richard nie mieli ze sobą wiele wspólnego, a już na pewno nie sypialnię...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Brice żałował teraz, że odrzucił propozycję Richarda, by jechać do Szkocji oddzielnie. Wydawało mu się, że będzie prościej, jeśli wyruszą jednym samochodem, unikną wtedy błędzenia, pytania o drogę i tak dalej. Poza tym chciał spędzić w towarzystwie Sabiny jak najwięcej czasu, nawet jeśli był przy niej Latham.

Ale teraz Brice obserwował ukradkiem we wstecznym lusterku parę siedzącą z tyłu i zaciskał zęby ze złości. Sabina i Richard rozmawiali ze sobą półgłosem i wyglądali na zadowolonych. Jakby Brice'a w ogóle tu nie było. Albo był tylko anonimowym szoferem!

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza wam szybka jazda? – zapytał z kwaśną miną.

Pochwycił w lusterku kpiące spojrzenie Sabiny.

– Nie, skądże! – odezwał się Richard. – Właśnie mówiliśmy, że żadne z nas nie wiedziało, jak tu pięknie.

– Kraina wymarzona na miodowy miesiąc – mruknął Brice.

– Książę i księżna Walii na pewno byli tego zdania – powiedział Richard.

– I zobacz, jak się skończyło ich małżeństwo – odparł Brice.

Richard się roześmiał.

– Na miesiąc miodowy wybrałbym raczej Karaiby.

Zauważył w lusterku, że Sabina spoglądała na narzeczonego ze zdziwieniem. Domyślił się, że pierwszy raz usłyszała wzmiankę o miodowym miesiącu.

Wyprostował się w fotelu. Był bardzo ciekaw, kiedy Latham zmienił plany i zdecydował się jechać z nimi do Szkocji. Ta decyzja potwierdzała jego przypuszczenie, że Latham zaczął podejrzewać, że Brice interesuje się Sabina...

Wspaniale! To znaczy, że każdy jego ruch będzie obserwowany.

– Zbliżamy się do zamku mojego dziadka – oznajmił, skręcając na długi podjazd.

Po chwili przejechali obok dużego stada jeleni i zamek ukazał się im w całej okazałości.

– Piękny! – szepnęła zachwycona Sabina.

Ten zamek był drugim domem Brice'a, bywał tu bardzo często w ciągu całego życia i piękny widok, jaki mieli przed sobą, wydawał mu się czymś zwyczajnym. Spowszedniało mu piękno żółtawych kamiennych murów i wysokich romantycznych wieżeczek na tle błękitnego nieba.

Gdy wysiedli z samochodu, Sabina rozglądała się wokół z zachwytem.

Richard objął ją ramieniem.

– Jeżeli chcesz mieć podobny zamek, mogę ci kupić – powiedział.

Zupełnie jakby kusił dziecko nowym rowerem, pomyślał Brice ze złością.

To nie będzie przyjemny ani łatwy weekend. Wszystko, co mówił albo robił Latham, irytowało go do granic wytrzymałości. Często był bliski wybuchu. Jak by było pięknie, gdyby mógł zaprosić tu tylko Sabinę. Oprowadziłby ją po zamku, pokazał posiadłość, spacerowałyby w dół strumienia, tam gdzie cała rodzina łowiła łososie...

– Ten zamek należy do mojej rodziny od wieków – powiedział znacząco.

– Brice ma rację – poparła go Sabina. – Ten rodzaj piękna można tylko dziedziczyć, nie kupić.

Brice dostrzegł z satysfakcją, że ta odpowiedź nie spodobała się Richardowi.

– Nie jestem pewien, czy moja rodzina budowała ten zamek – mówił, gdy szli po kamiennych stopniach do wielkich dębowych drzwi. – Chyba jeden z moich przodków zdobył go podczas najazdu, gdy poprzedni właściciel został zabity.

– Szkoci zawsze uwielbiali walczyć – skomentował to Richard.

Brice wyczuł aluzję. Jeśli Latham myśli, że będą walczyć o Sabinę, to grubo się myli. Sabina była wolną, niezależną kobietą. Nie żadną nagrodą ani trofeum.

– Skutecznie rozprawialiśmy się z chciwymi Anglikami – dobiegł ich czyjś głos. U szczytu schodów, w otwartych drzwiach stał starszy pan.

– Dziadku! – Brice skoczył, by go uściskać.

– Wreszcie przyjechaliście. Późno. Musiałem przesunąć godzinę kolacji – powiedział Hugh McDonald. Jego wzrok spoczął na Sabinie. Uśmiechnął się. – Czy mógłbyś przedstawić mnie tej pięknej młodej damie? – zapytał szarmancko.

– Mam na imię Sabina – przedstawiła się sama i wyciągnęła rękę na powitanie. Wyglądała naprawdę ślicznie. Miała na sobie czarną dopasowaną sukienkę, rozpuszczone długie włosy spływały jej aż do pasa. – Obawiam się, że to ja jestem winna spóźnieniu. Miałam kłopot z decyzją, co zabrać na weekend w Szkocji.

Dziadek poprowadził ją w głąb domu.

– Jestem pewien, że zawsze wyglądasz pięknie, cokolwiek włożysz – oświadczył z galanterią.

Brice widział, że Richardowi nie było w smak, że ktoś szedł pod ramię z jego narzeczoną.

– Pomóż mi wnieść bagaże – rozkazał, gdy się zorientował, że Latham nie kwapi się do tego. Otworzył bagażnik.

Dobra lekcja dla Lathama! Dziadek zatrudniał kilka osób i zamek był zarządzany bardzo sprawnie, ale to nie znaczyło, że Latham przyjechał tu na wczasy.

Kiedy Brice zaniósł bagaże do sypialni i ponownie wszedł do holu, usłyszał z salonu perlisty śmiech Sabiny. Dziewczęcy i całkowicie spontaniczny.

Brice zatrzymał się tak gwałtownie, że Richard, idąc za nim, prawie na niego wpadł.

– Co cię tak замуrowało, McAllister? – rzucił kpiąco.

Zamurowało go to, co usłyszał pierwszy raz – wesoły śmiech Sabiny!

Sabina była zarumieniona, w oczach miała figlarne iskierki. Najwyraźniej rozmowa z dziadkiem bardzo jej się podobała.

– Nie stój w drzwiach, chłopcze – zwrócił się dziadek do Brice’a. – Rusz się i zaproponuj drinki naszym gościom.

Brice był przyzwyczajony, że dziadek traktował go, jakby miał nadal dziesięć lat, ale zauważył, że Sabinie to także bardzo się spodobało. Spojrzała na niego z uśmiechem.

W tym momencie poczuł ulgę, całe napięcie, jakie odczuwał podczas podróży, minęło. Sabina również odprężyła się w towarzystwie dziadka. Brice pomyślał, że jednak się mylił. Weekend w Szkocji mimo wszystko zapowiadał się całkiem niezłe.

Będąc w Szkocji, mężczyźni oczywiście wybrali whisky. Sabina wołała białe wino.

– Cudowne miejsce, prawda? – powiedziała do Richarda, gdy usiadł przy niej na sofie.

– Cudowne – powtórzył bez entuzjazmu.

Spojrzała na niego zdumiona. To był najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziała. Wiekowe meble, zbroje rycerskie, miecze i hełmy zdobiące kamienne ściany... Widziała nawet działo przy schodach prowadzących do jednej z wieżyczek.

Szydziła z Brice’a, kiedy zasugerował przyjazd tutaj i malowanie portretu w zamkowym wnętrzu. Teraz zrozumiała, że miał świetny pomysł. Zamek



był zaczarowanym miejscem. Magicznym. Uroczym. Po prostu jak z bajki.

– Budynek jest bardzo stary – zauważył Richard. – A rachunki za ogrzewanie muszą być gigantyczne.

– „Stary” oznacza, że nie interesują się nim hałaśliwi turyści – odparł Hugh. – A jeśli musisz liczyć się z kosztami, to znaczy, że nie możesz tu mieszkać.

Sabina pomyślała, że praktyczna uwaga Richarda wywołała wyczuwalne napięcie, jakiego nie było w pokoju jeszcze chwilę wcześniej.

– Myślałem, że na kolacji będzie pięć osób, dziadku – zagadnął Brice, siadając w fotelu naprzeciwko.

– Ostatni gość przyjedzie jutro rano – sapnął i rzucił mu karcące spojrzenie.

– Nie mogę się doczekać – odparł Brice.

– Pójdę się odświeżyć przed kolacją – powiedziała Sabina, odstawiając kieliszek po winie. – Trochę się zakurzyłam podczas podróży.

– A widzisz, Brice – zaczął dziadek kpiąco. – Mówiłem ci, żebyś sobie sprawił lepszy samochód. – Była to ich tradycyjna gra. Luksusowy czarny mercedes Brice’a był bowiem ostatnim krzykiem mody.

– Potraktuję tę uwagę z pogardą, na jaką zasługuje – skomentował zaczepkę, a potem zwrócił się do Sabiny: – Pokażę ci twój pokój.

Obiecała sobie przed wyjazdem, że postara się unikać przebywania z Brice’em sam na sam. A co miała zrobić teraz, w tej konkretnej sytuacji?

Wstała i ruszyła za Brice’em do drzwi.

– Pospiesz się, Sabino! – zawołał Richard. – Pan McDonald już i tak długo czeka z kolacją.

– Pan McDonald... – mruknęła. Dziwne, że nie miała żadnych oporów, by zwracać się do starszego pana po imieniu. Sam jej to od razu zaproponował. Widocznie Richard nie otrzymał takiej sugestii... To chyba przeoczenie. Dołączył do nich dopiero niedawno.

– Uważaj na zwiężenie – ostrzegł Brice, gdy wspinali się po schodach.

W samą porę. Sabina musiała się przytrzymać liny na ścianie, gdy pokonywali kolejny zakręt w wieżycze.

Nigdy wcześniej nie widziała okrągłego pokoju. Stały tu piękne stare meble. W pokoju dominowały kolory złoty i kremowy. Zaciekały ją wąskie okienka. Podeszła do jednego z nich i wyrzała. Widok był oszałamiający. Daleko w dole, na wprost zamku pasło się stado jeleni, po jednej stronie znajdował się las, po drugiej – jezioro. Przy zamku był ogród ogrodzony murem. Wszystko wydawało się bajkowe w złotawych barwach wczesnego wieczoru.

– Gdybym mieszkała w tym miejscu, nigdy bym stąd nie wyjeżdżała – westchnęła zachwycona.

– Gdybyś tu mieszkała, ja też bym stąd nie wyjeżdżał – powiedział, stając za nią.

Sabina odwróciła się. Prawie dotykała jego piersi.

Miała dziwne wrażenie, jakby czas się zatrzymał. To, co powiedział, było jak zaklęcie. Czuła się

zaczarowana przez Brice'a i to cudowne miejsce. Nie potrafiła się wyzwolić spod tego czaru.

– Powinienem już zejść na dół – powiedział zmienionym głosem.

– Tak – szepnęła i nie zdziwiło jej, że nadal stał nieporuszony. – Naprawdę powinieneś tam zejść...

Westchnął i ciągle stał. Bez ruchu. Nie próbował jej dotknąć.

– Sabino... – powiedział nagle.

– Idź, Brice! – przerwała mu, zanim zdążył dokończyć. – Proszę!

– Dobrze. – Odwrócił się i bez słowa wyszedł z pokoju.

Sabina nadal nie mogła się poruszyć. Czuła, jak drżą jej ręce. Co się z nią dzieje? Co się z nią działo, odkąd poznała Brice'a?

Była narzeczoną Richarda, wiele mu zawdzięczała i czuła się przy nim bezpiecznie. A teraz odkryła, że jest w stanie to wszystko przekreślić. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: zakochała się w McAllisterze...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Rozluźnij się, Sabino... – Brice sapnął ze zniecierpliwieniem, zerkając na nią znad płótna, na którym widniał szkic. – Jadłem już dzisiaj śniadanie, naprawdę nie mam zamiaru cię pożreć!

Sesja malarska trwała dopiero pół godziny. Sabina stała nieruchomo po drugiej stronie pokoju, miała na sobie złotą szatę. Była lekko odwrócona w stronę okna, spoglądając przez nie w zadumie, może z tęsknotą. I w ciągu tych trzydziestu minut nawet na sekundę nie mogła się rozluźnić, tak jak sobie tego życzył Brice.

To on powinien być spięty. Gdy tak siedział i patrzył na Sabinę, na jej twarz i odkryte ramiona, nie mógł powstrzymać innych obrazów, które cisnęły mu się do głowy.

– Jest mi trochę... zimno – odparła.

Trochę zimno! No proszę... Brice nazwałby to nieco inaczej. Kiedy wczoraj wieczorem wreszcie zeszła na kolację, jej zachowanie wyraźnie się zmieniło. Przynajmniej w stosunku do niego. Stała się lodowata.

Popatrzył na nią. Wyglądała cudownie w tym pokoju. Wprost idealnie. Jak prawdziwa księżniczka na zamku. I Brice miał świadomość, że nie chodzi tu

tylko o malowanie portretu w tym uroczym otoczeniu. Sabina po prostu pasowała do tego miejsca.

Wprawdzie traktowała go wczoraj bardzo chłodno, ale miało to także swoje plusy: Richard Latham był zrelaksowany i wyraźnie zadowolony. Podczas kolacji tryskał humorem i dał się poznać z innej strony – jako człowiek wesoły i serdeczny. Brice nigdy go takim nie widział, ale to był Richard, który na pewno podobał się Sabinie.

Ta wyjątkowa sytuacja oczywiście nie zmieniła opinii Brice'a o Richardzie. Z satysfakcją zauważył, że dziadek też przygląda się Lathamowi nieufnie lub z ironicznym uśmieszkiem. Był pewien, że starszy pan nie polubił Lathama, i ta myśl ucieszyła go. Może niechęć Brice'a do Richarda miała też przyczyny obiektywne... W każdym razie Brice nie mógł się doczekać końca wieczoru.

Ale następnego dnia Sabina nadal nie rezygnowała ze swojego „lodowatego nastroju”.

– Czy można zamknąć okno? – spytała.

– Jasne. – Brice wstał, przemierzył pokój i zamknął okno z hałasem. Wziął głęboki oddech, zanim odwrócił się w jej stronę. Czuł, że napięcie między nimi szybko rośnie. – O co chodzi, Sabino? – zapytał spokojnym tonem.

Cofnęła się o krok.

– Nie powiedziałaś mi, że... pokój, w którym chcesz mnie malować, to twoja sypialnia! – Zacerwieniła się lekko. Brice nie wiedział, czy była bardziej zdenerwowana, czy zmieszana.

Wzruszył ramionami.

– Przede wszystkim to moja pracownia. Tutaj maluję. – Na ścianach rzeczywiście wisiało mnóstwo obrazów autorstwa Brice’a.

Chociaż może miała rację... Po namyśle stwierdził, że wielkie podwójne łoże musiało wyglądać naprawdę dziwnie. Nie pomyślał o tym wcześniej, bo nigdy nie zaprosił tu żadnej kobiety. Z żadnego powodu.

Skrzywił się.

– Aha... Lathamowi się to nie spodoba... – rzucił szyderczo.

Oczy Sabiny pociemniały.

– Mnie się to nie podoba!

– A dlaczego?

Zbliżyła się do okna i spojrzała przez szybę na piękne jezioro w dole.

– Tak tu spokojnie... – powiedziała do siebie.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie – przypomniał Brice.

Spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

– Bo nie uważam, żeby to wymagało odpowiedzi – odparła. – Dokąd twój dziadek zabrał dzisiaj Richarda?

Na sam szczyt góry, żeby go stamtąd zrzucić! – miał zamiar powiedzieć, ale to na pewno nie spodobałoby się Sabinie.

– Wydaje mi się, że na przejażdżkę wokół posiadłości – rzucił niechętnie. – Nie martw się, Sabino, wkrótce zobaczysz swojego narzeczonego – dodał ironicznie.

– Wcale się nie martwię – zapewniła sucho.

Może tym się nie martwisz, ale na pewno coś cię trapi – pomyślał.

– Sabino... jeżeli mi nie powiesz, co cię niepokoi, nie będę mógł ci pomóc – powiedział niespodziewanie delikatnym tonem.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie przypominam sobie, żebyś mi mówiła, że coś mnie niepokoi. I na pewno nigdy nie prosiłam cię o pomoc – odparła zimno.

– Ale potrzebujesz czyjejś pomocy. Więc dlaczego nie mógłbym to być ja?

– Nie wiem, o czym mówisz, Brice. – Pokręciła głową. – A poza tym, gdybym miała jakieś problemy, mogę o nich porozmawiać z Richardem. Albo z matką.

– A właśnie, czy już do niej dzwoniłaś, żeby jej powiedzieć, że jesteś w Szkocji?

Sabina westchnęła zniecierpliwiona.

– Ale ty jesteś uparty! Nie, nie dzwoniłam! – odparła z irytacją.

– Dlaczego?

– Szkocja to duży kraj...

– A gdzie mieszka twoja matka?

Uniósł brwi ze zdziwienia, gdy wymieniła nazwę miejscowości, która leżała tylko kilka kilometrów od zamku.

– Sabina...

– Możemy zostawić ten temat? – Ponownie przybrała pozycję, w jakiej ją malował. – Przyjechaliśmy tu z powodu portretu! – przypomniała.

– Ja do niej zadzwonię – zaproponował. – Na pewno nie mieszka tu wielu Smithów...

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy!

Podniósł ręce do góry obronnym gestem.

– Ja tylko próbuję pomóc...

– Powtarzam ostatni raz: nie potrzebuję twojej pomocy! A stosunki z matką są moją prywatną sprawą! – zakończyła z gniewem.

– Wcale nie. Czasami...

– Dość tego! – przerwała mu i szybkim krokiem ruszyła do drzwi. – Muszę się przewietrzyć. Dokończymy sesję później – rzuciła takim tonem, jakiego Brice nigdy u niej nie słyszał.

Osadziła go w miejscu. Zabrakło mu argumentów.

Uświadomił sobie, jak się zmieniła w ciągu kilku minut. Chłodna, ironiczna i pełna dystansu, przyparta do muru stawała się impulsywna, nieustępliwa i potrafiła walczyć! Ta cecha jej charakteru bardzo mu się spodobała.

Do diabła! Niech to szlag! – Sabina mruzczała pod nosem ze złości, gdy zdejmowała złotą suknię, żeby włożyć spodnie i różową koszulkę. Musi natychmiast stąd wyjść! Włożyła sandały, wyprostowała się i odechnęła głęboko.

Co ona wyrabia? Była narzeczoną Richarda – człowieka, który poświęcał jej tyle czasu i uwagi. A tymczasem zakochała się w Brisie, który... No właśnie! On też poświęcał jej sporo czasu i uwagi. W szczególny sposób.



Ale Brice obudził w niej także nieznane dotąd uczucie – namiętność.

W listopadzie ubiegłego roku Sabina psychicznie czuła się jak wrak z powodu tego, co się wydarzyło. Richarda poznała wcześniej, kilka razy zjedli razem kolację. Widząc jej budzący obawy stan, zasugerował, że się nią zaopiekuje. Ten układ miał obojgu przynieść korzyści. Sabina zyskiwała obrońcę i opiekuna, a Richard – piękną narzeczoną, najstłynniejszą modelkę na świecie. Podobał mu się pomysł, że będą razem fotografowani.

Sabina nie przewidziała natomiast, że może się zakochać. Że w ogóle jest zdolna do miłości. Gdyby wcześniej poznała to uczucie, nigdy nie przyjęłaby propozycji Richarda.

Pośród kłębiących się myśli nie dawała jej spokoju zwłaszcza ta: Musi powiedzieć Richardowi, co czuje. Nie może dłużej z nim mieszkać, być jego narzeczoną i korzystać z jego uprzejmości... musi się przyznać, że kocha innego... Ale jak ma mu to powiedzieć?!!!

Ten weekend zmieni całe jej życie. Częściowo to przeczuwała.

A od rana przebywała z Brice'em sam na sam w jego pracowni-sypialni. Trudno było jej znieść takie tortury!

Ruszyła do drzwi. Zamierzała iść do ogrodu, który widziała z okna swojej sypialni. Dokądkolwiek, byle dalej od Brice'a!

Wkrótce Hugh i Richard powinni wrócić z wyciecz-

ki. Przeklęty Brice McAllister! Żałowała, że w ogóle go poznała!

– Idziesz na spacer? – usłyszała niespodziewanie głos Hugh. Wyłonił się z pokoju przy schodach.  
– Richard pożyczył mój samochód i pojechał po gazety do miasteczka – wyjaśnił, uprzedzając jej pytanie.

Sabina uśmiechnęła się.

– Tak, nie może przeżyć dnia bez aktualnych informacji ekonomicznych.

Hugh pokiwał głową.

– Właśnie to mi powiedział. Skoro idziesz na przechadzkę, mogę dotrzymać ci towarzystwa? – zapytał.

– Chętnie, ale mam wrażenie, że i tak zakłóciliśmy twój codzienny tryb życia, więc... – zaczęła przepraszać.

– Nic podobnego – zaprotestował. – Piękna kobieta nigdy nie zakłóca trybu życia mężczyźnie w moim wieku.

Sabina roześmiała się. Zachowanie Hugh i jego poczucie humoru działały na nią orzeźwiająco.

– W takim razie... – wzięła go pod rękę – będę zachwycona, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

Był piękny, słoneczny, majowy dzień. Ptaki głośno śpiewały wśród gałęzi kwitnących drzew.

– Gdzie chciałabyś pójść? – zapytał Hugh.

– Myślałam o ogrodzie za murami... Marzyłam o takim ogrodzie, który się odradza, odkąd przeczytałam w dzieciństwie pewną piękną książkę... – wyznała.

Hugh uśmiechnął się. Wyglądał teraz o wiele młodziej.

– Ja też czytałem tę książkę – szepnął konspiracyjnie. – Jednak nasz ogród nie jest już ani tajemniczy, ani tak zadbany. Moja żona lubiła się nim zajmować.

Sabina wiedziała, że Hugh jest wdowcem od kilku lat.

– Wiesz, Sabino... – zaczął po chwili milczenia. – Cieszę się, że mogę z tobą pomówić na osobności. – Zerknął na nią niepewnie. – Powiedz mi, jako młoda kobieta... jak moja rodzina... twoim zdaniem... przyjmie wiadomość, że ja, w moim wieku... zakochałem się?

Sabina, zaskoczona pytaniem, szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę nie wiem... – wykrztusiła.

– Przepraszam. – Zachichotał i dodał: – Nie miałem zamiaru cię zaszokować.

– Wcale mnie nie zaszokowałaś – zapewniła, zmieszana swoją głupią reakcją.

– Potrzebuję niezależnej opinii, zanim wystąpię przed rodziną. Chociaż Brice już się domyśla... – Skrzywił się z niechęcią.

O tak, on na pewno! – pomyślała z irytacją.

Przeszli przez furtkę w murze do ogrodu. Natychmiast ogarnał ich cudowny zapach dziko rosnących kwiatów.

– I co o tym myślisz? – zapytał Hugh.

Sabina rozglądała się z zachwytem w oczach.

– Cudowne miejsce! Jakby zaczarowane!

– Miałem na myśli całkiem inną sprawę – wyjaśnił kwaśno.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Hugh był po osiemdziesiątce, ale wyglądał dużo młodziej i nadal mógł się podobać. Przecież każdy ma prawo się zakochać... Ale przypomniała sobie własną reakcję na rewelację matki i przypuszczała, że rodzina Hugh może być bardzo zaskoczona wyznaniem seniora rodu.

– To trudne... – przyznała szczerze. – Przydarzyła mi się niedawno podobna sytuacja... Dotyczy mojej owdowiałej matki... Obawiam się, że nie zareagowałam właściwie. I dlatego moja rada jest taka: nie zwracaj uwagi na pierwszą reakcję członków twojej rodziny.

Hugh uniósł posiwiałe brwi.

– Nie byłaś miła dla matki?

– Wstyd się przyznać, ale zachowałam się okropnie – przyznała.

– Powiedz mi, Sabino... – zaczął Hugh, przyglądając się jej ciekawie – ...co myślisz o moim wnuku?

– Którym? – Postanowiła grać na zwłokę, znowu zaskoczona pytaniem.

Hugh uśmiechnął się.

– Poznałaś też Logana i Fergusa?

– Tylko Fergusa. My... – Urwała. Nie mogła przecież powiedzieć, że ona, Brice, Fergus i Chloe jedli razem kolację w restauracji. – Logana tylko widziałam z daleka – ciągnęła pozornie lekkim tonem. – Są do siebie bardzo podobni, prawda?

– Tak, wszyscy z rodziny McDonaldów są do siebie podobni. – Pokiwał głową.

Widać było, że jest dumny ze swoich wnuków. I miał ku temu powody; byli bardzo przystojni, wyjątkowo atrakcyjni, a przede wszystkim osiągnęli sukcesy w dziedzinach, które były ich pasją.

– Nie odpowiedziałś mi, Sabino... Pytałem o Brice’a – Hugh wrócił do tematu i świdrował ją wzrokiem.

– Myślę, że Brice... – spróbowała zażartować – odziedziczył po dziadku... niezwykłą otwartość. Niczego nie owija w bawełnę.

Hugh zachichotał. Widać było, że sprawiła mu przyjemność.

– Zawsze ich uczyłem, że szczerść i otwartość to najlepsza taktyka. Nawet gdyby przysporzyła po drodze kilku wrogów. I s z c z e r z e mówiąc, Sabino... – zaczął znacząco.

– Hej! hej! – usłyszeli głos Richarda. Stał przy otwartej furtce do ogrodu.

Pojawił się w dobrym momencie, pomyślała Sabina z ulgą. Nie była pewna, czy chciała prowadzić dalej rozmowę na temat Brice’a i być sondowana względem swoich uczuć do niego. Cała sytuacja była dla niej jeszcze zbyt nowa. Po prostu emocjonalny chaos!

Z drugiej strony, nie miała też ochoty rozmawiać z Richardem...

– Zobacz, kogo tu spotkałem przed chwilą... – Richard z tajemniczą miną przesunął się w bok, żeby odłonić osobę stojącą za nim.

Sabina zobaczyła... swoją matkę!

Zmarszczyła czoło. Była zaszokowana jej widokiem. Skąd ona się tu wzięła? Czyżby Brice...? Jeśli odważył się do niej zadzwonić...

– Joan... – odezwał się nagle Hugh.

Sabina odwróciła się i spojrzała na niego.

Starszy pan zaczerwienił się, zamrugał powiekami. Widać było, że jest bardzo zmieszany i zdenerwowany przybyciem gościa.

I w tym momencie Sabina wszystko zrozumiała. Prawda poraziła ją niczym grom z jasnego nieba.

Hugh McDonald, dziadek Brice'a, i jej matka byli parą! Hugh był zakochany w jej matce!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Sabino, myślę, że naprawdę przesadzasz...

– Nie pytałam cię o zdanie! – Odwróciła się do niego gwałtownie.

Brice siedział na jej łóżku i patrzył, jak gwałtownie i beładnie wrzucała rzeczy do walizki.

– Najlepiej będzie, jeżeli nie powiesz już ani słowa na ten temat! – dodała. Spoglądała na niego gniewnie. Jej oczy wyraźnie pociemniały. Była naprawdę wściekła.

Musiał przyznać, że miała do tego prawo.

Gdy kilka minut temu zszedł na dół, zobaczył, jak Sabina z furią wpada do domu. Nigdy nie widział jej tak wzburzonej. Jej zazwyczaj blada twarz teraz płonęła.

– Co się stało...? – zapytał.

– Zostaw ją, Brice – usłyszał głos dziadka, który pojawił się w drzwiach do domu.

– Ale...

– Powiedziałem, zostaw ją! – Dziadek podniósł głos. Obaj stali nieruchomo w korytarzu, patrząc, jak Sabina znika na zakręcie schodów.

Brice odwrócił się i patrzył na dziadka.

– Co tu się dzieje? – Do tej pory tylko w towarzys-

twie Brice'a traciła panowanie nad sobą. Poza tym wczoraj wieczorem wydawało mu się, że bardzo polubiła Hugh, więc... – Co jej zrobiłeś? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Błysk wesołości pojawił się na sekundę w oczach dziadka, po czym szybko znikł zamaskowany powagą.

– Nic jej nie zrobiłem – odparł powoli i zmarszczył brwi. – W każdym razie nic, co miałoby na celu zranienie jej czy wyprowadzenie z równowagi.

– Ale stało się jedno i drugie – stwierdził Brice, nie wiedząc, czy powinien biec za Sabina czy zostać tutaj i wysłuchać, co ma do powiedzenia dziadek.

Hugh podniósł do góry ręce w obronnym geście.

– Muszę się przyznać, że kiedy mi powiedziałeś, że przyjedziesz tu z Sabina na weekend, pomyślałem, że to szczęśliwy traf. – Pokręcił głową. – Ale niestety... zanim zdążyłem jej wszystko wytłumaczyć...

– Możesz mówić trochę jaśniej? – zniecierpliwili się Brice. – Dlaczego przyjazd Sabiny miał być szczęśliwym trafem?

Brice trochę obawiał się odpowiedzi. Skoro Sabina i Hugh nigdy wcześniej się nie spotkali, co takiego Hugh miałby jej tłumaczyć...

– Może lepiej ja to wyjaśnię – rozległ się z tyłu spokojny kobiecy głos.

Brice odwrócił się w stronę drzwi. Stała tam szczupła kobieta o jasnych włosach do ramion, mogła mieć około sześćdziesiątki. Była zgrabna, miała ładną twarz. Brice na pewno nigdy wcześniej jej nie spotkał.



Chociaż...

Gdy jej się przyglądał, uświadomił sobie, że było w niej coś znajomego. Wystające kości policzkowe... Niebieskie oczy... Kremowa cera...

Sabina powiedziała mu kiedyś, że jest podobna do taty, ale to nie była do końca prawda...

Wziął głęboki oddech.

– Teraz rozumiem...

Kobieta lekko przechyliła głowę.

– Naprawdę?

Brice spojrział na dziadka.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

To było bardziej niż oczywiste, że tajemniczą przyjaciółką dziadka jest matka Sabiny. Nic dziwnego, że Sabina była tak wzburzona...

Dziadek podszedł do kobiety, która nadal stała przy drzwiach, i objął ją.

– Joan próbowała powiedzieć o nas Sabinie jakiś czas temu i nie była to miła rozmowa. – Westchnął.  
– Wy, młodzi, myślicie, że macie monopol na miłość... – dodał ironicznie.

– Przepraszam... – Richard Latham pojawił się w drzwiach. Starsza para odsunęła się na bok, żeby mógł przejść. – Czy Sabina jest na górze?

– Tak – rzucił niechętnie Brice.

– Ja i Sabina niedługo wyjeżdżamy – powiedział wyniośle Richard. – Będziemy potrzebować taksówki, żeby się dostać na najbliższe lotnisko.

– Zawiozę was – odparł Brice chłodno.

Richard posłał mu jadowite spojrzenie.

– Nie sędzę. Ale może mógłbyś zamówić taksówkę...? – dodał, wchodząc po schodach.

Brice zapłonął gniewem. Miał ochotę skoczyć na schody i od razu zaaplikować Richardowi silny cios.

– Richard za mną nie przepada – odezwała się Joan spokojnym tonem. – Powiedziałam mu kiedyś bez ogródek, że nie pasuje do Sabiny. Zwłaszcza jako jej narzeczony – dodała z grymasem.

– W takim razie... – Brice odwrócił się do niej – ja bardzo panią lubię! – oświadczył z satysfakcją.

Joan roześmiała się. Jej śmiech bardzo przypominał śmiech Sabiny. Brice poczuł ukłucie bólu.

Sabina... Co ona teraz czuje? I co myśli?

– Muszę porozmawiać z Sabina – powiedział do dziadka i Joan. – Jak najszybciej! Zanim Latham doleje oliwy do ognia i jeszcze pogorszy sytuację.

– Obawiam się, że szkoda twojego czasu... – wtrąciła Joan. – Ostatnie miesiące zmieniły moją piękną, pewną siebie córkę w osobę, której niemal nie poznaje.

Brice popatrzył na nią z zadumą. Chętnie by zgłębił ten temat w dłuższej rozmowie. Ale nie teraz. Musiał natychmiast pomówić z Sabina.

– Proszę jeszcze nie wyjeżdżać. Musimy porozmawiać – powiedział do Joan i ruszył po schodach na górę.

– Ona nigdzie się nie wybiera – zapewnił dziadek.

Sabina była sama w swoim pokoju. Brice nie był pewien, czy czuł się z tego powodu rozczarowany czy zadowolony. Miał taką ochotę przyłożyć Lathamowi!

Chociaż obiektywnie nie byłoby to najlepsze rozwiązanie...

– Sabino... – zaczął prosto z mostu – czy to takie straszne, że mój dziadek spotyka się z twoją mamą? – dokończył niezręcznie. Nie był pewien, jak głęboka jest ich relacja. Wiedział tylko, że mieli zamiar razem pojechać do Paryża.

Sabina nie przestawała wrzucać rzeczy do walizki.

– Powiedziała, że nie chcę o tym rozmawiać! – wycedziła.

– Czy to jest ostatnio twój sposób na radzenie sobie z nową sytuacją? Schować głowę w piasek i czekać, aż problem zniknie?

Popatrzyła na niego ze złością.

– Co to znaczy: ostatnio? – powtórzyła zaczepnie. Wzruszył ramionami.

– Twoja mama uważa, że zmieniłaś się, odkąd jesteś narzeczoną Lathama. – Brice miał nadzieję, że idąc tym tropem, uzyska kilka innych, istotnych dla siebie odpowiedzi.

– Doprawdy? Już ci mówiłam, że mama i Richard nie pałają do siebie sympatią.

Sugeruje, że matka jest uprzedzona – pomyślał. Tymczasem on nie odniósł takiego wrażenia, rozmawiając z nią na dole.

Nadal był oszołomiony faktem, że matka Sabiny i jego dziadek są parą. Niesamowity zbieg okoliczności! Po prostu niewiarygodne!

A czy wiarygodne było to, co on sam czuł do Sabiny?

Ciekawe, że Brice, wiedząc, kim jest wybranka dziadka, był gotów natychmiast zaakceptować ich związek.

W przeciwieństwie do Sabiny...

– Dlaczego nie chcesz dać im szansy? – zapytał delikatnym tonem. – Oboje są dorośli... – Urwał, widząc jej spojrzenie.

– Nie rozumiesz, że teraz nie mogę o tym myśleć?! – wykrzyknęła.

Brice przyjrzał jej się uważnie. Czyżby płakała? Czy to były łzy...?

– Sabina... – Wstał i objął ją. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz... – powiedział cichym głosem i przytulił jej głowę do piersi.

Nic nie będzie dobrze! – pomyślała.

Jak może być dobrze, skoro zakochała się w Brisie, będąc narzeczoną innego? A do tego jej matka związała się z dziadkiem Brice'a! Choćby z tego powodu nie mogła zerwać kontaktów z nim i członkami jego rodziny!

Zasypiając wczoraj wieczorem, myślała o tym, że sytuacja nie może być gorsza. Ale wydarzenia dzisiejszego dnia i przyjazd matki dowiodły, że owszem – może być o wiele gorzej.

– Sabina? – Brice przyglądał jej się uważnie.

Miała nadzieję, że tym razem nie zdoła odczytać jej myśli i zajrzeć w duszę.

– Sabina... – Tulił ją w ramionach. W pewnym momencie schylił głowę i poczuła jego usta na swoich wargach.

Dotykała jego ramion i oddawała mu pocałunki. Z coraz większą pasją. Czuła, że pragnie więcej, dużo więcej...

– Brice! Ja... – Nagle urwała, słysząc jakiś dźwięk. Znajomy dźwięk.

Odepchnęła Brice'a, uwolniła się z jego ramion i zrobiła krok w tył. W tym momencie drzwi pokoju się otworzyły. Przestraszony wzrok Sabiny powiedział Brice'owi, że stał tam jej narzeczony.

Sabina czuła, że się czerwieni. Niepewnie spoglądała na Richarda. Czy on się zorientuje, co tu zaszło kilka sekund temu? Czy przypuszcza, że coś się dzieje między nią i Brice'em?

Nie sposób było wyczytać tego z jego twarzy. Spoglądał na nich zimnym wzrokiem, ale nie było to spojrzenie ani oskarżycielskie, ani wrogie.

– Wyjeżdżamy? – zapytał, unosząc brwi.

– Tak. – Kiwnęła głową i ruszyła w stronę otwartej walizki. Starła się nie patrzeć na Brice'a, który stał dwa kroki od niej z opuszczonymi ramionami.

– Z powodu nowych okoliczności... – odezwał się Richard – sądzę, McAllister, że damy sobie spokój z tym portretem.

– Jakie okoliczności masz na myśli? – spytał Brice zaczepnym tonem.

– Sabina jest trochę... zdenerwowana. Z powodu związku matki z twoim dziadkiem – odparł z grymasem.

– To prawda, Sabino? – Brice zwrócił się bezpośrednio do niej.

Wolno uniosła głowę i spokojnie spojrzała mu w oczy.

– Ja... jeszcze nie wiem, co o tym myśleć – powiedziała szczerze. – Potrzebuję trochę czasu... Ale zgadzam się z Richardem, że powinniśmy jak najszybciej wyjechać. Najlepiej będzie, jeśli zapomnimy też o tym portrecie... – dodała.

– Dlaczego? – Brice zacisnął szczęki ze złości.

Ponieważ przeczuwała, co się zdarzy, jeśli jeszcze raz zostanie z nim w pokoju sam na sam. Ponieważ go pragnęła. Ponieważ wiedziała już, że go kocha.

Ponieważ nie było sensu malować portretu dla narzeczonego, skoro miała zamiar z nim zerwać!

– Dobrze wiesz, że od początku nie podobał mi się ten pomysł...

– Ale uległaś prośbom narzeczonego – dokończył za nią Brice z przekąsem.

– Właśnie! – Uniosła dumnie głowę.

– Przyślij mi rachunek za zużyte materiały i twój cenny czas – wtrącił Richard lekceważącym tonem.

Brice zmrugał oczami.

– To nie będzie konieczne – wycedził.

– Zawsze spłacam swoje długi – rzucił Richard.

– Powiedziałem: zapomnijmy o tym!

Sabina z niepokojem obserwowała obu mężczyzn. Widziała, jak Brice zmienił się na twarzy. Była pewna, że ledwie nad sobą panuje.

Chciała jak najszybciej stąd wyjść, opuścić to miejsce, gdzie rzucono na nią czar. Uciekać do Londynu! Tam wiedziała, kim jest i co ma robić.

– Jesteś już spakowana? – spytał Richard znudzonym tonem.

– Tak. – Zapięła suwak i postawiła walizkę na podłodze.

– McAllister nie będzie gburem i na pewno znieśie twoją walizkę na dół – powiedział Richard ze złośliwym błyskiem w oczach. Po czym odwrócił się i wziął swój bagaż.

Brice gwałtownie chwycił walizkę Sabiny. Jego zimne palce musnęły jej dłoń.

– Dziadek poprosił zarządcę, żeby was odwiózł na lotnisko – powiedział głośno.

Sabina schodziła pierwsza. Była zdenerwowana.

Kiedy będzie daleko stąd, pomyślała, dokładnie zanalizuje swoje uczucia do Brice'a. Potrzebowała czasu i dystansu.

Ale jednego była pewna – musi zerwać niefortunne zaręczyny i rozstać się z Richardem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeff, zarządca posiadłości, czekał przy samochodzie. Zobaczywszy pasażerów, otworzył bagażnik.

Gdy Sabina zamierzała usiąść na tylnym siedzeniu, Brice zatrzymał ją.

– Myślę, że powinnaś pożegnać się z matką – powiedział, tłumiąc gniew. – A poza tym wypadaloby podziękować dziadkowi za gościnę.

Sabina zaczerwieniła się. Została słusznie skarcona.

– Oczywiście – odparła oschle.

– Nie musicie dziękować we dwoje – powiedział, widząc, że Latham zamierza wrócić z Sabina do zamku.

– W porządku, Richardzie. Wracam za parę minut – oznajmiła, gdy posłał jej pytające spojrzenie. Uśmiechnęła się do Lathama, na pewno po to, żeby rozzłościć Brice'a.

Brice nie wiedział, jak to się wszystko stało, ale zdarzyło się... Widział to wyraźnie, jaskrawo, był tego pewien. Pokochał Sabinę z całego serca. Kochał wszystko, co było nią albo się z nią wiązało... Była piękna, naturalna, niepowtarzalna... Uwielbiał jej śmiech, lekko zachrypnięty tembr głosu, sposób,



w jaki się poruszała... nawet jej lojalność wobec człowieka, który nie był godzien całować jej stóp!

Myśl, że widzi ją ostatni raz, stała się nie do zniesienia...

– Pewnie są w saloniku mojego dziadka – powiedział, bo Sabina niepewnie zatrzymała się w korytarzu.

Usłyszała złość w jego głosie.

– Brice... – oblizwała suche usta – ja... naprawdę potrzebuję trochę czasu... żeby się przyzwyczaić... do ich związku. To był dla mnie szok...

Brice patrzył na nią zimnym wzrokiem. Był wściekły, i to powstrzymało go przed powiedzeniem jej, co naprawdę do niej czuje. I może tak było lepiej, bo w obecnej sytuacji byłoby to kolejnym wstrząsem. Za wiele jak na jeden dzień.

– Myślałem, że polubiłaś mojego dziadka – powiedział tylko.

– Tak! Nawet bardzo – zapewniła z przesadnym entuzjazmem.

– Więc bądź dla nich miła... – rzucił ostrzegawczo. Roześmiała się.

– Och, naprawdę mnie przestraszyłeś!

Poszła za nim do prywatnych pokoi dziadka.

Hugh i Joan stali obok siebie na środku pokoju. Jeśli Brice się nie mylił, Joan szybko się odwróciła, żeby ukryć łzy.

– Uważaj na słowa – mruknął do Sabiny.

– Ja i Richard wyjeżdżamy za chwilę... – zaczęła.

– Chciałam się pożegnać – dodała niezręcznie.

Joan ścisnęła rękę Hugh, zanim się odwróciła do córki.

– Mam nadzieję, że mój pobyt tutaj nie przyspieszył twojego wyjazdu?

– Oczywiście, że nie – skłamała gładko Sabina. – Richard musi wracać do Londynu. Trzeba załatwić parę spraw, zanim odlećmy w poniedziałek do Australii.

Brice zapomniał, że ich wyjazd został przełożony z powodu weekendu w Szkocji. W każdym razie nic, co się ostatnio zdarzyło, nie wpłynęło na decyzje Sabiny...

Joan kiwnęła głową. Była przyzwyczajona do stylu życia córki.

– Zadzwoń do mnie, jak wrócisz, dobrze?

Sabina była trochę zaskoczona tą prośbą, ale oczywiście przytaknęła.

– Może ty... i Hugh... zjedlibyście z nami kolację, jak wrócimy? – zaproponowała.

No, Sabina bardzo się stara – pomyślał Brice, chociaż nie spodobał mu się pomysł, żeby jego dziadek bratał się z tym okropnym Lathamem.

– Byłoby wspaniale! – Joan uśmiechnęła się szeroko. – Z przyjemnością przyjedziemy. Prawda, Hugh?

– Oczywiście – odparł oschle. – Szkoda, że musisz już jechać, Sabino. Chciałbym mieć okazję, żeby poznać cię trochę lepiej – dodał.

– Odłożymy to na później, dobrze? – powiedziała już mniej pewnie.

– To zależy od ciebie – odparł Hugh z figlarnym uśmiechem. – Ale nie czekaj zbyt długo, niewiele mi już życia zostało!

Sabina spojrzała na niego zaskoczona, nie bardzo wiedząc, jak traktować ostatnią uwagę.

Za to Brice dobrze znał jego żarty. Hugh był zdrowy i sprawny, i mógł żyć jeszcze długo. Zwłaszcza teraz, gdy znalazł sobie nowy sens i cel w życiu.

– W takim razie zadzwonię i umówimy się na kolację – powiedziała i odwróciła się do drzwi. – Do widzenia, Brice – dodała, unikając jego wzroku.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował.

– Nie ma potrzeby. Znam drogę. Poza tym już się pożegnaliśmy.

– W takim razie życzę miłego lotu do Australii – powiedział.

– Dziękuję – Uśmiechnęła się blado i szybko wyszła z pokoju.

Jakby uciekała przed czymś nieprzyjemnym – pomyślał i odwrócił się do dziadka, przybierając pogodny wyraz twarzy.

– A teraz, dziadku, czy mógłbyś przedstawić mnie Joan? Mam nadzieję, że nie okaże się wścibski, jeśli spytam, co takiego stało się w życiu Sabiny, że tak bardzo się zmieniła?

Brice musiał rozwiązać tę tajemniczą zagadkę. Po prostu musiał!

Sabina ostatni raz popatrzyła z samochodu na

wspaniałą zamek Hugh McDonalda. Cudownie wyglądał w promieniach majowego słońca – jaśniał i emanował spokojem. Z żalem stąd wyjeżdżała. Ale nie mogła przecież zostać. I to nie tylko z powodu odkrycia, kto jest wybrankiem jej matki. Wyjeżdżała, bo była jeszcze bardziej wstrząśnięta swoją reakcją na pocałunki Brice'a. Gdyby Richard nie wszedł do jej sypialni, to... Nie mogła o tym myśleć.

– Historia jak z powieści, prawda? – odezwał się Richard.

Sabina odwróciła się ku niemu. Nie zrozumiała, co powiedział.

– Słucham?

– Twoja mama i McDonald. Jeśli już musiała sobie znaleźć wiekowego kochanka, to przynajmniej jest bogaty! – dodał kaśliwie.

Sabina była świadoma, że kierowca – pracownik Hugh – dokładnie słyszy każde słowo. Wyprostował się teraz za kierownicą. Domyśliła się, że była to reakcja na słowa Richarda.

Postanowiła nie zostawiać tego bez odpowiedzi.

– Jestem pewna, że majątek Hugh nie miał wpływu na uczucia mojej matki – odparła na pozór obojętnie.

– Nie? – Richard cynicznie uniósł brwi. – Miałbym wątpliwości...

Sabina wiedziała, że mama nigdy nie zwracała uwagi na sprawy materialne. Wiele razy proponowała jej pomoc finansową i zawsze spotykała się z odmową.

Mama miała niewielkie wymagania. Wystarczał jej stary dom w Szkocji i ogromny zbiór książek.

Poza tym Hugh mógł wydawać się atrakcyjny nie tylko z powodu majątku. Był nadal przystojny i dystyngowany, dowcipny i inteligentny, co na pewno odpowiadało matce, a przede wszystkim miał w sobie męski czar. Podobnie jak jego wnuk.

Sabinie zdecydowanie nie spodobał się ton, jakim Richard mówił o jego matce. Wzięła głęboki oddech.

– Wiesz, Richard...

– Nie teraz – przerwał jej, wskazując wzrokiem plecy kierowcy. Wreszcie zauważył, że nie byli sami.

– Porozmawiamy w domu.

W domu, który jeszcze dzielili. Ale wkrótce i to się zmieni. Ich umowa zostanie rozwiązana.

Sabina zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Richardowi, jaki jest powód rozstania. Czy powie mu, że zakochała się w McAllisterze?

Brice... Kiedy go znowu zobaczy? Rozproszyła myśli, które nie prowadziły do niczego dobrego.

Zerknęła na Richarda. Wydawał się teraz wyniosły i nieprzystępny. Czeka ją trudna rozmowa.

Ale właściwie dlaczego ma to być takie trudne? Richard od początku jasno określił reguły gry – ich zaręczyny były układem korzystnym dla obojga. Niemal układem biznesowym. Richard dotrzymywał warunków umowy, ale ona złamała jeden z nich: zakochała się w kimś innym. Jednak postanowiła nie mieszać do tego Brice'a. Wystarczy, że powie, iż nie chce dłużej być narzeczoną Richarda.

Dobrze, że przynajmniej Brice nie ma pojęcia o jej uczuciu do niego. Jeśli jej mama i Hugh zdecydują się pobrać, ona i Brice też będą spokrewnieni. I dlatego Brice McAllister nie może się dowiedzieć, że Sabina była na tyle niemądra, żeby się w nim zakochać!

Podróż do Londynu nie była przyjemna. W samolocie prawie ze sobą nie rozmawiali. Każde było pogrążone w swoich ponurych myślach.

Gdy dotarli do domu, Sabina poczuła, że ma ochotę się napić. Poprosiła o brandy.

Richard nalał brandy do dwu szklaneczek i postawił je na małym stoliku. Usiedli w fotelach w salonie.

– Chcesz się napić dla kurażu? – zapytał, wpatrując się w nią spod przymkniętych powiek.

Wiedział, że całowała się z Brice'em, teraz była tego pewna. Odczytała to z jego twarzy. I patrzył na nią charakterystycznym oskarżycielskim wzrokiem.

– Mam zamiar oszczędzić ci stresu, Sabino – powiedział ironicznie. – Uprzedzę cię więc i sam zrywam naszą umowę – dodał z satysfakcją. – Od samego początku stawiałem sprawę jasno: nie toleruję żadnych wad ani defektów!

Sabina widziała grymas wstępu na jego twarzy.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem ideałem – odparła spokojnie.

– Nigdy nie twierdziła, że jest ideałem! – przechrząknął ją szyderczo. – Nie musiałaś! Bo byłaś ideałem! Piękna, odnosząca sukcesy, zrównoważona,

niedotykalna. Przede wszystkim niedotykalna! Ale to już nieaktualne, prawda? – rzucił ze złością.

Sabina nie była przygotowana na taki atak. Czasami widywała go, gdy był zdenerwowany, rozgniewany albo wściekły. Ale to inni wyprowadzili go z równowagi. Z pracownikami też potrafił rozprawić się bez litości, gdy go zawiedli, ale teraz to ona go rozczarowała – i zamierzał się z nią policzyć.

– Nie wiem, o czym mówisz... – zaczęła.

– Mówię o tym, co robiłaś, kiedy niespodziewanie wszedłem do twojego pokoju. Gorąca i spocona wyskoczyłaś z ramion McAllistera! – wysyczał.

– Gorąca i spocona...? – powtórzyła zaskoczona.  
– Richard, ty jesteś...

– Okrutnie szczerzy? – dokończył. – Niestety, to prawda. – Pokręcił głową. – Myślałem, że jesteś inna, Sabino. Po tym, co cię spotkało, sądziłem, że jesteś podobna do mnie. Że cała ta fizyczna strona miłości, gadanie o niej nie ma dla ciebie znaczenia. Myślałem, że odpowiada ci nasz związek, że lubisz moje towarzystwo, wieczorne rozmowy, że łączy nas wzajemny szacunek, sympatia i pokrewieństwo dusz. – Wypił kilka łyków brandy. – Ale w czasie tego weekendu swoim zachowaniem udowodniłaś, że jesteś taka jak wszystkie!

Sabina patrzyła na niego zaszokowana. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Kilka miesięcy mieszkała w domu tego człowieka i, jak widać, wcale go nie znała.

– I pomyśleć – prychnął pogardliwie – że miałem zamiar poprosić cię o rękę! – Znowu pokręcił głową.

Sabina przypomniała sobie ironiczne uwagi Brice'a na temat planów matrymonialnych Richarda oraz rozmowę w samochodzie podczas podróży do Szkocji. Sądziła, że Richard gadaniem o podróży poślubnej chce tylko uwiarygodnić ich zaręczyny. Myliła się. Zresztą, nie po raz pierwszy.

– Tego nie było w umowie – odparła.

Richard popatrzył na nią zimno.

– Twoje skandaliczne zachowanie ostatecznie rozwiązuje naszą „umowę” – oświadczył. – W tej sytuacji byłbym wdzięczny, gdybyś wyprowadziła się z mojego domu tak szybko jak to możliwe.

Sabina patrzyła na niego i nie mogła uwierzyć, że kiedyś go akceptowała i lubiła. Miał prawo być zły, czuć się zraniony, ale mimo wszystko był to Richard, jakiego dotąd nie znała. I nigdy nie chciałyby poznać...



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Brice siedział obok Chloe w pierwszym rzędzie. Z nachmurzoną miną wpatrywał się w pusty jeszcze wybieg dla modelek. Zaraz miał się rozpocząć pokaz mody.

Przez ostatnie trzy tygodnie na próżno próbował skontaktować się z Sabiną. Niezawodna gospodyni za każdym razem informowała go, że Sabiny nie ma. Podejrzewał, że nie ma jej tylko dla niego.

Kolejny raz poprosił więc Chloe, żeby mógł jej towarzyszyć podczas pokazu, w którym miała wystąpić najstynniejsza topmodelka.

W czasie ostatnich tygodni czuł się jak spragniony wędrowiec na pustyni. Potrzebował Sabiny jak wody. Musiał przynajmniej ją zobaczyć.

– Widzę, że bywanie na pokazach wchodzi ci w nawyk – zażartowała Chloe.

– Nic podobnego. To przypadek – odparł najeżony. Chloe posłała mu znaczące spojrzenie.

– Nie jestem głupia, Brice.

– Ani przez chwilę tak nie pomyślałem! – zapewnił z grymasem.

– Wiesz, to była dla nas wielka niespodzianka, kiedy Hugh powiedział nam, że zamierza się ponownie ożenić... – powiedziała niewinnie.

Zbyt niewinnie – pomyślał Brice.

Za to on był na pewno najmniej zaskoczony ze wszystkich, do których dzwonił Hugh ze swoją nowiną. Będzie miał pretekst, żeby pomówić z Sabina.

– ...i to właśnie z matką Sabiny – ciągnęła Chloe.

Brice bardzo chciał wiedzieć, jak przyjęła tę wiadomość Sabina.

Chloe spojrzała na niego.

– Fergus mówił mi, że już poznałeś Joan... – Uniosła brwi pytająco.

– To było krótkie spotkanie – odparł, nie mając zamiaru wprowadzać Chloe w szczegóły koszmarnego weekendu. Nie żeby poznanie Joan było koszmarem, wprost przeciwnie, ale pozostałe wydarzenia... Lepiej o tym zapomnieć! – Nie przejmuj się, Chloe, w następny weekend będziesz miała okazję ją poznać. Wszyscy jesteśmy zaproszeni na prezentację naszej za-chwilę-przyrodniej babci.

Kiedy ten cholerny pokaz się zacznie? – niecierpliwił się. Początek zapowiadano na ósmą trzydzieści. Była już dziewiąta!

– Wcale się nie przejmuję – odparła Chloe. – Znam Hugh wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że ma świetny gust. Jestem pewna, że Joan okaże się urocza. Czy Sabina też przyjdzie na to spotkanie w następny weekend?

Jeśli miała zamiar tym pytaniem przerwać kontemplowanie przez Brice'a pustego wybiegu, to odniosła natychmiastowy sukces. Sam bardzo chciał wiedzieć,

czy ona zjawi się na rodzinnej kolacji w jednym z londyńskich hoteli.

Miał nadzieję, że tak, i to nie tylko z osobistych pobudek. Polubił Joan i wiedział, że gdyby Sabina nie przyszła, Joan czułaby się głęboko zraniona.

– Czy te pokazy zawsze zaczynają się z takim opóźnieniem? – jęknął.

– Różnie. – Chloe wzruszyła ramionami. – Ale nie martw się, Brice... – Poklepała go po ramieniu. – Wiem z dobrego źródła, że Sabina już tu jest.

Na pewno w towarzystwie wszechobecnego Clive'a!

Nagle światła zaczęły przygasać. Zabrzmiała głośna muzyka.

Przez najbliższą godzinę po wybiegu sunęła modelka za modelką. Wszystkie niezwykle piękne, w wyrefinowanych oryginalnych strojach. Ale żadna z nich nie była Sabina.

– Ona zaraz wyjdzie... – szepnęła Chloe, widząc, że jego napięcie rośnie z minuty na minutę.

Nagle kilka reflektorów oświetliło środek sceny. Muzyka umilkła. Zaczął się finał pierwszej części pokazu.

Wreszcie ukazała się Sabina. Przepiękna, tajemnicza, pełna wdzięku. Wspaniale wyglądała w ciemnoniebieskiej sukni z lśniącego materiału, który opinał jej ciało i mienił się przy każdym kroku, gdy szła po wybiegu. Jej jasne włosy były upięte w stylu fantastyczno-kosmicznym, mocny makijaż, zwłaszcza oczu, podkreślał ich kolor, który wydawał się

identyczny z kolorem sukni. Patrzyła prosto przed siebie, a jej uśmiech był tak olśniewający jak strój, który prezentowała.

Brice siedział jak zaczarowany. Nie przyłączył się do ogólnego aplauzu na sali. Sabina wydała mu się po prostu niezwykłym zjawiskiem. Była taka piękna... I taka daleka, nieosiągalna...

To był jej świat. Świat, w którym była królową. A on... on po prostu gonił za nieuchwytnym łukiem tęczy.

Uświadomił sobie nagle, że Sabina, rozsyłając publiczności uśmiechy i całusy, zeszła z wybiegu. Na sali zapaliły się górne światła. Czas na krótką przerwę.

– Chcesz teraz pójść za kulisy? – zapytała Chloe szeptem, widząc, że Brice siedzi jak sparaliżowany.  
– Brice...?

Potrząsnął głową i poruszył się z wysiłkiem.

– Byłem kompletnym durniem – mruknął. – Ona należy do innego świata.

– Nie zgadzam się z tobą – zaproponowała, gdy wyszli z sali, żeby rozprostować nogi. – Większość modelek, które znam, poza pracą prowadzi bardzo samotne życie. A prawie wszystkie, które zdobyły sławę i pieniądze, oddałyby wiele, żeby znaleźć prawdziwą miłość i mieć kochającą się rodzinę.

– Sabina już to ma – powiedział zamyślony Brice, który czuł się nie na miejscu w tym hałaśliwym, strojnym tłumie.

Chloe spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Tak sądzisz? Moim zdaniem wujek Davida, czyli Richard, jest raczej zimnym facetem.

Brice wzruszył ramionami.

– Ale ona go wybrała. – Po chwili milczenia westchnął ciężko i powiedział: – Może będzie lepiej, jeśli już pójdę...

– Absolutnie... – nie dokończyła, bo przyłączyła się do nich trzecia osoba. – Cześć, Annie – Chloe przywitała się z młodą kobietą. – Jak tam pokaz? Wszystko w porządku?

– Powinnaś zobaczyć ten chaos za kulisami! – Dziewczyna uśmiechnęła się do Brice'a. – Czy pan nazywa się McAllister?

– Owszem – bąknął zaskoczony Brice.

Annie była ubrana w zwykłe dżinsy i T-shirt, co znaczyło, że nie należała do publiczności na pokazie. I szukała j e g o.

– To dla pana. – Wręczyła mu list. – Wracam do chaosu! – Pomachała im i zniknęła w tłumie.

Brice patrzył na kopertę. Co to takiego, do licha?

– Nie masz zamiaru otworzyć listu? – spytała Chloe mocno zaintrygowana faktem, że Brice od kilku chwil gapi się na kopertę. – Annie jest krawcową. Pracuje przy pokazach – dodała, by mu pomóc podjąć decyzję.

Brice znał tylko jedną osobę „za kulisami”. List musiał być od Sabiny. Na wybiegu nie zdradziła się nawet mrugnięciem, że go zauważyła. Co za profesjonalizm!

Ale dlaczego do niego napisała? Żeby go ostrzec,

by nie próbował spotkać się z nią po pokazie? A może z innej przyczyny? Bał się poznać odpowiedź.

– Po prostu przeczytaj, co napisała – ponagliła go Chloe. Zdenerwowało ją jego wahanie.

Brice spojrział na nią rozbawiony.

– Nie sądzisz, że jesteś trochę męcząca?

– Nie! – odparła zdecydowanie. – Słuchaj, pójdę teraz do toalety po raz dziesiąty tego wieczoru. Niestety, to przypadek kobiety we wczesnej ciąży. Wrócę za kilka minut. Daję ci szansę, żebyś przeczytał ten list w spokoju – powiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Brice pomyślał, że gdyby nie była żoną Fergusa i gdyby nie tworzyli takiej dobranej pary, zakochałby się w Chloe w tym momencie. Oczywiście gdyby wcześniej nie pokochał Sabiny!

List zawierał jedno zdanie: „Jeśli chcesz ze mną porozmawiać po występie, pokaż ten list jednemu z ochroniarzy”.

Brice odwrócił kartkę. Ani słowa więcej.

Co za precyzja! „Jeśli chcesz ze mną porozmawiać...” Nie napisała: „Chcę z tobą porozmawiać...” Cokolwiek to mogło znaczyć...

Brice stał z kamienną twarzą w maleńkiej garderobie Sabiny. Patrząc na niego, poczuła ukłucie w sercu. To chyba nie był dobry pomysł...

Była kompletnie zaskoczona, gdy zobaczyła go na widowni siedzącego obok szwagierki, Chloe Fox. Wiedziała, że nie przyszedł tu z powodu nowych

trendów w modzie. Przyszedł na pokaz, żeby ją zobaczyć. Jednak widząc jego nachmurzoną minę, miała wątpliwości...

Usiadła przed lustrem, by zmyć makijaż.

– Jak ci się podobał pokaz? – zagadnęła.

Nadal stał bez ruchu.

– Nie mam doświadczenia w tej dziedzinie, ale wydaje mi się, że był udany.

Uśmiechnęła się. Spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Dobrze się bawiłeś? – spytała lekkim tonem. Miała na sobie zwykłe ubranie – niebieskie dzinsy i szeroką czerwoną koszulkę. Długie włosy luźno spływały na plecy.

– Słucham? – Brice nabrał powietrza, żeby się uspokoić. – Przypuszczam, że nie zaprosiłaś mnie tutaj, by się tego dowiedzieć.

Sabina kontynuowała zmywanie makijażu. Miała nadzieję, że Brice nie zauważył, jak drży jej ręka.

– A ja przypuszczam, że nie przyszedłeś na pokaz z powodu zainteresowania modą – odparła.

– Tak? A więc z jakiego powodu?

Wzruszyła ramionami.

– Myślę, że chciałeś się ze mną spotkać i upewnić, czy będę na kolacji, którą urządza twój dziadek.

– A będziesz? – zapytał natychmiast.

Przełknęła ślinę. Miała rację! Przyszedł tu dla niej. Posłała mu w lustrze gniewne spojrzenie.

– Nie wiem, czy mi się to podoba... Sądziłeś, że sprawię mamie przykrość? – spytała oskarżycielsko.

– Czy to znaczy, że zamierzasz przyjść? – Uniósł brwi.

– To nie twoja sprawa... ale tak, owszem, zamierzam przyjść. Czy to wszystko? – zapytała ze złością. Najbardziej zirytował ją fakt, że jej nie dowierzał.

– Nie, to nie wszystko! – Stanął za nią. Bardzo blisko. Czowała ciepło jego ciała.

Rozglądał się po małym pomieszczeniu, które wyglądało, jakby przeszło rewizję. Wszędzie leżały w nieładzie części garderoby.

– Jesteś już wolna czy idziesz na obowiązkowe przyjęcie, które zawsze odbywa się po pokazie?

– Zazwyczaj nie biorę w nich udziału – odparła sucho.

– Co robi dzisiaj Clive?

Nie miała zielonego pojęcia, ale nie chciała mówić o tym Brice'owi.

– Ma wolne – skłamała.

– A Latham?

– Nadal w Australii. – Tak jej się przynajmniej wydawało.

– W takim razie – w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki – może pójdziemy gdzieś na kawę?

– A co z Chloe?

– Pojechała do domu.

Czy powinna przyjąć zaproszenie? W ciągu ostatnich trzech tygodni życie Sabiny zmieniło się całkowicie. Brice nic o tym nie wiedział. Nikt nie wiedział. Nawet jej matka. I na razie tak było najlepiej.



– Wiem, co ci się przytrafiło w listopadzie, Sabino  
– odezwał się nagle Brice.

Jego cicho wypowiedziane słowa smagnęły ją niczym bicz. Odwróciła się do niego gwałtownie. Tak, wiedział. Dostrzegła litość w jego zielonych oczach.

Współczucie! To ostatnia rzecz, jakiej od niego oczekiwała!

– Moja matka ci powiedziała...

– Dlatego, że ją o to spytałem – odparł łagodnie.

– I to jest w porządku, tak? – Wstała gwałtownie i patrzyła mu w twarz.

– Twoja mama jest bardzo otwarta i bezpośrednia...

– A ja nie?

– Tego nie powiedziałem...

– Nie chciałam, żeby to zdarzenie stało się tajemnicą poliszynela – prychnęła.

– Nikomu nie powiem! Poza tym za kilka tygodni będziemy rodziną.

Spojrzała na niego ironicznie.

– To, że moja mama poślubi twojego dziadka, jeszcze nie znaczy, że będziemy „rodziną”!

Nie chciała być z nim spokrewniona. Kochała go. Świadomość, że będzie go spotykała okazjonalnie tylko na rodzinnych uroczystościach, była bolesna.

– Do diabła, Sabino, nie kłóćmy się już w tym piekiełku! – Westchnął, zaczynał tracić cierpliwość.

Wiedziała, że Brice ma na myśli nie tylko zamieszanie towarzyszące pracy modelek. Jej garderoba wyraźnie mu się nie podobała – maleńka, duszna klitka bez okien.

Uśmiechnęła się lekko.

– W takim razie gdzie będziemy się kłócić? – zapytała. W końcu tym się zajmowali podczas każdego spotkania.

Brice zacisnął szczęki.

– Masz zamiar iść ze mną na kawę czy nie?

– Hm... – Jeśli powie: nie, zobaczy Brice'a dopiero na rodzinnej kolacji. – Tak – oznajmiła, nakładając błyszczący jako jedyny element makijażu. Wzięła żakiet i ruszyła do drzwi.

Brice znowu westchnął.

– Dlaczego od razu tego nie powiedziałaś?

– Chwytał ją lekko za ramię, jakby się bał, że za chwilę mu ucieknie.

Spojrzała na niego rozbawiona.

– Nie mogę ułatwić ci sprawy, Brice.

– Uwierz mi, Sabino, przy tobie nigdy nie jest mi łatwo... – Pokręcił głową.

Zerknęła na niego, zaciekawiona, co znaczyła ta uwaga. Miał jednak nieprzeniknioną minę.

– Tam stoi mój samochód – powiedziała, gdy wyszli z budynku.

– To coś nowego...

– Wcale nie, mam prawo jazdy od lat.

– Nie to miałem na myśli.

Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Fakt, że jeździ sama, a nie jest wożona limuzyną przez kierowcę.

To była chyba najdrobniejsza ze zmian, jakie zaszły w jej życiu w ciągu ostatnich trzech tygodni.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Zachowujesz się dzisiaj jakoś inaczej – ocenił Brice, gdy siedzieli przy stoliku w kawiarni jednego z najlepszych londyńskich hoteli.

Kelner postawił na stoliku tacę z zamówioną kawą.

Czy w jej oczach dostrzegł ostrożność, czy mu się tylko zdawało? Zaraz uśmiechnęła się grzecznie, więc nie był pewien.

Podawała mu filiżankę kawy.

– Zawsze po występie jestem trochę pobudzona.  
– Wzruszyła ramionami.

– Masz ładny samochód – zmienił temat. Sportowy niebieski mercedes, którym tu przyjechali, naprawdę mu się podobał.

– Dzięki. Jeżdżenie po Londynie to dla mnie frajda – powiedziała z uśmiechem.

Coś się zmieniło, pomyślał Brice, widząc jej uśmiech. Lęk, który dostrzegł na jej twarzy, gdy zobaczył ją pierwszy raz, zniknął. Ale teraz znał już jego przyczynę...

– Mama nie nadużyła twojego zaufania, rozmawiając ze mną – wrócił nagle do poprzedniego tematu rozmowy. – Sądzi, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi – dodał z błyskiem w oku.

Sabina spoważniała.

– Nie jestem pierwszą ani ostatnią osobą, którą to spotkało! Inni też dostają listy z pogrózkami i dziwne telefony od osób, którym się nie podoba to, co robią.

Brice wiedział od Joan, że na tym się nie skończyło.

– Ale ten szaleniec zaatakował cię w garderobie podczas pokazu – powiedział cichym głosem, przerażony myślą, że ktoś mógł skrzywdzić Sabinę.

Wiedział od Joan, że od tamtej pory Sabina niemal bała się swojego cienia i każdego szelestu. W jej oczach zagościł strach i stała się zupełnie inną osobą.

Po tamtej rozmowie Brice nie mógł znaleźć sobie miejsca. Najchętniej dopadłby drania, który ją napadł. I otoczyłby Sabinę troskliwą opieką, żeby nic podobnego już nigdy się nie zdarzyło.

Ale Richard Latham go uprzedził... Brice miał ochotę rozkwasić mu za to gębę!

Sabina nadal unikała spojrzenia prosto w oczy.

– Po tamtym incydencie trafił pod opiekę psychiatryczną – oznajmiła. – I dlatego nic podobnego już się nie powtórzyło.

I to był powód, że wydarzenie nie było komentowane w gazetach. Brice rozumiał, dlaczego Sabina na to nalegała. Przypomniał sobie podobny wypadek sprzed paru lat – jednak wtedy znana osoba, również kobieta, została zabita.

– Brice, naprawdę... – Sabina pochyliła się ku niemu – teraz to sprawa zamknięta i...

– Czyżby? – przerwał jej. – A te listy, które nadal dostajesz?

To był blef, ale z wyrazu jej twarzy domyślił się, że trafił w dziesiątkę. Tajemniczy list w zielonej kopercie, na który w jego obecności zareagowała atakiem paniki, był listem od szaleńca. Musiały być też kolejne zielone koperty...

– Coś mi się wydaje, że opieka psychiatryczna jest niewystarczająca... – powiedział ze złością.

Sabina z trudem przełknęła ślinę.

– Brice, nie chcę o tym rozmawiać. – Pokręciła głową.

– Nie rozumiem cię. Przecież on nie przestał pisać, prawda? Pewnie czyha na odpowiedni moment, żeby znowu cię zaatakować...

– Przestań! – podniosła głos. – Listy przestały przychodzić. Nie dostałam żadnego od tygodni.

– Dostałaś jeden właśnie tego dnia, kiedy przyszedłem do Lathama, a ty leżałaś „chora” w łóżku – domyślił się.

Sabina patrzyła na niego przez chwilę.

– Jesteś bardzo bystry – powiedziała. – Tak, wtedy dostałam ostatni list.

– Czyli cztery tygodnie temu. A jak często przychodziły?

Znowu musiała przełknąć ślinę.

– Co dwa tygodnie – wykrztusiła.

– Myślę, że trochę za wcześnie twierdzić, że już żaden nie dotrze. – Brice czuł, że jego wściekłość na nieznanego prześladowcę rośnie z każdą minutą.

Sabina otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale po chwili je zamknęła.

Brice spojrział na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

– Co to jest, o czym nie chcesz mówić...?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Jest mnóstwo rzeczy, o których nie chcę ci mówić, Brice. Nie znamy się dość dobrze, żeby sobie zaufać!

Nie znamy?! Brice wstrzymał oddech. On znał ją dość dobrze, żeby się w niej zakochać! Myślał tylko o niej – w dzień i w nocy!

– Dzięki! – sapnął z irytacją.

– Nie ma za co – odparła z figlarnym błyskiem w oczach.

– Przez ostatnie trzy tygodnie byłaś bardzo zajęta, prawda? – rzucił, marszcząc brwi. Zwłaszcza kiedy do niej dzwonił.

Znowu dostrzegł w jej oczach ostrożność. Nie był to już lęk, którego przyczynę poznał, ale właśnie ostrożność. Dlaczego?

– Mówiłam ci już dawno, że mam plan zajęć wypełniony na pół roku.

– A owszem, ja też byłem bardzo zajęty – dodał cierpko.

– Tak? – Posłała mu spojrzenie pełne uprzejmego zainteresowania.

Ostatnia rzecz, jakiej od niej oczekiwał, to była uprzejmość!

– Skończyłem portret – rzucił od niechcenia.

Zamrugnęła zaskoczona.

– Mój portret?

Kiwnął głową z ironicznym uśmiechem.

– Owszem.

Zaczerwieniła się.

– Ale ja... już nie pozowałam. Poza tym... przecież ty... Richard odwołał zlecenie... – zakończyła zmieszana.

Brice zmrużył oczy.

– Chyba mnie nie doceniasz, skoro myślisz, że nie mogę czegoś namalować, jeśli tego przed sobą nie widzę – wycedził.

– Skądże! Ale... – zawahała się – dlaczego skończyłeś ten portret, chociaż klient zrezygnował? Możesz go nie sprzedać... Może ja...

– On nie jest na sprzedaż! – uciął szybko.

Namalował go dla siebie. Malowanie wizerunku Sabiny na płótnie sprawiało, że czuł się bliżej niej przez ostatnie trzy tygodnie.

Musiał nieskromnie przyznać sam przed sobą, że portret był wspaniały. Sabina w surowej komnacie szkockiego zamku, cudna i tajemnicza... Przepiękna...

Ten portret był bezcenny. Nigdy by go nie sprzedał. Nikomu. Nawet gdyby Latham zmienił zdanie i chciał mieć ten obraz, dowiedziałby się od razu, że portret nie jest na sprzedaż.

Sabina wzruszyła ramionami.

– Przyznam się, że nie rozumiem.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się ironicznie.

Wyglądała na zmieszaną.

– Co masz zamiar z nim zrobić?

– Jeszcze nie wiem... Może będę go wystawiał.

Chociaż myśl, że mógłby komuś powierzyć portret Sabiny, nawet renomowanej galerii, sprawiła, że Brice szybko porzucił ten pomysł. Najlepiej powiesi go w swojej sypialni i będzie podziwiał o każdej porze dnia i nocy!

– Zawiadom mnie, kiedy już coś postanowisz – poprosiła. – Chętnie przyjdę go zobaczyć.

– Możesz do mnie wpaść i go obejrzeć, kiedy tylko zechcesz.

Sabina uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Wolę poczekać na wystawę.

Wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

Brice uświadomił sobie, że nastrój między nimi zmienił się w ciągu ostatnich kilku minut. Sabina posmutniała. Pragnął, żeby wróciło jej ożywienie.

– Sabino... – powiedział cicho i nagle zamilkł. Obserwował, jak unosiła do ust filiżankę z kawą. Lewą ręką.

I nagle dostrzegł zmianę. Że też wcześniej tego nie zauważył! Na jej lewej dłoni nie było pierścionka z brylantem! Który dla Brice'a oznaczał jedno: „własność Lathama”.

Sabina zerknęła na Brice'a – gapił się na jej lewą dłoń, której nie zdobił żaden pierścionek.

Miała na to kilka wyjaśnień, którymi mogła go uraczyć od razu: po pierwsze, nigdy nie nosiła



zareczynowego pierścionka podczas pracy na wybiegu; po drugie, był u jubilera w celu zmniejszenia; po trzecie, zapomniała go dzisiaj założyć. Jednak żadne z tych wyjaśnień nie było prawdą.

– Gdzie jest twój pierścionek? – Brice w końcu otrząsnął się ze zdziwienia.

Sabina postanowiła zrobić małe przedstawienie. Teatralnie uniosła dłoń i patrzyła na nią zamyślona.

Jak on zareaguje, jeśli mu powie, że nie jest już zaręczona? Że nie mieszka z Richardem? I że właśnie Brice jest tego przyczyną...

Wyprostowała się na krześle i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mam pojęcia, co Richard z nim zrobił, kiedy mu go oddałam – odparła gładko.

– Zwróciłaś Lathamowi pierścionek zaręczynowy?

– Tak – potwierdziła. – Nie byłoby w porządku, gdybym go zatrzymała, skoro zerwaliśmy zaręczyny – dodała bezbarwnym tonem.

– Kiedy mu go oddałaś? – Brice był teraz bardzo spięty.

Jeżeli trzy tygodnie temu, to będzie oznaczać, że to się zdarzyło po powrocie ze Szkocji. I że Brice miał wpływ na ich zerwanie. Albo Richard widział ich pocałunek w sypialni, albo Sabina zerwała zaręczyny, bo zrozumiała, co czuje do Brice'a! Ale Sabina zapewne się do tego nie przyzna, duma jej na to nie pozwoli!

– Dzwoniłem do ciebie wielokrotnie – powie-

dział. – Za każdym razem gospodyni mówiła, że cie nie ma.

Sabina uśmiechnęła się lekko.

– Tym razem nie kłamała, ale przydałoby się małe uzupełnienie. Po prostu nie mieszkam tam od kilku tygodni. – Westchnęła. – Słuchaj, jest już późno... – zaczęła zbierać się do wyjścia – to był długi, pracowity wieczór, więc jeśli mi wybaczysz...

– Nie, nie wybaczę! – wybuchnęła. – Nie możesz wyjść jakby nigdy nic po tym, co mi powiedziałaś!

– To nic wielkiego – zapewniła spokojnym tonem. – Zaręczyny zostały zerwane za porozumieniem stron – dodała z ironicznym uśmiechem. – To naprawdę nie jest żadna sensacja. Od kilku tygodni znowu cieszę się wolnością, i tyle.

Od chwili gdy zerwała z Richardem, coś się w niej zmieniło. Wróciła pewność siebie, poczucie niezależności, gdzieś odpłynął lęk, który ciągle jej towarzyszył.

– Przeprowadziłam się do własnego mieszkania – powiedziała. – Jestem znowu wolna. Robię, co chcę, i chodzę tam, gdzie chcę. – Wzruszyła ramionami. – Muszę przyznać, że zapomniałam, jakie to wspaniałe uczucie.

Po napadzie długo towarzyszył jej strach, że coś podobnego się powtórzy. Była wdzięczna Richardowi, kiedy zaproponował jej opiekę. Ale nie uświadamiała sobie wtedy, jaką cenę będzie musiała za to zapłacić.

Wybrała mieszkanie i kupiła je. Kupiła meble.

Ożywiło się jej życie towarzyskie, zaczęła się spotykać po pracy z koleżankami z branży. Zdecydowała, że będzie żyć pełnią życia. Tak jak dawniej.

Brice pewnie by nie uwierzył, ale Sabina z radością czekała też na rodzinną kolację, którą mama i Hugh urządzali w przyszłym tygodniu z okazji swoich zaręczyn.

Zadzwoiła do mamy tydzień temu i umówiły się na wspólny lunch. Rozmawiały ze sobą tak szczerze, jak nigdy wcześniej. Sabina poczuła wreszcie, że są sobie bliskie, i ta myśl bardzo ją cieszyła. Poza tym była pewna, że szczegółów te j rozmowy mama nigdy Brice'owi nie powtórzy...

– Rozumiem... – wydusił wolno. – W takim razie nie ma sensu pytać cię, czy zjesz ze mną jutro kolację...?

Sabina zauważyła, w jakim napięciu czekał na odpowiedź.

Westchnęła.

– A dlaczego ci na tym zależy?

– Bo wkrótce zamierzam cię zapytać, czy spędzisz ze mną resztę życia! – wypalił.

Sabina, zaszokowana, otworzyła szeroko oczy.

Co on przed chwilą powiedział? Czy powiedział... że ją kocha?

– Twoja mina świadczy o tym, że nie zamierzasz – skwitował. – W takim razie wracam do pierwszego pytania na temat wspólnej kolacji.

To się działo zdecydowanie za szybko – Sabina nadal nie mogła otrząsnąć się z szoku. Jak mógł tak

szybko przeskoczyć ze „wspólnego życia” do „kolacji”? A może coś jej umknęło?

– Możemy cofnąć się trochę w czasie, Brice? – wydusiła wreszcie. – Wiem, że od dawna ze mną flirtujesz, a nawet mnie całowałaś...

– Muszę coś wtrącić, Sabino – przerwał jej. – Ja nie flirtuję. Nigdy nie flirtowałem i nigdy nie będę flirtował – zapewnił.

– Ale...

– A co do pocałunków – kontynuował, nie pozwalając sobie przerwać. – Miałem do wyboru: albo pocałować cię, albo przełożyć przez kolano i dać kilka klapsów. Wybrałem przyjemniejszą opcję. Oczywiście dla mnie!

Sabina gapiła się na niego i czuła, że zaczyna ją wypełniać wielka radość.

– Brice, możemy stąd wyjść? Chodźmy gdzieś, gdzie porozmawiamy spokojnie – zaproponowała.

Hotelowa kawiarnia była pełna ludzi, chociaż już dawno minęła północ.

Patrzył na nią przez kilka minut, zanim się odezwał:

– Czy najpierw mogę usłyszeć, że się zgadasz na jutrzejszą kolację ze mną?

Mógł być tego pewien, i nie tylko tego! – pomyślała, ale nie mogła powiedzieć tego głós.

Kiwnęła głową. Była nadal oszołomiona rewelacjami, które przed chwilą usłyszała.

– Dobrze – powiedział Brice i wstał. – W takim razie chodźmy.

Sabina niepewnie chwyciła dłoń, którą do niej wyciągnął. Wstała, ale on nadal nie puszczał jej ręki. I tak wyszli na ciemną ulicę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Brice chyba jeszcze nigdy nie był tak zdenerwowany jak w momencie, gdy nalewał brandy sobie i Sabinie. Opuściwszy kawiarnię, pojechali do jego domu, ale nadal nie wiedział, dlaczego tak szybko się na to zgodziła. Czy chciała swoją odmową oszczędzić mu upokorzenia przy ludziach? A może miała jakiś inny powód?

Przeszedł przez pokój do miejsca, gdzie siedziała w fotelu, i wręczył jej drinka. Potem pociągnął łyk ze swojej szklanki. Poczul przyjemne ciepło, które jakby dodało mu odwagi. W końcu był jak więzień, który czeka na wyrok.

– Sabino...

– Brice...

Odezwali się równocześnie. Popatrzyli na siebie i z uśmiechem zamilkli.

– Ty pierwsza... – powiedział Brice i nadal stał, zbyt niespokojny, żeby usiąść.

Sabina nie była już związana z Lathamem, ale to nie znaczyło, że Brice miał u niej jakieś szanse. To, co mówiła o nowym stylu życia, świadczyło raczej, że chce być wolna. Ale w końcu zgodziła się z nim umówić na kolację...

Sabina wzięła głęboki oddech. Jeszcze nie tknęła brandy.

– Jest kilka spraw, o których muszę ci powiedzieć, zanim... zanim...

Zanim „wygłosisz wyrok” – pomyślał Brice. Nie był pewien, czy to zniesie, po tylu tygodniach napięcia. Kiedy była narzeczoną Lathama, Brice nie dopuszczał myśli, że ona może kochać swojego narzeczonego. Jednak była tak lojalna, że nie sądził, by mogła też zainteresować się kimś innym, na przykład nim!

– Więc mów – ponaglił. Zauważył, że jego ton nie podziałał na nią zachęcająco. – Przepraszam! – Westchnął. – Obawiam się, że nie jestem najcierpliwszym z ludzi.

– Nigdy bym się nie domyśliła! – powiedziała kpiąco. – No więc – podjęła temat – tak jak wspominałam, nie jestem już narzeczoną Richarda. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Zaręczyny zostały zerwane dokładnie trzy tygodnie temu. Po powrocie ze Szkocji. – Wypiła trochę brandy, odetchnęła głęboko i kontynuowała: – Sama chciałam to zrobić, ale... Richard też doszedł do tego samego wniosku. Ja... – zmarszczyła czoło – zobaczyłam go w zupełnie nowym świetle. Nigdy go takiego nie widziałam... To człowiek, który posunie się do wszystkiego... do wszystkiego – powtórzyła ze wstrętem – żeby zdobyć unikalny eksponat do swojej drogocennej kolekcji. – Patrzyła na Brice’a, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Powiedziałaś, że to za wcześnie, żeby się cieszyć, że te koszmarne listy już nie przychodzą. Wiem na

pewno, że nigdy żadnego już nie dostanę... bo to Richard je wysyłał!

Brice był zaskoczony. Jak Latham mógł robić coś takiego? Przecież to tamten szaleniec napadł ją w listopadzie i wysyłał te listy, a potem znalazł się w psychiatriku. Poza tym Richard chyba kochał Sabinę. Wiedział, jak te listy na nią działały...

A może to właśnie dlatego! Brice przypomniał sobie, jak kuzyn ostrzegął go przed Lathamem. Piekielny kolekcjoner bezcennych przedmiotów! Sabina nie była przedmiotem, ale na pewno była bezcenna.

Sabina uśmiechnęła się porozumiewawczo, widząc zakłopotanie na jego twarzy.

– Trudno uwierzyć, prawda? Sama nie mogę pojąć, jak mogłam kiedykolwiek obdarzyć zaufaniem takiego człowieka! – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Ale to wszystko prawda. Pokłóciliśmy się po powrocie ze Szkocji. Richard powiedział kilka rzeczy... – Przełknęła ślinę. – Był wściekły, ponieważ... Po prostu był wściekły – powtórzyła bezradnie. – I w złości powiedział mi, że to on wysyłał te listy.

– Ale dlaczego?

– Nie domyślasz się?

– Żeby cię od siebie uzależnić! – wykrzyknął oburzony. – Po tamtym wypadku byłaś podatna na zranienie, całkiem bezbronna... Latham miał świetną okazję, żeby cię oczarować swoją fałszywą dobrocią...

– Właśnie – potwierdziła. – I nigdy nie byliśmy



w sobie zakochani. My... po prostu zawarliśmy układ. Richard miał mnie chronić, a ja... ja...

– A ty miałaś dodawać mu blasku – dokończył Brice.

– Coś w tym rodzaju – skrzywiła się.

– I dodatkowo trzymał cię w szachu. – Brice nie krył gniewu.

Co za łajdak! Jak śmiał coś takiego zrobić!

– Domyśliłeś się, że dostałam list tego dnia, kiedy przyszedłeś, a ja rzekomo byłam chora. Poprzedniego dnia Richard wrócił wcześniej z podróży służbowej i nie zastał mnie w domu. Byłam u ciebie, zostałam na kolacji... On wiedział, gdzie byłam.

– Clive mu powiedział!

– Tak. – Sabina westchnęła. – Ten list był karą, że spotkałam się z tobą bez jego zgody. Miałam dużo czasu, żeby to wszystko przeanalizować, Brice, i doszłam do wniosku, że dostawałam listy za każdym razem, kiedy Richard uznał, że należy mi przypomnieć, czyją jestem własnością. I takie ostrzeżenie zawierał każdy z listów: „Jesteś moja!”.

– Zabiję go! – Brice zacisnął pięści. – Z przyjemnością go dopadnę!

Sabina pokręciła głową.

– To już nieważne, Brice.

– Jak to! Wprost przeciwnie! Muszę...

– To już nie ma znaczenia. – To mówiąc, wstała.

– Zareczyłam się z nim z powodów, które teraz wydają mi się idiotyczne. Popełniłam błąd. Chociaż

lubiłam Richarda, nigdy nie byłam zakochana. Tak jak w tobie – zakończyła cicho.

Brice nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Doszedł do wniosku, że raczej nie.

Sabina widziała, jak mieni się na twarzy. Był teraz tak zaszokowany, jak ona wcześniej, w kawiarni.

– Richard jest... dziwny – powiedziała, uciekając spojrzeniem w bok. – Wiesz, co spowodowało, że stwierdził, że nie jestem już idealna?

– Czy to ma coś wspólnego ze mną?

Sabina roześmiała się.

– Jak najbardziej! Wszystko! Richard jest człowiekiem, który podziwia swoje skarby, tylko na nie patrząc. Ja... on... – Zaczerwieniła się. – On nie znosi żadnych kontaktów fizycznych... z nikim!

Znowu go zaszokowała.

– A ja myślałem... – wykrztusił.

– Wiem, co myślałeś, Brice. – Westchnęła. – Ale według umowy miałam oddzielną sypialnię w domu Richarda. Jeśli zatrzymywaliśmy się w hotelu, braliśmy osobne pokoje. Nie przeszkadzało nam to również podczas pobytu w zamku twojego dziadka, że przydzieliliście nam oddzielne sypialnie. – Uśmiechnęła się. – To była część zaręczynowego układu. Myślałam, że chodzi mu o przestrzeganie zasad przyjaźni, ale okazało się, że Richard każde fizyczne zbliżenie uważa za obrzydliwe. Za naruszenie prywatności. – Uświadomiła to sobie trzy tygodnie temu.

Była zaręczona z człowiekiem, który nie dość, że uznawał bliskość między kobietą i mężczyzną za

odrażającą, to jeszcze wysyłał jej anonimy, żeby ją przestraszyć i od siebie uzależnić.

Sama nie mogła uwierzyć w ten koszmar!

– On rzeczywiście jest kompletnym świrem – stwierdził Brice. – Ale to nie zmienia faktu, że zamierzam się z nim spotkać. Chcę mieć pewność, że zapamięta na zawsze, że ma trzymać się jak najdalej od ciebie.

– On to wie – zapewniła. – Doszliśmy do porozumienia – kolejny raz. On nie będzie się do mnie zbliżał ani do nikogo z mojej rodziny i przyjaciół, a ja obiecałam, że nie pójdę na policję w sprawie tych listów. To chyba dobre rozwiązanie, prawda? – zakończyła.

– To za mało! – prychnął Brice. – To, że cię nigdy nie zobaczy, nie jest dla niego wystarczającą karą za wszystko, co ci zrobił!

Skrzywiła się lekko.

– Ale on wcale nie chce mnie widzieć. Już nie uważa, że jestem wyjątkowa, rozumiesz?

– Dlaczego?

– Z kilku powodów. – Wzruszyła ramionami. – Ale główny jest taki, że zorientował się, że ty i ja...

– Rozumiem! – przerwał niecierpliwie. – Kiedy jestem z tobą w pokoju tylko parę minut, myślę tylko o jednym. A co dopiero żyć obok ciebie pół roku!

Roześmiała się.

– Siedzimy tu już ponad kwadrans – zauważyła prowokacyjnie. Jej oczy jaśniały.

Brice zrobił parę kroków i stanął przed nią.

– Kocham cię, Sabino – powiedział. – I chcę się z tobą ożenić.

– Zanim odpowiem, chcę ci jeszcze o czymś powiedzieć. – Uśmiechnęła się, widząc, że znieruchomiał. – Chcę cię zapewnić, że żadna z moich obecnych decyzji nie ma żadnego związku z tym, co się zdarzyło kilka miesięcy temu. Skończyłam z tym raz na zawsze. Rozumiesz?

Kiwnął głową.

– W takim razie moja odpowiedź brzmi: tak. – Wstała i objęła go. Przytuliła twarz do jego ramienia.

Brice spojrział na nią z zachwytem.

– Tak, ja też cię kocham, czy: tak, wyjdę za ciebie?

– Tak, kocham cię, i tak, wyjdę za ciebie – powiedziała z uśmiechem i popatrzyła na niego wzrokiem, w którym widział miłość.

– Nie jestem pewien, czy to dzieje się naprawdę – szepnął.

– Znam sposób, żeby cię o tym przekonać – powiedziała.

Nie miała wątpliwości, że to, co ich łączyło, to była prawdziwa miłość. Pożądanie. Wzajemny szacunek i wzajemna troska. I wiele innych rzeczy, które powinny łączyć kochające się osoby, które chcą spędzić razem resztę życia.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Brice wypił kilka łyków szampana.

– Muszę powiedzieć, Logan, że ciocia Meg dobrze to przyjęła.

Obserwowali matkę Logana, aktorkę Margaret Fraser, która rozmawiała po drugiej stronie salonu z żoną Logana, Darcy, która tuliła w ramionach niemowlaka.

– Sądziłem, że nie była zachwycona, kiedy została babcią. A teraz będzie miała macochę, która jest tylko dziesięć lat od niej starsza. – Brice popatrzył na dziadka i jego nowo poślubioną żonę.

Stali niedaleko, przyjmując życzenia od gości zgromadzonych na weselnym przyjęciu.

Joan wyglądała uroczo w kremowym kostiumie z satyny, ale to druhna stojąca obok niej przykuwała całą jego uwagę. Była taka piękna... Sabina...

Jego żona. Od dwóch tygodni, czterech dni i – zerknął na zegarek – trzech godzin.

I to były najszcześniejsze dwa tygodnie, cztery dni i trzy godziny w jego życiu.

Lekki uśmiech na twarzy Sabiny powiedział mu, że ona dobrze zna jego myśli – i czuje to samo!

Z jej twarzy bezpowrotnie zniknął cień niepokoju. Widać było, że jest szczęśliwa. Miłość ją odmieniła.

Brice spotkał się z Lathamem sześć tygodni temu. Chciał się z nim policzyć po swojemu.

– I o czym tu sobie plotkujecie? – spytał Fergus, który podszedł do nich z kieliszkiem szampana.

– O tym, jak zmieniło się nasze życie w ciągu osiemnastu miesięcy – mruknął Logan. – Na lepsze, oczywiście – dorzucił.

Fergus potoczył wzrokiem po salonie, uśmiechnął się z satysfakcją.

– Mama Logana, ciocia Meg, poślubiła Daniela, ojca Darcy. Logan i Darcy pobrali się i mają rozkosznego synka. Chloe i ja pobraliśmy się rok temu i wkrótce urodzi się nam dziecko. Nawet dziadek sprawił nam niespodziankę i ożenił się z matką Sabiny. Ale, do diabła, nie mogę pojąć – spojrzał na Brice'a – jak namówiłeś tę piękną kobietę, żeby za ciebie wyszła! – Pokręcił głową, zerkając na Sabinę, która wspaniale wyglądała w niebieskiej sukience.

– Mam wdzięk i czar – zakpił Brice.

– Czyżby? – Logan posłał mu sceptyczne spojrzenie.

– Mówiono mi, że to dziedziczne.

– Tak? A kto to mówił? – zainteresował się Fergus.

– Dziadek – odparł Brice z satysfakcją.

– Ach, tak... – Logan westchnął. – Skoro dziadek tak uważa... – Popatrzył na seniora rodu, który uśmiechał się do żony. – Dobrze widzieć go znowu szczęśliwego, prawda?

– Bardzo.

– Tak. – Fergus i Brice odpowiedzieli jednocześnie.

– Hej, wszyscy trzej wyglądacie na bardzo z siebie zadowolonych – powiedziała Chloe, stając obok Fergususa. Zerknęła na nich ciekawie.

– To prawda – wtrąciła Darcy, która również do nich podeszła.

– I mają powód – dodała Sabina, która usłyszała, o czym mowa. – Są zadowoleni, bo poślubili wspaniałą kobietę – dorzuciła żartem. – Klan McDonaldów wreszcie w komplecie!

Brice popatrzył na nią z miłością i dumą.

---